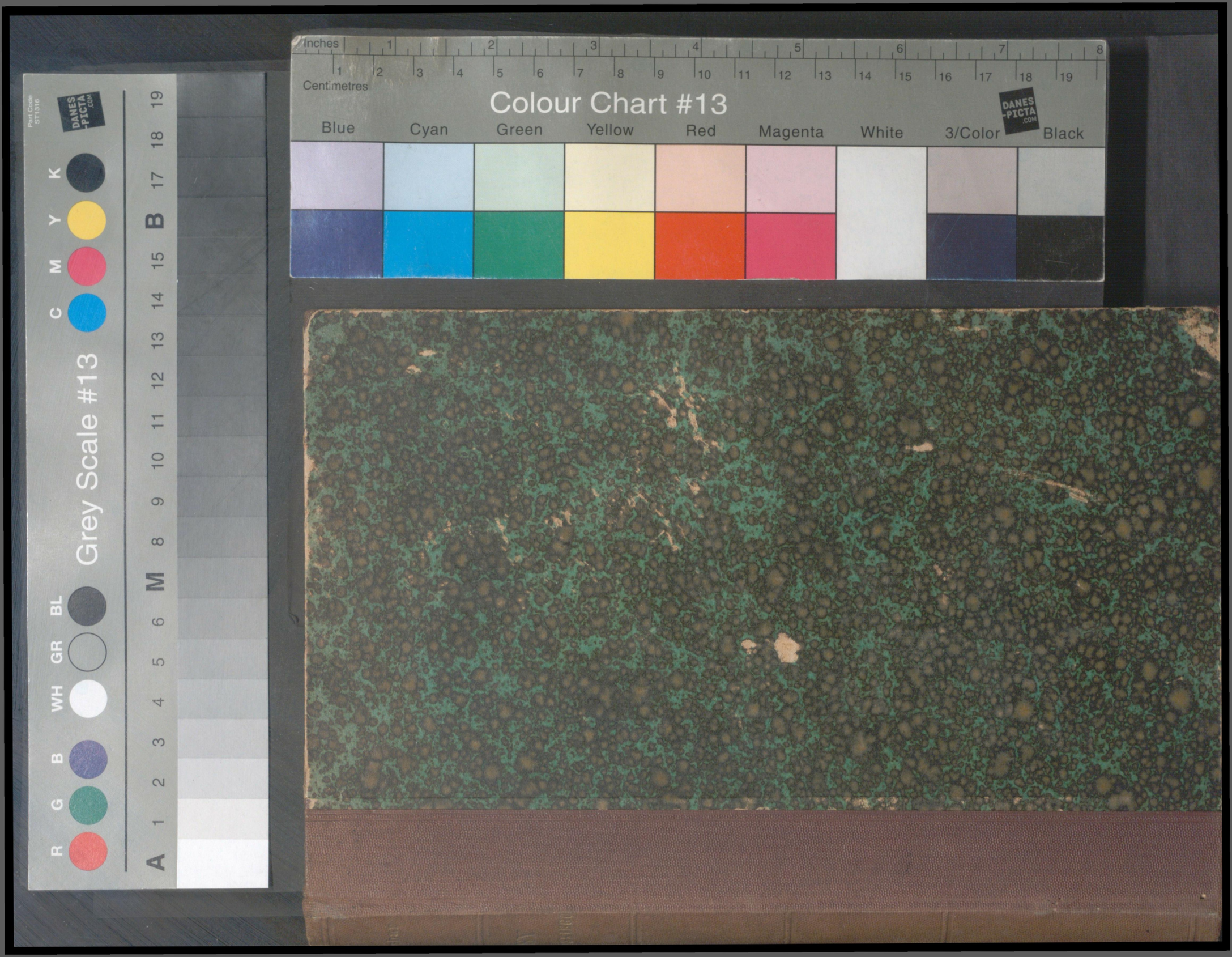
Inches
Centimetres
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Grey Scale #13
R G B WH GR BL C M Y K
A
B

Ks. Aleksander
PAWIŃSKI

LOSY MIĄCZYŃSKIEGO

Ks. Aleksander
PAWIŃSKI

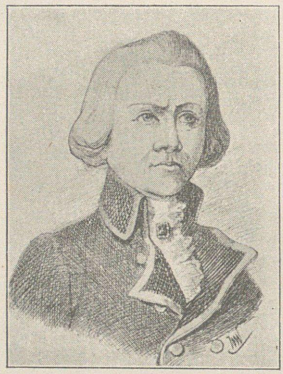

JÓZEF MIĄCZYŃSKI

STAROSTA ŁOSICKI,

MARSZAŁEK KONFEDERACYI BARSKIEJ,

GENERAŁ WOJSK REPUBLIKAŃSKICH FRANCUZKICH

(1743—1793).

LOSY MIĄCZYŃSKIEGO

MARSZAŁKA KONFEDERACYI BARSKIEJ,
GENERAŁA WOJSK REPUBLIKAŃSKICH

ZA CZASÓW

WIELKIEJ REWOLUCYI FRANCUZKIEJ

(1769—1793)

OBRAZ HISTORYCZNY

PRZEZ

Alexandra Kraushara

Z 59 ILLUSTRACYAMI

PETERSBURG
NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO
1902

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit. im. F. Dzierżyńskiego
46185/2

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Alexandrowi Rembowskiemu

w upominku

poświęcam.

Od czasu ogłoszenia w roku 1837 przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową, w poznańskim »Przyjacielu ludu« (NN. 50, 51 i 52) »Wiadomości o Józefie Miączyńskim, marszałku belzkim, jenerale wojsk francuskich«, obejmującej luźną wiązankę faktów z żywota i spraw rycerskich głośnego bojownika konfederacyi barskiej, a następnie walecznego dowódcy armii ochotniczej ardeńskiej, z czasów pierwszego najazdu koalicyi na rzeczpospolitą francuską, — zadowalniano się we wzmiankach o Miączyńskim powtarzaniem jednych i tychże samych szczegółów niesprawdzonych, po większej części błędnych, lub niezupełnych, i nie podejmowano żadnych usiłowań w kierunku dokładniejszego scharakteryzowania roli dziejowej Miączyńskiego, odegranej przezeń na tle wypadków krajowych z lat: 1769—1771, jakoteż na szerszej arenie bojowej we Francyi, roli, zakończonej dnia 22 maja 1793 r., w szeregu pierwszych ofiar teroryzmu rewolucyjnego, pod nożem gilotyny paryskiej.

Julian Bartoszewicz, w uzupełnieniu »Pamiątek historycznych« Swięckiego, (T. I. 366) oraz F. M. Sobieszczański w »Encyklopedyi Orgelbranda« (T. XVIII. 459), w jednobrzmiących prawie artykułach, poprzestali na danych, przytoczonych przez Hoffmanową, które, pod względem dokładności i zupełności obrazu działań b. marszałka belzkiego, wiele do życzenia pozostawiają.

Hoffmanowa, opierając się na relacyi żony Miączyń-

skiego, cudzoziemki, którą, jako staruszkę już zgrzybiałą, w r. 1837 w Paryżu osobiście poznała była, pozwala Miączyńskiemu walczyć w szeregach konfederacyi aż do sierpnia 1772 roku i, dopiero po zdobyciu Częstochowy przez wojska generała Suworowa, każe bohaterowi swemu szukać schronienia w Niemczech.

Tymczasem, w obec źródeł niewątpliwych, archiwalnych, okazuje się, że Miączyński, dostawszy się w maju 1771 roku, wskutek porażki konfederatów pod Lanckoroną, do niewoli, podał był w dniu 13 sierpnia 1771 r. do ksiąg grodu warszawskiego reces swój od konfederacyi, że nadto, podpisawszy na żądanie posła rosyjskiego, Salderna, rewers, iż nadal żadnych stosunków z barszczanami utrzymywać nie będzie, wypuszczonym został za kaucyą pieniężną na wolność; a jakkolwiek następnie od swej deklaracyi odstąpił i walkę piórem i orężem prowadził dalej, to jednak, po uśmierzeniu ruchów konfederackich spotykamy go znowu w najbliższem otoczeniu króla Stanisława Augusta, w Warszawie, w roku 1774, w stopniu fligel adjutanta (»Akta kanclerskie« 1774. T. 52 str. 11), a później w charakterze posła sejmowego, nawołującego stany do ograniczenia władzy Rady nieustającej.

Jako rotmistrz chorągwi pancernej jazdy narodowej wojska koronnego, ustępuje Miączyński dobrowolnie, dopiero w roku 1778, ze swego stanowiska (»Kanclerskie« r. 1778, T. 36, str. 301) i w roku 1780 wyjeżdża na zawsze z kraju do Francyi, gdzie zbliża się do otoczenia Maryi Antoniny i do osoby Ludwika XVI, przerzuca się następnie do stronnictwa dawnego swego towarzysza broni, Dumourieza, domaga się uchwały Zgromadzenia Narodowego w przedmiocie zwrotu funduszów, imieniem Francyi na konfederacyę barską poświęconych, snuje awanturnicze plany odzyskania utraconej fortuny, aż do chwili wstąpienia do szeregów armii ochotniczej ardeńskiej, z którą dzieli zmienne losy, w krwawych bitwach pod Longwy, Sedanem, lasem Argońskim, Valmy, Jemappes i Neerwinden.

Opętany wreszcie w sieć intryg Dumourieza szuka ratunku Francyi w zamachu na wszechwładzę konwentu paryskiego i, wciągnięty w zasadzkę pod Lille, ginie, jako ofiara posłuszeństwa naczelnemu wodzowi — na rusztowaniu...

Okres działalności Miączyńskiego w Polsce wyjaśniają dokładnie dokumenta, zaczerpnięte z rękopisów »Biblioteki Ossolińskich«, z »Gazet pisanych« (1769—1771) i z urywku rękopisu kanclerza Andrzeja Zamoyskiego p. t. »Dzieje Polski za Stanisława Augusta«, (w Bibl. Ordynackiej) obejmującego sporo ważnych i ciekawych z życia marszałka bełzkiego epizodów.

Dalszy przebieg spraw rycerskich Miączyńskiego w Polsce wyjaśniają »Pamiętniki Dumourieza«, wydane w roku 1794 w Londynie, oraz w roku 1795 w Hamburgu. Najdokładniej wszakże udział Miączyńskiego w konfederacyi barskiej opisuje odnaleziony niedawno w bibliotece Mazarińskiej w Paryżu rękopis (N. 1899) »memoryału Dumourieza o misyi w Polsce«, przedrukowany w czasopiśmie *„Souvenirs et memoires“* (Rocznik pierwszy, z r. 1898), a nadto, poświęcają mu wiele wzmianek dzieła: Petrowa: »Wojna Rosyi z Turcyą i polskimi konfederatami« (po ros.), w trzech tomach, (Petersburg, 1874) i Szmitta: »Dzieje panowania Stanisława Augusta« (wyciągi archiwalne w tomie III, Lwów, 1880 r.).

Obfite relacye z działań rycerskich Miączyńskiego we Francyi i z udziału jego w nieudanym zamachu Dumourieza obejmują: — raporty, buletyny i protokuły Trybunału rewolucyjnego z roku 1793, przechowywane w »Archiwum narodowem« paryskiem.

— niektóre ważne dokumenta Tomu 321 *(Pologne)*, Archiwum ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu.

— Roczniki »Monitora francuskiego« z lat 1792 i 1793.

— Pamiętniki źródłowe p. t. »Mémoires polit. et milit. pour sérvir à l'histoire secrète de la revol. française«. (Paryż, 1797).

— Pamiętniki barona Karola Henryka Heykinga (1752—1796). »Aus Polens und Kurlands letzten Tagen. (Berlin 1897).

— Studya A. Chuqueta: »Guerres de la révolution«, głównie, tomy: »Valmy, Jemappes, Trahison de Dumouriez« (1880—1891).

— Thiersa: »Hist. de la rév. française« (pierwsze 4 tomy).

— Barante'a: »Hist. de la convention nationale« (Tomy 1 i 2).

— Bertranda de Mollevilla: »Mémoires« (Londyn, 1797) i wiele innych źródeł, które w odpowiednich miejscach wskazanemi zostaną.

Materyały, w pomienionych źródłach zawarte, jak dotąd — nieznane, lub niezużytkowane, pozwolą wszechstronniej przedstawić romantyczny żywot męża niepospolitych zalet umysłu i energii żołnierskiej i wypełnią tem samem lukę, w galeryi ciekawszych osobistości ze schyłku XVIII wieku.

I.

Ród Miączyńskich. — Nauki we Francyi. — Powrót do kraju. — Konfederacya barska. — Marszałek bełzki. — W roku 1770. — Utarczki pod Zamościem, Lwowem, Żmigrodem. — Misya Dumourieza. — Jego plany.

Gniazdem rodziny Miączyńskich, herbu Suche Komnaty, był Miączyn, w Płockiem. Dobra tej rodziny znajdowały się w Lubelskiem i na Wołyniu.

Najzasłużeńszy z antenatów owego rodu, Atanazy Miączyński, (ur. w 1639 r.), poświęciwszy się służbie rycerskiej, walczył pod znakiem Stanisława Potockiego, w. hetmana koronnego, a po śmierci tegoż przeszedł pod dowództwo jego następcy, Jana Sobieskiego (1673 roku). W bitwie pod Chocimem pierwszy uderzył na hufce nieprzyjacielskie, poraził je i utorował armii polskiej drogę do zdobycia obozu wezyrskiego. Podczas oblężenia Lwowa sprawił się dzielnie i zapędził za hordą tatarską do Mołdawii, gdzie pomógł do zdobycia Suczawy. Walczył z Sobieskim pod Żórawnem i, w nagrodę zasług, wymienionych w dyplomie Jana III [1]) z dnia 17 czerwca 1684 r., mianowanym został łowczym koronnym, a nadto otrzymał starostwa: Krzepickie, Łuckie i Łosickie. Podczas wyprawy wiedeńskiej miał udział w słynnym ataku jazdy polskiej, który zdecydował zwycięstwo i, jak pisał król Jan do

[1]) Metr. Kor. Ks. 239, str. 12.

Marysieńki z Schönau: »słał trupem drogi i niewolników trzodami zabierał«. (List X).

Nie odstąpił króla Miączyński po bitwie pod Parkanami i był jednym z siedmiu, którzy, wśród ogólnego popłochu, podtrzymywali ducha i siły nieszczęśliwego wodza.



Atanazy Miączyński, łowczy koronny, wojewoda wołyński, starosta Łasicki i Krzepicki, towarzysz wypraw wojennych Sobieskiego, dziad generała Józefa Miączyńskiego (1639—1730).

W roku 1690 został Atanazy podskarbim nadwornym koronnym, a za Augusta II w r. 1713 — wojewodą wołyńskim.

Z trzech synów wojewody: Józef był kanonikiem warszawskim, Antoni zaś, wojewoda podlaski, z żoną, księżniczką Woroniecką, spłodził, oprócz Józefa, bohatera niniejszego opowiadania, i córkę, późniejszą żonę Mikołaja Józefa ks. Radziwiłła, wojewody mińskiego [1]). Z córek Atanazego, starsza, Katarzyna, poślubiła Maksymiliana na Tęczynie Ossolińskiego, młodsza, Elżbieta, — Józefa Sierakowskiego, strażnika koronnego.

Był to więc, jak widzimy, ród, skoligacony z najpotężniejszemi familiami w rzeczypospolitej, i sam posiadał olbrzymie znaczenie i fortunę magnacką, pisząc się panami na Miączynie, Maciejowie, Połajowie etc. [2]).

---

[1]) Kotłubaj: »Gal. port. Radziw.«. str. 356.

[2]) O rodowodzie Miączyńskich podał szczegóły ciekawe Łoski w »Kłosach» z r. 1883 T. II. str. 230 przy wizerunku Atanazego.



Zawiązek Konfederacyi Barskiej.
(z portretów historycznych J. Łoskiego).

Rycerskie owego rodu cnoty przeszły w dziedzictwie na Józefa Miączyńskiego.

Źródła obce wskazują rok 1750 jako datę urodzenia Józefa, Warszawę zaś, jako gniazdo jego rodzinne [1]). W akcie małżeństwa jego z Francuską, Maryą Chaboteaux, sporządzonym w dniu 8 kwietnia 1780 r. w kościele parafii Ś. Eustachego w Paryżu, Józef hr. Miączyński, zatytułowany szumnie jako *„haut et puissant seigneur“*, podał wiek życia swego na lat trzydzieści siedm; urodziłby się zatem w roku 1743, nie zaś w roku 1750, jak twierdzono.

Obyczajem większości rodzin arystokratycznych polskich, Józef Miączyński, prawdopodobnie w młodym bardzo wieku, wysłanym został na naukę do Francyi, której język dokładnie sobie przyswoiwszy, jak własną ukochał ojczyznę [2]), i gdzie zawiązał stosunki, które mu następnie posłużyły do zbliżenia się, nie tylko do dworu Ludwika XVI, lecz, po upadku monarchii, i do sfer rządzących i wojskowych Francyi republikańskiej.

Niewiadomo, w którym roku powrócił był Miączyński do kraju. To tylko pewna, że nazwisko jego wynurza się po raz pierwszy na widownię dziejową dopiero w r. 1769, w epoce konfederacyi barskiej.

Już wówczas akt pierwszy owej konfederacyi, zawiązanej w miasteczku Barze, na Podolu, pod przewodem Józefa Pułaskiego, starosty wareckiego, Michała Krasińskiego, podkomorzego różańskiego, i księdza Marka, ukończonym został — zdobyciem dnia 30 czerwca 1768 roku warowni barskiej, przez wojska generała Apraksina i łowczego koronnego Branickiego.

Rozproszone zastępy konfederatów zaczęły się w rozmaitych zakątkach kraju wiązać w konfederacye pomniejsze, w Zatorze, Sieradzu, Wieluniu, Gostyninie, któ-

[1]) »Biogr. univers.« T. XXVIII, 516. (Paris, 1821).

[2]) »Dès sa tendre jeunesse il avait montrè beaucoup d'attachement pour la France«, »Mém. polit. et milit. pour servir à l'hist. de la révol. fran.« z r. 1797. T. I, 221 (Ed. Buisson).

rych środowiskiem głównem było woj. krakowskie, pod laską Michała Czarnockiego, stolnika stężyckiego.

Dopuszczony do zamku Krakowskiego szturm generałów Prozorowskiego i Suworowa zakończył się nową klęską konfederatów, lecz już w następnym roku 1769

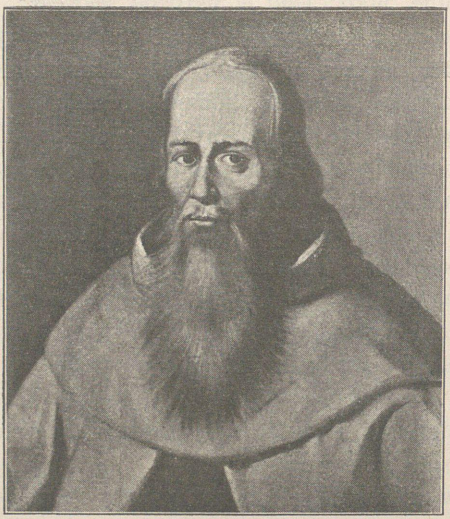

Ksiądz Marek, Karmelita.

odnowili oni w obozie pod Muszyną swój związek, którego generalność przeniosła się do Preszowa, na Węgrzech, a następnie do Cieszyna i Białej, na Ślązku.

Zdobycie Lanckorony przez zastępy Beniowskiego ożywiło męstwo konfederatów, lecz słabe ich siły nie mogły się oprzeć przewadze przeciwników. Rozbicie oddziału Beniowskiego pod Suchą i księcia Marcina Lubomirskiego pod Makowem zdawało się zapowiadać kres walki, gdy pojawienie się na scenie bojowej braci Pułaskich i kilka

pomyślniejszych potyczek, przez nich stoczonych, pobudziło konfederatów do zdwojenia usiłowań i do żądzy powetowania klęsk poniesionych.

Wtedy też wystąpił na widownię bojową i Józef Miączyński.

Liczył on podówczas lat 26 wieku i, widocznie, niepośledniej między ziemianami zażywał wziętości, skoro, jednomyślnością zebranej w sierpniu 1769 r. szlachty województwa bełzkiego, powołanym został do objęcia laski marszałkowskiej skonfederowanego województwa.



Beniowski.

Wówczas też, przybrawszy sobie Mikołaja księcia Radziwiłła, podkomorzego litewskiego, jako regimentarza, polecił uniwersał o poborze podatków od ziemian oblatować po grodach, dnia 30 sierpnia 1769 r. [1]).

Drobne utarczki jego hufca z zastępami hetmana Branickiego trwały do końca tegoż roku. Ważniejsza bitwa zaszła dopiero pod Przemyślem, gdzie w pień wycięto załogę. Po tej rozprawie, widząc nadciągające zewsząd siły przeciwników i obawiając się osaczenia, cofnął się Miączyński pod Lwów, skąd wysyłał drobne oddziały w różne okolice, dla tamowania dowozu zasiłków przeciwnikom.

Wogóle wszakże, przez ciąg drugiej połowy r. 1769, nie wiodło się konfederatom. Pobito ich pod Kaliszem i Dobrem, przecięto im odwrót pod Piotrkowem, gdzie wielu się dostało do niewoli, między innymi i waleczny Francuz, pułkownik Belcour, autor relacyi o pobycie konfederatów na Syberyi [2]).

[1]) Rękop. »Bibl. Ossol.« ks. 572, N. 11.

[2]) A. »Konfeder. na Syberyi«. Kraków 1896.

O pomyślniejszych utarczkach oddziału Miączyńskiego podaje niektóre szczegóły Szmitt, opisując bitwę pod Przemyślem. Zmuszonym był następnie marszałek bełzki cofnąć się na bezpieczniejsze stanowisko, z którego



Kazimierz Pułaski.

mógł trzymać w szachu komendy rosyjskie i przeszkadzać wysyłaniu posiłków w strony zachodnie [1]).

Donioślejszego znaczenia bitwa oddziału Miączyńskiego miała miejsce w początkach r. 1770 pod Lwowem.

Zgromadziły się były tam zastępy Pułaskich, wyparte ze Żwańca i Okopów Ś. Trójcy, w zamiarze zdobycia miasta, bronionego przez wiernych królowi generałów

[1]) H. Szmitt: »Dzieje panow. St. Aug.« T. III. 382.

Korytowskiego i Jana Kickiego, starostę lwowskiego. Pod osłoną wojsk rosyjskich, dowodzonych przez pułkownika Trautenberga, Konfederaci Miączyńskiego i pułkownika Szyca rozlokowali się pod bramami Krakowską i Halicką, pozostawiwszy część oddziału w blizkości katedry ruskiej Św. Jerzego. Jazda konfederacka w dwieście koni uderzyła na dworek panien Brygitek i tak dobrze się tam sprawiła, że, zanim oddział rosyjski do broni porwać się zdołał, pałaszami zarąbała odwach, złożony z czterdziestu żołnierzy, pięciu oficerów wzięła do niewoli, zdobyła trzy chorągwie, kilka armatek, kilkadziesiąt koni i kasę wojskową.

W zamieszaniu tem, pułkownik Trautenberg salwował się ucieczką przez ogrody. Żonę jego, przebraną po męsku, w płaszczu i kapuzie, w chwili, gdy wzywała oddział na pomoc, zastrzelono.

»Konfederatów — notuje współczesny świadek — zginęło w tej okazyi tylko siedmiu, kilkunastu zaś było pleyzerowanych... To zrobiwszy, w dobrym porządku, odstąpili od miasta, postrzeliwszy w bramie Halickiej majora i kilkunastu żołnierzy, a o wschodzie poszli z tą wszystką zdobyczą ku miasteczku Nawaryi. W dwie godziny poszło za nimi Rosyan 2000 w pogoń, lecz i ci, między Szczerekiem i Nawaryą, znacznie zostali porażeni« [1].

Stwierdzają powodzenie konfederatów w tej potrzebie i bezstronne, źródłowe, relacye historyków rosyjskich.

Petrow, w »Wojnie Rosyan z konfederatami« (T. II, str. 231) opisuje wtargnięcie oddziałów Miączyńskiego i Szyca do miasta, spowodowane nierozwagą pułk. Trautenberga, który za to oddanym był pod sąd wojenny i skazany wyrokiem na uwolnienie ze służby i na zwrócenie odszkodowania skarbowi w sumie 11.618 rubli [2].

---

[1]) Rękop. kancl. Zamoyskiego: »Dzieje Polski« w bibliotece Ordyn. N. 1189.

[2]) Sprawa audytoryatu w »aktach archiwum woj. typogr.« Loco cit.

»Nieznajomy autor« w pamiętnikach, wydanych w r. 1840 przez Edw. Raczyńskiego, wzmiankując o tej bitwie pod Lwowem, zarzuca Szycowi, iż, nie rzuciwszy się na Korytowskiego, poprzestał na łupach, zdobytych na przedmieściach i cofnął się do Pułaskiego w Krakowskie [1]).

Spotykamy się następnie w źródłach z ordynansem Miączyńskiego, podpisanego wszystkimi tytułami: »hrabiego na Miączynie, Połajowie, Siemieniu i Sielcu, starosty Łosickiego, rotmistrza znaku pancernego, marszałka konfederackiego i komendanta generalnego wojska komputowego«, datowanym z obozu pod Żmigrodem, w d. 20 grudnia 1770 roku, zalecającym panu Malinowskiemu, towarzyszowi znaku pancernego, komputowego, by, udawszy się do Biecza, zwołał tamecznych obywateli i ściągnął według taryfy prowiant, który, przez najbliższe parafie, do obozu miał być dostawiony »przy użyciu egzekucyi przeciw opieszałym, lub sprzecznym co do tego ułożenia« [2]).

Od tej epoki datują się ściślejsze, nieszczęściem dla Miączyńskiego, na życie całe zawiązane, stosunki, z emisaryuszem francuskim, pułkownikiem Klaudyuszem Franciszkiem Dumouriezem, który, w połowie roku 1770, wyprawiony do Polski przez Choiseul'a, z misyą zorganizowania konfederatów barskich, usiłował zająć stanowisko naczelnego dowódzcy i instruktora niesfornych oddziałów partyzantki narodowej.

Okazuje się, że wcześniej już bawił Dumouriez w Polsce, w charakterze tajnego agenta polityki »osobistej« Ludwika XV, która, jako *„Secrét du roi“*, miała na widoku ratować i podtrzymywać tradycyjne stosunki Francyi z Północą i Wschodem, wbrew ustalonym traktatem wersalskim w tej mierze układom z Austryą [3]). Jako już obe-

[1]) Tom. II. str. 57.

[2]) Bibl. Ossolin. Rękop. 570. N. 8.

[3]) Charakterystyczne szczegóły pierwszej, tajnej misyi Dumourieza do Warszawy, w zaczątkach ruchu barskiego, podaje nam nieznany, lecz widocznie dobrze poinformowany, autor «Mémoires

znanego ze stosunkami polskimi, wyprawiło Dumourieza ministeryum Choiseula powtórnie do Polski, w połowie roku 1770, tym razem, w charakterze emisaryusza wojskowego, do pomocy barszczanom, wyznaczywszy mu na podróż 12.000 liwrów i płacę miesięczną po 3.000 liwrów.

Liczył sobie podówczas Dumouriez lat trzydzieści kilka wieku i miał za sobą, oprócz renomy zręcznego wywiadowcy, sławę walecznego żołnierza z czasów wojny siedmioletniej, okrytego ranami, otrzymanemi w nieszczęśliwej dla Francyi bitwie pod Rosbach (1757 r.).

---

polit. et milit.« wyd. w roku 1797. (T. I. 96). Godzi się je tu przytoczyć w przekładzie:

»Dumouriez — czytamy w owych pamiętnikach — otrzymał od księcia Choiseul'a tajną do Warszawy misyę. Rosyanie, którzy podówczas w stolicy byli wszechwładnymi panami, byliby go niewątpliwie kazali powiesić, gdyby wiedzieli byli, w jakim celu do Polski przybył. Misya ta pomyślnie załatwioną została, mimo to, minister Choiseul, postanowił wysłać na miejsce Dumourieza innego agenta, bardziej wybitnego, któremu miano nadać charakter jawny posła dworu francuskiego. Wybrano tego następcę, w osobie koligata możnego rodu de Boufflers. Po przyjeździe tegoż do Warszawy, zawiadomionym został Dumouriez o celu tego poselstwa.

— Słuszne to — odrzekł Dumouriez — lecz, zanim wydam w ręce Pańskie moją tekę dyplomatyczną, pozwolisz, że sam na sam spożyjemy obiad ze sobą«.

«Propozycya ta przyjętą została. Na każdem z nakryć w sali gościnnej znalazł się pistolet nabity. Wobec zdziwienia, jakie okazał nowy agent, ujrzawszy tak dziwne do obiadu przybory, rzekł Dumouriez.

— »Racz mnie wysłuchać. Książę de Choiseul wysłał mnie tutaj z misyą, na moje risico. Wiesz zapewne, że szpiegów, schwytanych na gorącym uczynku, wieszają. Otóż, mnie się udało spełnić niebezpieczne posłannictwo, a obecnie Pan tu przybywasz, w zamiarze pozbawienia mnie owoców moich trudów. Osądź sam, czy to ścierpieć mogę? Pochodzisz Pan z rodu możnego i wpływowego, możesz zatem obejść się snadnie bez takiego stanowiska, które mnie się należy. Otóż, żądam jednego z dwojga: albo mi tu na miejscu palniesz w łeb, albo pozostawisz mi możność pójścia na szubienicę...

— *A la bonne heure!* odrzekł, śmiejąc się nowy ambasador. Żądanie Pańskie jest słuszne. Ustępuję z placu«.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

Trudno wymiarkować, jakiemi pobudkami kierował się Dumouriez, przyjmując ponowną misyę do Polski, on, który sam mianuje się, w odnalezionym niedawno w bibliotece Mazarińskiej rękopiśmiennym memoryale, *„un simple colonel, intrus dane le dédale politique“*, nie sympatyzującym przytem ze sprawą i narodem, którym oręż swój miał poświęcić.



Karol Ks. Kurlandzki
i jego żona, Franciszka z Krasińskich.

Oto wysoce charakterystyczne wynurzenia Dumourieza, świadczące o nastroju jego poglądów w tym kierunku, zaczerpniętych z pierwszego w Polsce pobytu:

»Zrażony złą wiarą, nieświadomością i lekkomyślnością tych wszystkich, którzy byli kierownikami sprawy, szukałem w uczuciu ludzkości podniety i odwagi w zniechęceniu. Naród, walczący o swój byt, prawa i wiarę, winien był we własnym interesie szukać środków do podźwignięcia się z niedoli, od czego jego zbawienie zależało.

»Tych pobudek wszakże nie znalazłem w duszach, zniewieściałych, skutkiem rozmiłowania się w zbytku, intrydze i przedajności demokracyi arystokratycznej *(? par les intrigues et la venalité d'une démocratie aristocratique...)*

»Widziałem 15 tysięcy Rosyan, trzymających w szachu 8 milionów mieszkańców, na przestrzeni, o trzecią część od Francyi większej. Widziałem króla jeńca, osaczonego w Warszawie, przez potężnego posła rosyjskiego, owego króla, a raczej cień jego, drwiącego z narodu wła-

snego, komedyanta skończonego, w gronie nędznych histryonów, muzyków i artystek, intrygującego na dworach sąsiedzkich, celem zachowania strzępków królewskości, poświęcającego swe państwo i wolność obywateli, wzgardzonego przez tych ostatnich.

»Nie korzystając z wolności republikańskiej, Polacy, skutkiem formy swego rządu, pozbawieni są rękojmi, jakie daje władza monarchiczna, pozbawieni są praw, hamujących namiętności, a nadto, poczucia obowiązku dla spraw ogólnych. Przyzwyczajeni do sejmikowych intryg, do czczych rozpraw, zniewieściali, skutkiem sześćdziesięcioletniego pokoju, pogardzając służbą wojskową, i otoczeni rojem dworaków i poddanymi, mało ukształceni, bez znajomości sztuk i nauk, stali się Polacy zarozumiałymi, pysznymi, rozmiłowanymi w zbytkach, nadskakującymi kobietom, lekkomyślnymi i przesądnymi... „*Ils passent leur vie* — kończy Dumouriez — *à faire l'amour, boire, se donner des festins, jouer gros jeu et arranger des complots, les uns contre les autres*“.



Książę Kaunitz.

Z takiem wyobrażeniem o wadach narodu, któremu poświęcić się pragnął, zabrał się Dumouriez, wraz ze współtowarzyszem przyszłej kampanii, kawalerem de Taulès, do przedrabowania w archiwum księcia de Broglie wszelkich dokumentów, odnoszących się do spraw polskich od roku 1764. Obeznał się dokładnie z mapą Polski Zannoniego i, po naradzie z przybyłym do Paryża imieniem generalności barskiej b. kuchmistrzem litewskim, Wielhorskim, osnuł projekt zjednoczenia wszystkich oddzielnych partyi konfederackich w jednolitą armię, celem skombinowania jej działań, z ruchami armii tureckiej, podówczas

się broniącej energicznie przeciw zastępom rosyjskim w Mołdawii.

W trakcie podróży do Polski zatrzymał się Dumouriez w Strasburgu i stamtąd wystosował do księcia Karola Kurlandzkiego (żonatego z Franciszką Krasińską i uważanego powszechnie z tytułu koligacyi z ks. biskupem Krasińskim za ogniwo duchowe, łączące wszystkich) wodzów konfederacyi list, wzywający go na naradę do Monachium na dzień 1 sierpnia 1770 r.



Ks. Choiseul
minister króla francuskiego.

Przedmiotem tej narady miała być obietnica, iż, w razie pomyślnego obrotu spraw w Polsce, tron kurlandzki przywróconym będzie ks. Karolowi, w zamian za co — zobowiązać się miał ks. Karol do sformowania w Saksonii oddziału wojsk, pod dowództwem własnem i kosztem skarbu francuskiego.

Przybywszy do Monachium, zakupił Dumouriez 22.000 sztuk broni, pod warunkiem, że, jeżeli minister Choiseul zakupu owego nie zatwierdzi, broń będzie Dunajem odesłaną do Pesztu i sprzedaną Austryi.

We Wiedniu zastał Dumouriez dwu wysłańców konfederacyi: Sarnackiego z Korony i Domańskiego z Litwy.

Ambasador francuski, Durand, przedstawił go księciu Kaunitzowi i cesarzowej Maryi Teresie, poczem wyjednał dlań posłuchanie u Józefa II.

W końcu sierpnia, kupiwszy po drodze nową partyę broni, przybył Dumouriez z Sarnackim i Domańskim, z którymi zaledwie słabo w języku łacińskim mógł się porozumiewać, do Eperies, gdzie było siedlisko czasowe generalności, i tutaj nastąpiło bliższe poznanie się między nim a przywódzcami ruchu.

Wynurzenia Dumourieza o ówczesnym stanie konfederacyi i o uzdolnieniu jej przywódców charakteryzują dokładniej jeszcze, niż przywiedzione powyżej uwagi jego, brak wiary w powodzenie akcyi, którą kierować zamierzył.



Pani Dubarry.

»Hrabia Pac — pisał Dumouriez — był człowiekiem towarzyskim, uprzejmym, lecz bardzo lekkomyślnym. Miał więcej ambicyi, aniżeli środków, więcej rzutkości, niż stanowczości. Był wymownym, co, wobec natury rządów polskich, jest zjawiskiem naturalnem. Jedynym mężem rozważnym w Eperies był Litwin Bohusz, sekretarz generalności. Książę Radziwiłł była to osobistość nieokrzesana... (*„une bête brute“*), lecz jedną z najpotężniejszych między magnatami. Hrabia Zamoyski, brat kanclerza, budził szacunek swą prostotą i zacnością. Znajdowało się tam również kilku Potockich. Obyczaje wszystkich owych przywódców były azyatyckimi. Zbytek nadmierny i rozrzutność, długie biesiady, gry hazardowne w faraona i tańce, wypełniały prawie całkowicie ich zajęcia dzienne. Siły konfederatów podawane na 40 tysięcy żołnierza, w rzeczywistości, nie dochodziły w Koronie w połowie 1770 r. tej cyfry. Składały się one w Wielkopolsce z 4 do 5 tysięcy ludzi, dobrze uzbrojonych, pod dowództwem Zaremby, z 1000 jezdnych, dowodzonych

przez Kozaka Sawę, z 3 lub 4 tysiące jezdnych Pułaskiego, który generalności nie uznawał, z 3 tysięcy konfederatów pod wodzą Miączyńskiego, z 1500 ludzi w oddziale Walewskiego, z oddziałów drobniejszych, pod wodzą: Szymona Zielińskiego, Czernichowskiego, Dobrzyńskiego i Orzeszki zostających [1]).



Pułk. Dumouriez
podczas konfed. Barskiej.

»Ogół zatem wynosił kilkanaście tysięcy żołnierzy, prowadzonych przez marszałków niezależnych, działających na własną rękę, po większej części opornych rozkazom generalności.

»W takiem to niefortunnem położeniu sprawy przybyła do Eperies Aniela Mniszchowa, żona Wandalina hr. Mniszcha, córka b. ministra Brühla, zapamiętała nieprzyjaciółka króla Stanisława Augusta, posiadająca na dworze saskim liczne koło sprzymierzeńców. Ona to użyła wszelkich środków perswazyi dla pojednania Pułaskiego z generalnością i dla uśmierzenia niechęci, jaka istniała między biskupem Krasińskim a Teodorem Wesslem, b. podskarbim koronnym. Rywalizujący ze sobą w miłości do córki owej »Armidy polskiej«, Urszuli Mnisz-

[1]) Urzędowy historyk ros. Fr. v. Szmitt oddaje zasłużone pochwały tylko Miączyńskiemu, Walewskiemu i Puławskiemu w dziele: »Suworow und Polens Untergang«, Lipsk 1858. T. I. 56. »Miączyński und Walewski, junge Männer von erprobter Tapferkeit, für die der Krieg eine Lust war; vor allen aber Kaz. Pulawski.

chówny, młody ks. Sapieha i Miączyński, poddali się jej wpływom« [1]).

Ogół marszałków konfederackich przyjął wypracowany przez Dumourieza plan dalszego działania, który, zdaniem jego, miał wreszcie wprowadzić porządek do ruchawki bezładnej [2]).

Pozostawiając generalność w charakterze władzy zwierzchniej nad konfederacyą, zamierzył Dumouriez przelać władzę jej wykonawczą na cztery wydziały: sprawiedliwości, skarbu, spraw zewnętrznych i wojny. Każda rada, dla której nakreślił statuta, składać się miała z sześciu członków i sekretarza. Marszałek generalny konfederacyi miał być prezesem z urzędu każdej z owych rad wydziałowych i, co dni piętnaście obowiązanym był zdawać sprawę przed generalnością, z załatwionych czynności i powziętych uchwał.

Po zamianowaniu posłów imieniem konfederacyi do państw, pozornie ruchowi sprzyjających, oraz po wprowadzeniu reform do wewnętrznego zarządu konfederacyi i odparowaniu przy pomocy hrabiny Mniszchowej planu generała Mokronowskiego, który, przybywszy do Eperies w celu rzekomego ogłoszenia króla głową konfederacyi, nie tylko że celu tego nie dopiął, lecz wywołał ogłoszenie detronizacyi Stanisława Augusta — wyjednał Dumouriez od ministra Choiseula zasiłek pieniężny na dalszą akcyę w Polsce.

Upadek ministeryum Choiseula, do czego przyczyniła się kochanica królewska, pani Dubarry, (grudzień 1770), zniweczył nadzieje konfederatów. Następca Choiseula, książę d'Aiguillon, postanowił zerwać z dotychczasową

---

[1]) Piękny portret hr. Mniszchowej widziałem w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, w zbiorze rycin po Stanisławie Auguście (»Femmes« vol.« 38 N. 74). Nagrobek tej damy istnieje w kościele OO. Reformatów. Bartoszewicz »Kościoły warsz.« str. 277.

[2]) »Wojna w Polsce 1770 i 1771«. Z pam. Dumourieza. Poznań 1865 str. 25.

polityką Francyi, odnośnie do spraw polskich. Przyczyniły się do tego listy agentów francuskich, nawołujące do porzucenia sprawy konfederatów barskich, grożącej losom Francyi powikłaniami dyplomatycznemi. Jakoż, ks. d'Aiguillon, zaraz po objęciu steru gabinetu wersalskiego, odwołał z Drezna posła Zuckmantla, który współdziałał z księciem Karolem w tworzeniu oddziału wojsk najemnych pomocniczych i przesłał do Monachium rozkaz wstrzymania dostawy 22.000 sztuk broni, przeznaczonej dla konfederatów [1]).

W marcu 1771 r. odbyła się w Bielsku narada generalności. Postanowiono na niej połączonemi siłami oddziałów konfederackich rozbić nadciągające siły wojsk rosyjskich w okolice Krakowa [2]).

---

[1]) Petrow. T. III. 107.

[2]) Fr. v. Szmitt. T. I. 71.

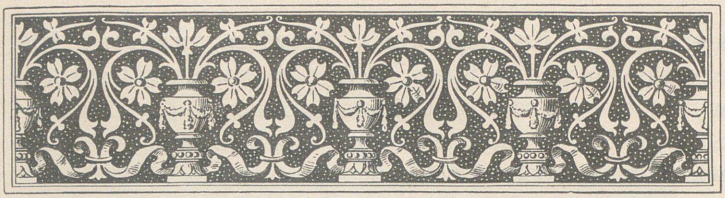

II.

Walki konfederatów. — Suworow. — Drewicz. — W Sączu. — Miączyński pod Lelowem. — Zasiłki z Francyi. — Puławski. — Częstochowa. — Lanckorona. — Zatargi z Dumouriez'em. — Szyo i Walewski. — Bitwa stanowcza pod Lanckoroną. — Ucieczka Dumouriez'a. — Miączyński jeńcem. — Jego cyrograf. — Odezwa. — Powrót do konfederacyi.

Siły wojsk rosyjskich w Koronie przedstawiały armię bitną i karną, dowodzoną przez generał-lejtenanta Weymarna, a następnie przez gen. Bibikowa. Armia ta podzieloną była na mniejsze komendy, rozstrzelone po różnych zakątkach rozległej przestrzeni kraju. Generał Suworow dowodził najliczniejszym, pięciotysięcznym, oddziałem. Trzecią część armii rosyjskiej stanowiła konnica nieregularna. Pułkownik Drewicz najbardziej dawał się we znaki konfederatom, lecz częstokroć i oddziałowi Miączyńskiego wiodło się pomyślnie w utarczkach z Drewiczem. Męstwo, którego nieustanne dawał dowody, zjednało mu szacunek — nawet między przeciwnikami. Rękopisy Biblioteki Ossolińskich zawierają, oprócz odezw, uniwersałów i ordonansów Miączyńskiego z owej epoki [1], chara-

[1] Ks. 566, str. 296—298, z obozu pod Zamościem, ks. 568, str. 193, z obozu pod Żmigrodem, ks. 570, str. 19, z samego Żmigrodu, ks. 572, str. 429, z obozu pod Pilznem, i wiele inn.

kterystyczny list pułkownika Drewicza, przesłany Miączyńskiemu w d. 9 lutego 1771 r. z powodu zatrzymania wywiadowcy żyda, z uniwersałem marszałka bełzkiego. Schwytanego w mieście Świrze wywiadowcę odesłał Drewicz Miączyńskiemu z listem tej osnowy:

»Uniwersał Waszmości Pana dostał się do rąk moich. Ojczyzna Waćpaństwa więcej szczęśliwa, jak nieszczęśliwa, przez tych, których Waćpan Dobrodziej nazywasz nieprzyjacielami... Nieszczęśliwa jest ojczyzna przez rodowitych niektórych synów jej. Żyda posyłam przez wszelkiej kary na odwrót do Kalwaryi, oprócz interesów publicznych (papierów), zostając z należytym uszanowaniem dla osoby Jego. Waćpana Dobrodzieja uniżony sługa, *Drewicz* [1]).



Książę Wołkoński.

W lutym 1771 roku generalność barska z Preszowa przeniosła się do Sącza i zaleciła Miączyńskiemu, Zarembie i Sawie, »by wszelkie pomniejsze partye konfederackie, słuchające i niesłuchające jej ordynansów, pod swoją zabrali komendę, nieposłusznych zaś, wybierających kontrybucye i furaże, seryo karać zaleciła«.

Wyłamywaniu się z pod władzy generalności dał początek marszałek Bierzyński, poplecznik b. podskarbiego Teodora Wessla, posiadający zaufanie księcia Karola Radziwiłła.

Ambitne zamysły Bierzyńskiego ujawniły się na zjeździe marszałków konfederackich w Białej, gdzie zamierzano złożyć koło wojskowe w Bochni, niezależne od generalności. Chciał się tu Bierzyński narzucić jako mar-

[1]) »Bibl. Ossol.« Ręk. Nr. 568, str. 259.



Konfederaci Barscy (1769).
Z ryciny Jakóba Sokołowskiego (zbiór M. Bersohna).

szałek owego związku, a gdy mu się ów zamiar nie powiódł, zaczął jawnie występować przeciw generalności i wszedł w stosunki z otoczeniem króla. Dowiedziawszy się o planach Bierzyńskiego, zjechała generalność do wsi Koneczna, pod granicą węgierską leżącej, i tam wezwała opornego konfederata do usprawiedliwienia się, gdy zaś wezwany nie stanął, ogłoszono nań wyrok, skazujący go na infamię i na śmierć. Wezwano jednocześnie marszałków: Miączyńskiego, Pułaskiego, Ignacego Potockiego, aby ze swemi komendami ruszyli przeciw Bierzyńskiemu i adherentowi tegoż, Dzierżanowskiemu, a po schwytaniu, dostawili go do generalności, celem wykonania na nim dekretu.



Ks. A. Suworow
Głównodowodzący gen. rosyjski.

Bierzyński wprawdzie, zdradzony przez marszałka Walewskiego, dostał się pod Żywcem w ręce ścigających go marszałków, lecz, dostawiony do miasteczka nad granicą węgierską, zdołał umknąć. Wojska jego rozdzielono między różne komendy, a sprawę samą, w którą, jak się okazało, wmieszani byli adherenci pozorni generalności i sprzymierzeńcy dworu, umorzono.

W trakcie owych zawichrzeń wewnętrznych dowódzcy rosyjscy: Drewicz i Renn, zadali konfederatom dotkliwą klęskę pod Błoniem (w połowie marca) i ruszyli w krakowskie, przeciw Miączyńskiemu i Pułaskiemu. Przyłączyły się do nich oddziały Elżanowa i Albiszewa, ruszywszy z pod Przemyśla i Rzeszowa. Pułaski z głównym oddziałem swoim był w Gorlicach, podjazdy zaś jego krążyły w okolicach Biecza, gdzie im zadano porażkę.

W dniu 10 kwietnia 1771 r. oddział pułkownika Elżanowa w 800 ludzi piechoty i 1200 jazdy uderzył na

Miączyńskiego. Przybył temu z pomocą Pułaski, i odparł atakujących, którzy ze stratą dwustu ludzi cofnęli się. Zwycięzcy wyruszyli w Przemyskie i zaczęli ludność miejscową nękać poborami, o czem wojewoda lubelski z żalem doniósł biskupowi Krasińskiemu do Drezna [1]).

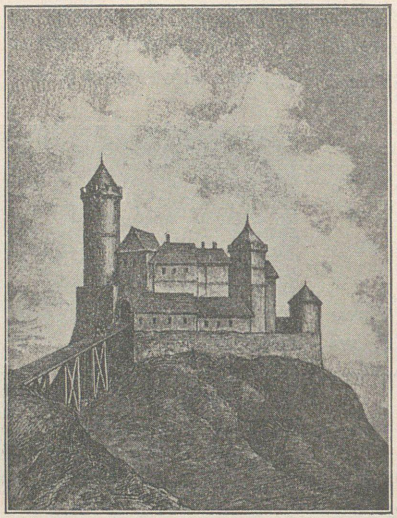

Dawny zamek Lanckorona w XVIII w.

Z rozkazu Dumourie'za skierował się następnie Kazimierz Pułaski pod Częstochowę, owładnął jej twierdzą i oparł się zwycięsko śpieszącym w poznańskie oddziałom pułkownika Drewicza. Z jego również rozkazu, marszałkowie: Miączyński i Walewski, którzy z oddziałem 6000 konfederatów zajmowali stanowisko między Rabką a Białą (Petrow. III. 199), dopełniwszy w krakowskiem poboru zaciężnych, zbliżyli się ku granicy węgierskiej [2]).

Zamek obronny Lanckoroński powierzony został czujności oficerów francuskich, Labadie i Lasserre'a, i stał się punktem centralnym operacyj Dumouriez'a. Przekonawszy się o korzystnem położeniu Tyńca, o milę od Krakowa

[1]) Szmitt: »Dzieje« T. III. 425 i T. IV. 100. »Gazety pisane« z lat 1770—1772. (»Rękop. bibl. Zamojs.« N. 1329) wzmiankują jeszcze o pomyślnej potyczce Miączyńskiego z oddziałem Drewicza pod Lelowem, skutkiem której Drewicz cofnął się pod Poznań na sukurs pułkownikowi Langemu, przez marszałka Zarembę obleganemu. Potyczka ta mogła się odbyć w początkach lutego 1771 r.

[2]) »Miączyński sollte von Landskron den Durchgang bei Kalwaria erzwingen, die Posten der Russen vor Krakau zurückwerfen und die Ebene vollends reinigen« v. Schmitt. »Suworow« I. 72.

znajdującego się, kazał Dumouriez ten punkt ufortyfikować i ustawił tam czterystu piechurów z czterema działami.

Następnie pojechał do żup wielickich, wzmocnił zamek w Bobrku i wyżynę na Krzemionkach, Pułaskiemu powierzył obronę linii Dunajca, Miączyńskiemu — żup wielickich i Lanckorony, Walewskiemu — Oświecimia i Bobrka, sam zaś z konsyliarzami wojennymi zajął się

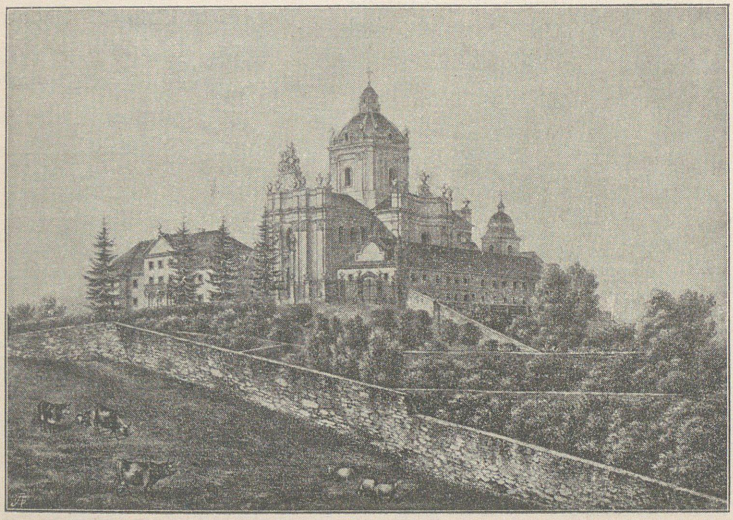

Klasztor Ś-to Jurski we Lwowie.

zaciągiem piechoty [1]). W chwili zbrojenia Lanckorony, generał Suworow, pragnąc przeszkodzić utworzeniu silnej forteczki w promieniu sześciomilowym od Krakowa, przedsięwziął przeciw niej wyprawę, lecz załoga Miączyńskiego, w fortecy usadowiona, atak ów zwycięsko odparła. Padło podówczas pod murami Lanckorony 250 grenadyerów rosyjskich.

Gdy w taki sposób pierwsze miesiące roku 1771 za-

[1]) »Z pam. gen. Dumouriez'a«, Poznań, 1865, str. 57.

powiadały pomyślny skutek planu bojowego Dumouriez'a, niebawem ambicya i samowola owego naczelnego wodza wznieciły niezadowolenie i szemranie między jego podkomendnymi marszałkami. Pułaski zagroził, że, jeżeli Dumouriez tak dalej despotycznie postępować będzie, czeka go więzienie w twierdzy częstochowskiej, na co Dumouriez oświadczył, że, o ileby przyszło do oporu jego rozkazom, ofiarą rokoszu padnie sam Pułaski. Chcąc poprzeć groźbę przykładem, polecił rozstrzelać w przytomności Pułaskiego i Miączyńskiego jednego z marszałków, Bronikowskiego, za nieposłuszeństwo [1]).



Kościół katedralny we Lwowie.

Tymczasem następca księcia Wołkońskiego, baron Saldern, poseł pełnomocny rosyjski w Warszawie, wspólnie z królem i ustanowioną przy boku tegoż Radą patryotyczną postanowił energicznymi krokami stłumić konfederacyę. W tym celu, w maju 1771, roku wydano odezwę do narodu, wzywającą go do pomocy przeciw konfederatom i zapewniającą tym ostatnim amnestyę, o ile dobrowolnie i bezzwłocznie broń złożą. Jednocześnie wszakże wezwano wszystkich dowódzców komend rosyjskich i królewskich, by skombinowanym ruchem podjęły walną przeciw opornym konfederatom wyprawę. Ruszyły też ze wszech stron oddziały Langego, Łopuchina, Oebschelwitza, Suworowa

[1]) Ibid. str. 61.

i Branickiego przeciw głównemu korpusowi konfederackiemu, operującemu pod wodzą Dumouriez'a w Krakowskiem, w zamiarze stoczenia tam bitwy walnej, któraby koniec ruchowi konfederackiemu położyła.

Na wiadomość o ruszeniu się komend rosyjskich wydał Dumouriez rozkaz Miączyńskiemu, by skierował się ze swym oddziałem w stronę Skawiny, gdzie miał być

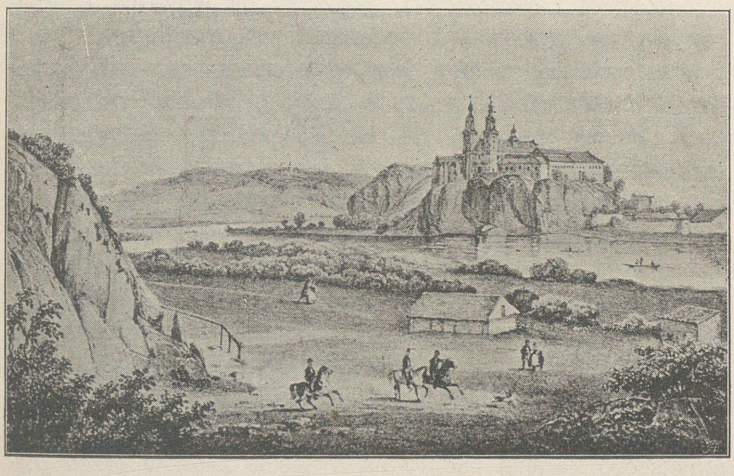

Tyniec nad Wisłą.

utworzony punkt zborny oddziałów konfederackich. Miączyński rozkaz wykonał, doniósłszy przedtem z pod Krzemionek, iż Suworow stawia most na Wiśle. Pułaski natomiast oparł się rozkazowi Dumouriez'a i oświadczył, iż cudzoziemca słuchać nie będzie i że wojnę na swój sposób prowadzić zamierza. Zwrócił się też z własnym oddziałem w stronę Zamościa, zostawiwszy Miączyńskiego bez pomocy, w takiej właśnie chwili, gdy Suworow, przeprawiwszy się przez Dunajec, osaczał pojedyńcze oddziały konfederackie.

W takiem położeniu rzeczy nakłonił Dumouriez puł-

kownika Szyca, by z Suchej podążył na pomoc Miączyńskiemu, sam zaś z oddziałem Walewskiego podążył na obronę najważniejszego w owej chwili punktu strategicznego — Lanckorony.

Tutaj to w dniu 21 maja 1771 roku rozegrać się miała bitwa stanowcza, decydująca o losie całego ruchu konfederackiego, a zarazem i o dalszej karyerze wojskowej marszałka Miączyńskiego w Polsce.

Zamek Lanckoroński, położony na wyżynie, ciągnącej się na przestrzeni ćwierćmilowej, obejmował wraz z miasteczkiem, u stóp jego rozłożonem, garnizon konfederacki, 600 ludzi zbrojnych liczący, opatrzony 30 działami. Po za wyżyną, na lekkiej pochyłości, był lasek w kierunku Suchej. Z przodu i z prawego boku zamku istniały dwa urwiska niedostępne, okryte lasem sosnowym.

Po odbyciu przeglądu wojska, Dumouriez, na czele dwustu strzelców pieszych, dowodzonych przez oficerów francuskich, wysłał oddział stu ludzi do lasu przed frontem, stu zaś na prawe skrzydło i ustawił tam dwa działa. Skrzydło lewe oparte było o Lanckoronę. Jego plac boju górował ponad wyżyną przeciwległą, w którą działa zamkowe rdzennym biły strzałem. Kule rosyjskie z armat mniejszego kalibru padały na dwieście kroków przed polskimi szeregami.

Generał Suworow miał pod swą komendą trzy tysiące jezdnych i półtrzecia tysiąca piechoty. Zostawiwszy piechotę na wyżynie, rozkazał konnicy spuścić się do parowu, by pod górę wtargnąć do lasu sosnowego. Widząc to, Dumouriez posłał rozkaz strzelcom, by się przyczaili w lesie i, przepuściwszy kawaleryę, idącą pod górę, nie strzelali. Zapewnił, że zwycięstwo będzie po stronie konfederatów, o ile nie pozwolą przeciwnikom uszeregować się i ruszyć do ataku zwartemi kolumnami.

Nagle ukazały się dwa świetne pułki rosyjskie: petersburski i astrachański. Szły one w rozsypce. Dumouriez staje na czele Litwinów, dowodzonych przez Orzeszkę

i młodego księcia Sapiehę; lecz w szeregach tych wszczyna się zamęt, wśród którego pada Sapieha. Dumouriez podąża do huzarów Szyca, lecz ci ostatni, zamiast rąbać, dają ognia z karabinów i ustępują w rozsypce. Rosyanie zdziwieni takim niespodziewanym obrotem rzeczy, nie postępując naprzód, szeregują się do ataku. Wtedy to właśnie Miączyński na czele kilku towarzyszy rzuca się na nich, lecz strącony z konia, pada i dostaje się do niewoli [1]).

W odnalezionym ostatnimi czasy memoryale Dumouriez'a znajdujemy dokładniejszy opis bitwy pod Lanckoroną, oddający należną sprawiedliwość męstwu Miączyńskiego i przypisujący przyczynę przegranej — niekarności Pułaskiego i jego oddziału. Oto wyjątek z owej ciekawej relacyi:

»Dnia 23 maja (?), o siódmej rano, — pisze Dumouriez — przybyłem do Lanckorony, gdzie zastałem marszałka bełzkiego i Walewskiego, obozujących z 900 ludźmi, z których 70 tylko było strzelców pieszych i jedna armata. Rozłożyli się na dwu wzgórzach, przedzielonych zamkiem i miasteczkiem. Stanowisko takie narażało ich na niebezpieczeństwo oddzielnej porażki. Zaledwie miałem czas zsiąść z konia i rozmówić się z marszałkami, gdy już patrole rozpoczęły pierwsze utarczki i doniosły nam o zbliżaniu się Rosyan. W rzeczy samej, rozpoczął się atak. Nieprzyjaciel zdawał się rozporządzać siłami, trzy razy większemi od naszych. Składały go dwie kolumny

---

[1]) Waleczności Miączyńskiego oddają hołd zasłużony źródła rosyjskie. (Petrow. T. III, 224); v. Schmitt w dziele »Polens Unterg«. (T. I. 78) pisze: »Der einzige Miączyński, an der Spitze einer tapfern Schaar, stürzt sich entschlossen auf die Russen, wird aber vom Pferde gehauen und gefangen«. W relacyi Zielińskiego czytamy: »Na rowie Sapieha, z koniem zapadłszy, zginął i na drugim podlaski (marsz.), już między łopatkami spisę kozacką widzący, onegoż zabiwszy, salwował się, na trzecim, bełzkiego (Miączyńskiego) wzięto, a Orzeszka zabito, nie chcącego pardonu, a pana Dumourieza — oczy ludzkie nie widziały« (Hen. Szmitt, IV, 148).

infanteryi i dwie kawaleryi, z ośmioma armatami, ze znaczną liczbą kozaków i jegrów. Dałem rozkaz zjednoczenia na wzgórzu całej mojej niewielkiej armii. Z chwiania się i bezładu moich szwadronów przekonałem się, że mogę tylko rachować na huzarów Szyca, tworzących skrzydło prawe. Strzelcy moi, których uszeregowałem na pochyłości wzgórza, pod laskiem, cofnęli się na widok Rosyan.

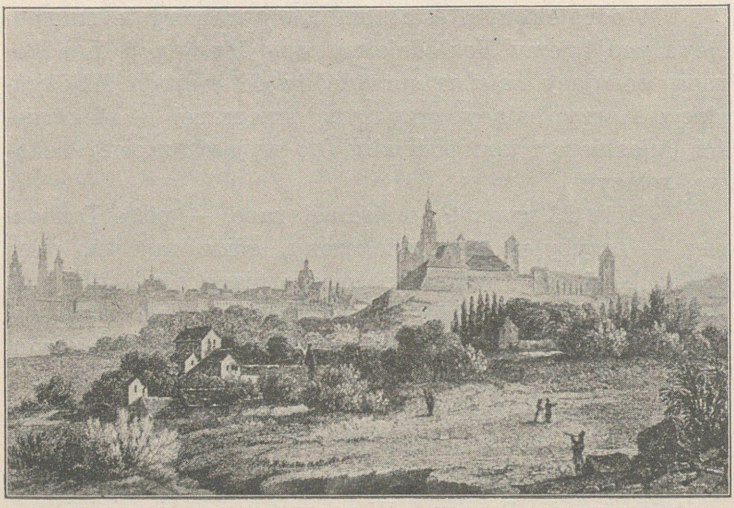

Kraków od strony Wawelu.
J. N. Głowacki.

»W tej chwili cała konnica polska, oparta o Lanckoronę i tworząca skrzydło lewe, której dano nie w porę sygnał ruszenia się i zajęcia tyłów Rosyanom, napotkała skrzydło ich prawe i zdjęta paniką naprowadziła je na nasze tyły. Jednocześnie oddział generała Szyca ruszył w pochód, by zająć wzgórze, górujące nad skrzydłem prawem, którędy można było nas obejść. Pospieszyłem na jego spotkanie, by zwrócić go frontem i zmusić do bitwy, co też uczynił. Zrobił parę kroków naprzód i dał jedną salwę karabinową, poczem jednak cofnął się. Widząc, że

niepodobna zjednoczyć takich żołnierzy, i mając tuż za sobą karabinierów rosyjskich, a przed sobą Kozaków, uznałem za konieczne cofnąć się, poczem wciągniętym zostałem w odwrót ogólny. Książę Sapieha, w chwili, gdy się chciał dostać do swego szwadronu huzarów, zabitym został. Inny marszałek, Orzeszko, również uległ temu losowi. Hrabia Miączyński, marszałek bełzki, spadł z konia

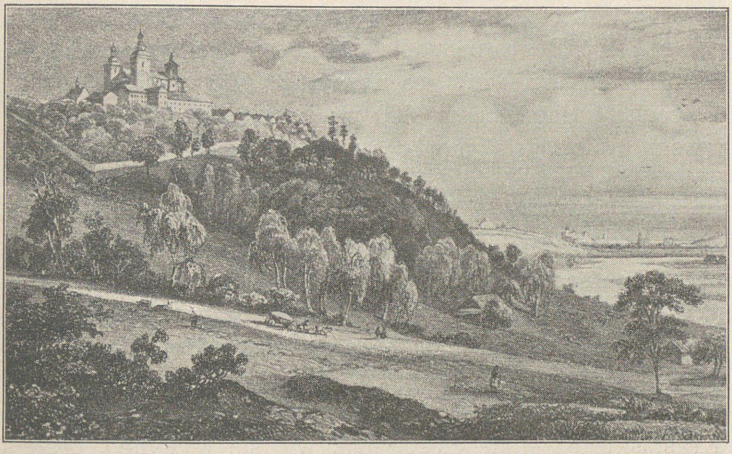

Klasztor Kamedułów na Bielanach pod Krakowem.

i wzięty został do niewoli. Niepodobna już było myśleć o skoncentrowaniu wojsk. Rosyanie mieli tylko kłopot z dobijaniem, nie broniących się zupełnie, dezerterów. Co do mnie, mając około siebie pięciu oficerów francuskich i żadnego nie znajdując wodza pod ręką, gotowego do bitwy, uznałem za właściwe na tem zakończyć wyprawę i nie kompromitować więcej, aż do nowego rozporządzenia, Francyi i jej zasiłków, świadczonych ludziom, którzy na to nie zasługiwali. Udałem się więc bocznemi drogami do Nowego Targu, by stąd dostać się na Węgry. Mniemam, że Pułaski, miał cel jedyny w tem, by zgubić Miączyńskiego („*dont la bravoure, l'honnêteté et la naissance lui fai-*

saint ombrage"), którego waleczność, uczciwość i urodzenie mu zawadzały. Odpisał mi frazesami górnolotnymi w odpowiedzi na mój list i usprawiedliwiał się, że chciał obejść nieprzyjaciół... Jest to jednak zbyt dalekiem przedsięwzięciem, gdyż znajdował się w chwili bitwy o 30 mil od miejsca spotkania. Tak więc, jedynie marszałek bełzki i książę Sapieha byli godni dowodzić wojskiem, i ich tylko można było brać w rachubę« [1]).

Całkowita bitwa stanowcza pod Lanckoroną trwała pół godziny. Rosyanie ponieśli strat, od kul, miotanych na nich z zamku i to dopiero nazajutrz, gdy pragnęli zdobyć forteczkę z garnizonem, 800 piechoty i 500 jezdnych. Walewski zdobył się nawet na krok stanowczy i uczynił wycieczkę przeciw cofającym się z pod Lanckorony Rosyanom. Suworow wrócił pod Tyniec, którego również nie mógł zdobyć, lecz Oświęcim i Bobrek opuszczone zostały przez konfederatów [2]).

Świadectwa współczesne winę przegranej składają nie tyle na niekarność hufców konfederackich, ile na karb samowoli Dumouriez'a.

»Nieprzyjaciel — pisze marszałek Zieliński do biskupa Krasińskiego — nie mogąc pożywić się w Tyńcu, poszedł pod Lanckoronę. Tam Dumouriez komenderował sam, *alias* szykował wojsko. Nasi perswadowali, aby się tak wielkiej forsie zasłonić fortecą. Odpowiedział, że to *contra regulam defendendi fortalitia.* Tak przekonani racyą doświadczonego w Korsyce belligerenta, wszystko podług planów i dyspozycyi jego czynili [3]).

Surowiej sądzi postępowanie Dumouriez'a Murray: [4])

»Podobien do owych graczów szalonych, którzy ostatki mienia stawiają na kartę, zdał Dumouriez wszystko

---

[1]) »Souvenirs et memoires«, Cz. III.
[2]) Z pam. Dumouriez'a. Poznań, 1865, str. 65.
[3]) H. Szmitt, loco cit.
[4]) Materyały hist. Szmitta, T. I. 240.

na los jednej bitwy, nie troszcząc się zupełnie o jej następstwa, w razie przegranej. Wyprowadziwszy z twierdzy, którą zostawił bez obrony, całą załogę, nie przenoszącą 1500 ludzi, wziął ze sobą trzy silne oddziały, które, pod wodzą ks. Sapiehy, Miączyńskiego i Walewskiego przystępu do niej broniły, i ruszył na nieprzyjaciela z tą dumą imponującą, którą ożywia pewność zwycięstwa. Rosyanie, nie schodząc z korzystnego stanowiska swego, dali mu się przybliżyć, lecz, skoro przyszło do rozprawy, otoczyli jego hufce i tak je dokoła ścisnęli, że żołnierze jego zaledwie do ręcznej mogli się porwać broni. Bitwa trwała niedługo, a rzeź nastąpiła tak straszna, że, gdyby Szyc ze swymi góralami i huzarami, którzy cudów waleczności dokonywali, nie był w czas nadbiegł, i nogaby nie uszła z wojska konfederackiego. Poległo mnóstwo, większa nierównie liczba poszła w niewolę. Miączyński był w rzędzie tych ostatnich« [1]).



Szymon Zieliński
marsz. konf. Barskiej ziemi Dobrzyńskiej.

Z »Gazety pisanej« d. 18 lipca 1771 r. przez dalekiego sługę księcia Prymasa dowiadujemy się o staraniach

[1]) We wszystkich prawie opisach bitwy pod Lanckoroną, jakie znajdujemy u von Szmitta (»Suworow« etc. I. 76), Rulhière (»Hist. de l'anarchie« IV. 245), a nawet u Dumouriez'a (»Vie du Général« I. 251), data owej bitwy błędnie podaną jest na 10 (21) Czerwca 1771 r. Błędnie podaje tę datę i Zarewicz, w monografii »Lanckorona«, str. 93, a co dziwniejsza, i Henryk Szmitt w »Dziejach panow.« Stan. Aug.

kasztelanowej podlaskiej, IMci pani Miączyńskiej, by sprowadzony do Warszawy marszałek bełzki nie został wywiezionym z kraju, jak to ze wszystkimi jeńcami Rada patryotyczna uczynić postanowiła. Starania te żadnego nie odniosły skutku, i Miączyński z rozkazu posła Salderna dostał się do Kijowa [1]).

Inni marszałkowie, jako to: Michał Czarnecki, Stanisław Karczewski, Ksawery Malewski, Piotr Potocki, Antoni Sufczyński, Adam Szaniawski, Michał Wolbek i Szymon Zieliński, sprowadzeni z konfederatami jeńcami na Pragę, porozsyłani zostali do miast syberyjskich [2]).

III, 480. Ten ostatni historyk, w tomie IV powołanego dzieła, na str. 146 i nast., sam podaje relacyę o tej bitwie w liście marsz. Zielińskiego do biskupa Krasińskiego, opatrzonym datą 10 czerwca n. s. 1771, a zatem, opisując przegraną lanckorońską, mógł Zieliński pisać o fakcie już wydarzonym, a nie o bitwie, która, według Szmitta, odbyła się we dni 11 później (21 czerwca 1771 r.). Historyk Petrow, w źródłowem dziele: »Wojna Rosyi z polsk. konf.« T. III. 125 pierwszy zwrócił uwagę na niedokładność owej daty. Tłómaczy on ją niepamięcią Dumouriez'a, który bitwę tę opisał w lat 24 po fakcie (1795). Oprócz innych dowodów, jakie w stwierdzeniu faktu, że bitwa lanckorońska miała miejsce 10 (21) maja 1771, a nie 10 (21) czerwca 1771 r., przychodzi w pomoc i powołany list marszałka Zielińskiego, stanowczo wątpliwość rozstrzygający. Niemniej błędną jest wersya o poprzedzającym bitwę lanckorońską ruchu Suworowa, z Lublina, ku Krakowowi, przez Dunajec, gdzie jakoby nastąpiło połączenie się z Drewiczem. To ostatnie miało miejsce w marcu 1771 roku, a nie w maju t. r. Drewicz pozostawał podówczas w Wielkopolsce, na lewym brzegu Wisły. W raportach do Rumiancowa nie wspomina się o ruchu Drewicza w stronę prawego brzegu Wisły. »Jeśliby — pisze Petrow — Suworow szedł ku Krakowowi przez Dunajec, to, niewątpliwie, natknąłby się na oddział Pułaskiego, który, przebywszy rzekę, starał się przeprawić przez San i nie mógłby być ominiętym. Hr. Rumiancow, w raportach swoich do Imperatorowej, wzmiankował już 5 (16) czerwca 1771 o porażce Pułaskiego pod Zamościem i o bitwie lanckorońskiej. Wreszcie, o dacie 21 maja 1771 wzmiankuje minister d'Aiguillon, w liście do Gerarda z d. 24 czerwca 1771 r.

[1]) »Gaz. pisane«. Bibl. Ord. Zamoyskich, str. 109.

[2]) »Konfed. Barscy«, przez A. Kraków, 1895.

Pomyślniejszym był los Miączyńskiego. Instancye, wniesione za nim przez rodzinę, złagodziły smutną jego dolę, o tyle, że za kaucyą czterech tysięcy dukatów i pod obowiązkiem złożenia deklaracyi, iż nadal w ruchu konfederackim udziału mieć nie będzie, pozwolono mu wyjechać z Kijowa, za granicę rzeczypospolitej.

Poddał się zrazu tym warunkom Miączyński, jak przekonywa deklaracya jego, zredagowana w słowach:

»Niżej podpisany, oświadczam uroczyście, iż, gdy broń podniosłem, tak przeciw Najjaś. Królowi polskiemu, *legitime* obranemu, tudzież przeciw Najjaś. Imperatorowej całej Rosyi, jako aliantce rzeczypospolitej, dobra jej i uspokojenia krajowego żądającej, od tych czas, wcale, nigdy, z tak nazwaną konfederacyą wdawać się nie będę; żadnej pomocy, ani rady, ani przesyłki, owszem, zawsze w Warszawie siedzieć, nigdy z onej bez pozwolenia J. W. Imci pana posła wyjeżdżać, a do tego, jeśliby mnie jakowe expedycye, lub listy od przyjaciół moich w konfederacyi zostających, zaszły, te wszystkie, JW. panu posłowi, nie tykając onych, oddać powinien będę. Dlaczego, niniejszy skrypt podpisując, krewnych moich, na poręczników, dla tem większej wiary, zobligowałem. Dat in Augusto, 1771. *Józef Miączyński*, starosta łosicki« [1]).

Pragnąc jednocześnie usprawiedliwić się przed społeczeństwem z owego kroku, starał się marszałek upozorować to odstępstwo od sztandaru konfederackiego — pobudkami politycznemi. Tem można wyjaśnić genezę drugiego skryptu marszałka bełzkiego, ogłoszonego publicznie, a wykazującego niespodziewany zwrot w jego przekonaniach.

»W wolnym narodzie wychowanym będąc i do niczego bardziej, jak do służenia miłej ojczyźnie, na wzór mych przodków, sposobionym będąc — lubo niedawnymi czasy, za odgłosem bronienia wiary i wolności Narodu, jako najpierwszych i najcelniejszych tej Ojczyzny twierdz,

---

[1]) Bibl. Ossolińs. Rękop. 573, Nr. Nr. 22.

z innymi sprzymierzyłem się był obywatelami; gdy jednak w trwaniu tego sprzymierzenia, od wyż wymienionych odgłosów, widzieć i doświadczać mi się dały czynności, przez poczynione i rozrzucone *interregni* manifesta na detronizacyę Najjaśniejszego Stanisława Augusta, króla i pana mego miłościwego, dążące, a te, nieledwie o utratę życia że mię nie przywiodły, więc, jako w przeciągu całym sprzymierzenia mego, żadnego innego nad usługę Ojczyzny nie miałem celu, tej zaś sposób, na najpilniejszym prawom posłuszeństwie i na powinnej dla Najjaśniejszego króla IMci wierności, szczególnie zakładałem, a założonej, nieodmiennie zachować pragnąłem, tak, gdy wyżej wspomnieni, związkiem złożeni obywatele, rzeczoną, przeciwko Majestatowi przedsięwzięli czynność, ja, jako wierny temuż Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi, aktualnie nam panującemu, a za dostojeństwo Tegoż, krew i życie łożyć usiłujący Obywatel, reces ten od dzieła wzmiankowanego *interregni* czyniąc, z czystą myślą służenia Panu i Ojczyźnie nienaruszenie też wierność i posłuszeństwo ku Majestatowi zachować przyrzekam, a dla gruntowniejszego tejże myśli okazania, wyznaniem, własną ręką do ksiąg grodu niniejszego osobiście podanem, jako najuroczyściej oświadczam się. *Józef Miączyński*, starosta łosicki« [1]).

Wzburzony stan umysłów w kraju i względy polityki czasowej nie dozwoliły Miączyńskiemu zastosować się do brzmienia obu powyższych deklaracyj.

Dowiedziawszy się, że generał Weymarn zażądał od członka rodziny Miączyńskiego, szwagra tegoż, hr. Ronikiera, złożenia dodatkowej, pieniężnej, za b. marszałkiem bełzkim kaucyi, w kwocie 6000 dukatów, uczuł się tak dotkniętym nieufnością, okazaną danemu przez siebie słowu, że postanowił tajemnie opuścić Warszawę i zaciągnąć się ponownie pod sztandary konfederacyi.

Krok ten wywołał silniejsze ze strony posła rosyj-

[1]) Bibl. Ossol. Rękop. 330, Nr. 21.

skiego względem jeńców konfederackich represye. Gdy w kwietniu 1772 r. nowa partya tychże jeńców do Smoleńska wysłaną być miała, a za niektórymi z nich, zwłaszcza za marszałkiem Trzeciakiem i rotmistrzami: Słoneckim i Świrskim, naglące o ich uwolnienie zaszły instancye, poseł Saldern polecił proszącym oświadczyć: »iż odtąd, który się w niewolę dostanie, wypuszczonym nie będzie, albowiem Imci pan Miączyński, będąc uwolnionym i dawszy na siebie rewers, takowego nie dotrzymał, powrócił do konfederacyi i nie przestaje uniwersałami i manifestami oczerniać wojsk rosyjskich« [1]).

Jeden z uniwersałów Miączyńskiego, o którym wzmiankuje poseł, brzmiał, w wyjątkach, jak następuje:

»Są charaktery, których żaden przymus złamać nie może. Z tych jest najświętszy charakter cnotliwego i prawdziwego Obywatela. Zastanowić jego akcyę przez dysymulacyę, pokryć gorliwość i w milczeniu taić własne sentymenta, przymusza często potrzeba i niebezpieczeństwo; ale wytłoczyć to z serca, co natura z krwią ulała, co edukacya udoskonaliła, co Bóg przez religię rozkazał, co cnota przez obywatelstwo przepisała, co dawnych przodków przykłady wspaniałe w nas utwierdziły, co najsolenniejsze przysięgi zaręczyły – niemasz nad to żadnej ziemskiej mocy i władzy. Tak więc i ja, niżej podpisany, w batalii, pod Lanckoroną mianej, zdarzającym się często losem wojujących, w niewolę dostawszy się, po różnych miejscach wodzony, różnie martwiony, wielorako do podpisu recesu byłem przynaglany. Przyzna mnie, spodziewam się, każdy, przyznają najjaśniejsze sprzymierzone rzeczypospolitej stany, że i najcięższa niewola, cnotliwego obywatela zalęknąć nie mogła, gdy z bronią ochoczo wzgardzałem życie... Rezolwowałem się tedy podpisać ów akt recesu, jeden, ręczny, *in manus* posła rosyjskiego, drugi, za tegoż rozkazem w grodzie uczyniony, dobrze w umy-

[1]) »Gaz. Pisane« z r. 1772, str. 147 (Bibl. Ord. Zamoyskich).

śle przeświadczony, że recesa takie nie mogłyby nałożyć powinności na umysł wolny. Jak tylko więc pierwszą upatrzyłem sposobność, tak zaraz do grona wybranych obrońców łącząc się, przeciwko wspomnionym recesom jak najsolenniej manifestuję się, do przysięgłego stanom sprzymierzonym powracam posłuszeństwa, do wszystkich aktów generalności przystępuję i konfederatem oświadczam się. Dan w roku 1772, d. 22 mensis Februarii. *Józef Miączyński*, marszałek woj. bełzkiego« [1]).

[1]) Bibl. Ossolin. Ręk. N. 572, str. 160/1.

III.

Z pamiętnika barona Heykinga. — W Dreznie. — Ksiądz Piatoli. — Przyjazd Miączyńskiego. — Rozmowa z Heykingem. — Protest w dziennikach. — Chabannes i Viomenil. — Miączyński u elektora saskiego. — Powitanie ks. Karola.

Do szczegółów dalszych działań Miączyńskiego w sprawie konfederacyi, mamy obfity, a ciekawy materyał w ogłoszonych w ostatnich latach fragmentach z pamiętników barona kurlandzkiego, Karola Henryka Heykinga [1]), który w owym czasie bawił w Dreźnie, w otoczeniu b. księcia kurlandzkiego, żonatego z Franciszką Krasińską.

Heyking, wychowany w Warszawie i ożywiony szczerą sympatyą dla społeczeństwa polskiego, utrzymywał ścisłe stosunki z Polakami, przebywającymi podówczas w Dreznie, a gdy po wzięciu Lanckorony wielu rozbitków konfederackich szukało tam przytułku, dowiedział się od nich o szczegółach, konfederacyi dotyczących, i dlatego, notatki jego mają cechę autentycznego dokumentu, malującego nie tylko ówczesne położenie polityczne generalicyi, lecz i osobiste zalety i wady wybitniejszych jej członków.

---

[1]) »Aus Polens und Kurlands letzten Tagen«, Berlin 1897. Ów baron Heyking, późniejszy radca tajny w służbie rosyjskiej, był przyjacielem księstwa Kurlandzkich, a następnie i opiekunem ich dzieci. Utrzymywał zażyłe stosunki przyjaźni ze słynnym ks. Scipionem Piatoli, który, porzuciwszy suknię zakonną, ożenił się z frajliną księstwa Kurlandzkich, panną Fittinghof.

Do Drezna też zjechał po ucieczce swej z pod Lanckorony Dumouriez i przybył do księcia Karola z wizytą. Miał on już wówczas niezłomne postanowienie porzucenia Polski i sprawy konfederacyi, a chcąc swą rejteradę usprawiedliwić, nie szczędził inwektyw przeciw dawnym towarzyszom broni, zwłaszcza wobec dworzanina książęcego, Bischoffswerdera, którego znał osobiście z Paryża. Te wycieczki jak najgorsze na słuchaczach uczyniły wrażenie [1]).

Zamieszkiwała podówczas w Dreznie księżna Radziwiłłowa wdowa, z rodziną. Syn jej, książę Mikołaj, właśnie był z księciem Karolem powrócił z Paryża i przedstawił barona Heykinga matce. Tam również poznał Macieja Radziwiłła, sędziwego Rostworowskiego, który grał rolę posła konfederackiego przy dworze saskim. Zbierała też się tam cała Polonia drezdeńska.

Pewnego dnia otrzymał Heyking zawiadomienie listowne od przybyłego z Warszawy księdza Piatolego, iż towarzysz jego podróży, hrabia Józef Miączyński, marszałek bełzki, życzy sobie widzieć się z nim, gdyż ma ważny list do wręczenia, i prosi o przybycie do Hotelu Polskiego, gdzie się był zatrzymał.

Heyking uprzedził o tem księcia Karola, na co tenże oświadczył, iż radby również widzieć się z hr. Miączyńskim, o ile przybyły jest synem wojewody bełzkiego i rozgłośnym marszałkiem, ujętym w niewolę podczas Lanckorońskiej potrzeby.

Udawszy się do hotelu, spotkał się Heyking z Miączyńskim i tak jego wygląd opisuje.

»Był to mężczyzna o pięknych rysach twarzy, słusznego wzrostu i wojskowej postawy. Nosił uniform generalski, jako dowódca oddziału kawaleryi. Wyrażał się z łatwością w języku francuskim, jakkolwiek nie zawsze

[1]) »Es war nicht schwer zu erkennen, das die Vereitelung seiner ehrgeizigen Hoffnungen und die Verletzung seiner Eigenliebe die Farben gemischt hatten, mit denen seine Bosheit das Bild der Konfederation malte«. Heyking. 116.

poprawnie. Maniery miał bardzo układne i zalety towarzyskości tak wybitne, że jego otwartość i szczerość budziły zaufanie i do zawiązania przyjaznego stosunku zachęcały. Prosił mnie, bym go zalecił księciu Karolowi i wyjednał dlań oddzielne posłuchanie. List, który mi przywiózł, pochodził od przyjaciela mego z Warszawy. Byłem w nim proszony, bym się zaopiekował hr. Miączyńskim, przedstawił go dworowi saskiemu z najlepszej strony i był z nim na stopie szczerości i zaufania.

»Po spożyciu przyjemnego obiadu, zaprowadził mnie Miączyński do sąsiedniego pokoju i rzekł:

— Przyjaciel pański w Warszawie objaśnił mnie o twej sympatyi szczerej dla sprawy konfederacyi, która cię i z tego względu obchodzi, że ma na widoku przywrócenie księciu Karolowi jego praw. Z tego powodu, będę z Panem mówił otwarcie o swojem położeniu. Jak wiesz, wziętym zostałem przez Rosyan do niewoli, i, na dane przeze mnie słowo, iż nadal do konfederacyi należeć nie będę, wypuszczony zostałem na wolność. Związany przyrzeczeniem, byłbym w rzeczy samej trzymał się zdala od konfederacyi, gdyby generał Weymarn nie zażądał od szwagra mego kaucyi 6000 dukatów. To nałożenie ceny na moją wolność zwolniło mnie od danego przyrzeczenia. Lecz, zanim się udam ponownie do konfederacyi, uważam za właściwe wydrukować w gazetach hamburskiej i dolnoreńskiej oświadczenie, któreby mnie w oczach tych, co nie znają faktu zapłaty kaucyi 6000 dukatów, usprawiedliwić mogło«.

»Zamiar ten uznałem za uzasadniony, poczem Miączyński uprosił mnie, bym przygotowane dlań na paru arkuszach oświadczenie w języku polskim, zredagował po francusku. Uczyniłem to w czterdziestu wierszach, tak dobrze, że Miączyński szczerze był zadowolony i w wylewie serdeczności zaczął na mnie nastawać, bym z nim do konfederacyi się wybrał.

»Zastrzegłem sobie 24 godzin czasu do namysłu,

a tymczasem Miączyński udał się na posłuchanie do księcia, skąd powrócił bardzo zadowolony. Spędziliśmy wieczór razem, oddawszy uprzednio wizyty paru Polakom i przyjacielowi ich, p. de Chabannes. Ten ostatni uznał również deklaracyę za konieczną, lecz doradził Miączyńskiemu, by, do czasu jej ukazania się, pozostał w Dreznie i nikomu tymczasem o zamiarach swoich nie wzmiankował.

»Podczas nocy zacząłem się zastanawiać nad uczynioną mi propozycyą wszechstronniej. Rozważywszy baczniej wszystkie okoliczności, osnułem szerzej nakreślony projekt, który, nie mogąc zasnąć, nad ranem, przy filiżance kawy, zredagowałem mniej więcej w tym duchu: iż dla istotnego reprezentowania całej rzeczypospolitej, konfederacya winna również posiadać w swoim składzie przedstawiciela Kurlandyi. »Przystąpienia mógłby prawnie dokonać tylko książę i rycerstwo. Z uwagi wszakże, że okoliczności nie pozwalają uczynić tego tymczasowo otwarcie, wystarczy na teraz, jeśli jego królewska wysokość udzieli jednemu z kurlandzkiej szlachty listu wierzytelnego w tej mierze. Zanim to będzie spełnionem, książę mógłby czasowo od siebie upoważnić kogoś do reprezentowania jego praw w obec konfederacyi. Oświadczyłem gotowość podjęcia się takiej misyi, którą, dla niepoznaki, okryłbym funkcyą adjutanta przy jednym z marszałków. W ten sposób mógłbym bez zdradzenia znajdować się w ognisku akcyi, której powodzenie bardzo mi na sercu leżało.

»O ósmej nad ranem udałem się do p. Chabannes, by mu osnuty projekt przedstawić. Za jego to poradą miałem memoryał wypracowany bezzwłocznie przedłożyć księciu Karolowi. Prócz tego przyrzekł mi, że sam o tem z księciem pomówi i do następcy Dumouriez'a, p. de Viomenil, napisze.

»Zanim udałem się do księcia, uprzedziłem Miączyńskiego o swych zamiarach. Rzucił się w moje objęcia

i wymógł na mnie słowo honoru, że z nim pojadę, o ile książę pomysł mój w zasadzie zatwierdzi.

»Nadzieje nas nie zawiodły. Książę, odczytawszy mój memoryał, zgodził się nań w zupełności i obiecał, że sam do naczelników generalności napisze, a mnie, przed odjazdem moim, tajnych instrukcyi udzielić nie omieszka.

»Sędziwa marszałkowa dworu drezdeńskiego była ciotką Miączyńskiego Ona to skłoniła go do przedstawienia się elektorowi i jego rodzinie. Przyjęcie było bardzo łaskawe, ile że dwór drezdeński zawsze okazywał Polakom szczególne względy«...

Jako rys delikatności towarzyskich manier Miączyńskiego notuje Heyking fakt, iż, pragnąc zaopatrzyć swego przyszłego towarzysza w fundusz na drogę, bez ujmy dla jego skrupułów, zwrócił się był doń marszałek belzki, który się właśnie znajdował na partyjce bilardu u księcia Karola, z propozycyą zakładu o sto przeciw dziesięciu dukatom w złocie, iż partyę rozegrywaną wygra.

»Przyjąłem — pisze Heyking — ten zakład, lecz, gdy partyę wygrał tymczasem książę Karol, rzekł do mnie Miączyński:

— A więc jestem Panu dłużnym sto dukatów!

— Żartujesz pan, panie hrabio!

— Bynajmniej. Gdyby był wygrał książę, musiałbyś mnie zapłacić dziesięć dukatów. Gdy chodzi o zakład, jestem — Anglikiem!«

Nareszcie nadeszły gazety z deklaracyami Miączyńskiego, poczem tenże pożegnał się z dworem.

Wszystko było już przygotowane do podróży, gdy książę Karol wezwał do swego gabinetu Heykinga i, wręczywszy mu listy cyfrowane, rzekł:

— Oto jest list do księżny. Zanim się udasz do konfederacyi, bądź u niej. Ona cię objaśni o rozterkach, panujących w łonie generalności, byś do dzieła ostrożnie przystępował. Ona cię również poleci swemu stryjowi, biskupowi Krasińskiemu, mężowi światłego umysłu, z któ-

rym możesz się zupełnie otwarcie o celu swej misyi rozmówić. Pozostaje on w bezpośredniej korespondencyi tajnej z francuskim ministrem stanu, a jego opinia jest w naradach generalności decydująca. Dwa inne listy wręczysz obu marszałkom generalnym. W nich oświadczam, że ci ufam w zupełności i daję od siebie pełnomocnictwo. Przedstawisz im moje niesporne prawa do Kurlandyi, a zarazem i zamiary co do trybu postępowania na przyszłość. Oczekuję od ciebie dokładnych raportów, tak w sprawach politycznych, jako i wojskowych działań konfederacyi. Baron Viomenil, który obecnie całą kieruje akcyą, otrzymał co do ciebie od p. de Chabannes oddzielne zalecenie«.

Poczem odjeżdżającego Heykinga uściskał książę. Wzruszony Heyking ucałował rękę księcia, który, wręczając mu mały pakiecik, rzekł:

— Przykro mi, że nic więcej dla ciebie uczynić nie mogę, lecz sam znasz położenie.

W pakieciku znajdowało się 25 dukatów w złocie.

Otrzymawszy prócz tego resztę pensyi dorocznej, wyjechał Heyking z Miączyńskim z Drezna do Cieszyna, gdzie podówczas było siedlisko generalności.

IV.

Dalszy ciąg pamiętników Heykinga. — Wynurzenia Miączyńskiego w podróży. — Ésprit fort. — W Cieszynie. — Marszałek Pac. — Biskup Krasiński. — Bohusz.

Dzięki zażyłym stosunkom przyjaźni z Heykingiem znajdujemy w pamiętnikach tego ostatniego świetnie odtworzoną charakterystykę Miączyńskiego, w ówczesnej życia jego dobie, charakterystykę, której trafność stwierdziły w najdrobniejszych nawet szczegółach wypadki późniejsze.

Pewien odcień romantyczności, skojarzony z dziwną miękkością i słabością woli, tem dziwniejszą, że się rozwijała na tle wybujałej, rycerskiej, skłonnej do porywów bohaterstwa, natury Miączyńskiego, stanowił niepodrzędny bodziec jego działań.

Przywiązawszy się szczerze do Heykinga, otworzył przed nim Miączyński duszę swoją całą i, w drodze do generalności, po opuszczeniu Drezna, wyznał, że jedyną pobudką, która go skłoniła do ucieczki z Warszawy i do szukania nowych przygód rycerskich, była chęć zbliżenia się ponownego do córki hrabiny Mniszchowej, która, w ówczesnej dobie jego życia, była ideałem jego młodzieńczych marzeń.

»Jakkolwiek byłem młody i zbyt jeszcze niedoświadczony, — pisze Heyking — bym mógł ludzi oceniać do-

kładnie, jednakże nie trudno mi było poznać, że hrabia Miączyński był dobrodusznym do słabości, i że słabość jego charakteru poddawała go wpływom zręczniejszych. Zepsuty pobłażliwością rodziców i przewodników, nigdy się stałemi nie kierował zasadami. Wolnomyślne książki, któremi się przejął, osłabiły w nim wiarę w zasady chrystyanizmu i pobudziły do ich lekceważenia. Zwierzając mi się ze swoich poglądów, sądził, że obudzi we mnie podziw nad tęgością swego umysłu. Prawił z pogardą o fanatyzmie księży, o dogmatach... Ograniczyłem się na wynurzeniu opinii, że, i ja uważam za zgubną — nienawiść, jaką w Polsce żywią do różnowierców, że prawdziwy chrystyanizm opiera się na tolerancyi, i że ludziom niezbędną jest wiara w Boga i w nieśmiertelność duszy...



Adam hr. Krasiński
Biskup kamieniecki.

Widziałem, że słowa te wywołały jedynie ironiczny uśmiech na jego usta.

— Wierzysz więc — zapytał — w niematerialną, a więc nieśmiertelną duszę? Ksiądz Piatoli powiedział mi, że masz filozoficzny umysł. Pocóż więc taka między nami obłuda?

— Zdaje mi się, kochany hrabio, że między »wiarą we wszystko« a »niewiarą do niczego« jest jeszcze coś pośredniego, co filozofia uznaje i czego nas uczy... Czy uważasz Jana Jakóba za obłudnika?

— Nie. Powiedziano mi, że dzieła jego, z których znam tylko tom pierwszy »Julii«, zakazanemi zostały.

— Otóż... Jan Jakób wierzy w Boga i w życie przy-

szłe. Pochwałę ewangelii, którą napisał, zaliczam do najwznioślejszych jego dzieł.

— Czyż tak, istotnie?

— Mogę to panu okazać. Mam jego dzieła przy sobie.

»Przerywam tu dalszą rozmowę, która, zdawało się, silnie na Miączyńskiego oddziałała i pogodziła go na pozór z zasadami, od których z łatwością zboczyć mu przyszło. Lecz szybkość, z jaką przekonania swe zmieniał, utwierdziła mnie tylko w poglądzie na zmienność jego charakteru, jego lekkomyślność i brak jakichbądź zasad trwalszych.

»Polacy wogóle grzeszą brakiem logiki i charakteru... Nie podobna im odmówić zdolności, do języków zwłaszcza. Wyrażają się poprawnie i celują dostatkiem poetów i mówców, lecz ich mowy sejmowe z trudnością wytrzymują surową krytykę. Zbywa im na gruntowności, głębokości i wewnętrznym związku«.

W Raciborzu rozstali się ze sobą towarzysze podróży. Miączyński udał się wprost do Cieszyna, Heyking zaś, stosownie do polecenia księcia Karola, udał się powozem do księżny. Przyrzekł, że zajedzie do Cieszyna i zamieszka przy Miączyńskim. Ten zaś wziął na siebie zadanie przygotowania gruntu dla Heykinga i ułatwienia mu stosunków.

— Wątpię jednak — nadmienił, — by to łatwo poszło. Większość konfederatów jest fanatyczną i nie będzie ci, jako dysydentowi, sprzyjać«.

W dalszym ciągu opisuje Heyking spotkanie z księżną, Krasińską z domu, która, urokiem swej piękności i wdzięku niewieściego silne na nim sprawiła wrażenie.

Gdy po przedstawieniu celu powierzonej misyi, opisała mu rozdwojenie, panujące między generalnością, wywołało to gorzkie ze strony posła uwagi:

— Nie należy w pańskim wieku — dodała — tak czarno patrzeć się na świat.

— Życie moje — odrzekł Heyking — splata się z szeregu niepowodzeń, i tem się też tłómaczy cierpki mój pogląd na stosunki ludzkie. Czerpię go z nauk, jakie nastręcza mi historya Polski. Pragnę zresztą, by to pogląd był mylny, i z zapałem łączę się ze zdaniem, które najpiękniejsza księżna w najsprawiedliwszej wynurzyła sprawie.

»Podała mi księżna rękę, którą z uszanowaniem ucałowałem.

— A więc odwagi! rzekła. Jeśli nadzieje nasze się ziszczą, będzie to nowym tytułem do wdzięczności naszej dla rodziny, która już tyle ofiar w sprawie naszej poniosła«.

Po dwu dniach pobytu u księżny udał się Heyking do Cieszyna. Zajmował tam Miączyński tak szczupłe mieszkanie, że niepodobieństwem było we dwóch w niem się pomieścić. Z trudem zdobył Heyking za drogie pieniądze jakiś kącik. Wszystkie większe mieszkania zajęli wodzowie konfederacyi.

»Pozostawili oni dużo pieniędzy w mieście, tak, że obecny swój wygląd okazały zawdzięcza Cieszyn Polakom, którzy w owym czasie dużo tu pieniędzy potracili, i Francuzom, dobrze przez rząd swój uposażonym«.

Doniósł Miączyński, że usposobienie dla Heykinga było przychylne.

— »Okazałem generalności — oświadczył — twoją deklaracyę, którą w mojej sprawie zredagowałeś. Marszałkowie bardzo jej układ chwalili, a przy tej sposobności marszałek Pac, który zawiaduje wydziałem spraw zagranicznych konfederacyi, oświadczył mi, że z chęcią przyjąłby sekretarza, posiadającego dobrze trzy języki. Mam nadzieję, że posada sekretarza, z płacą 50 dukatów miesięcznie, tobie się dostanie, wraz ze stopniem oberstlejtenanta. A teraz nie traćmy czasu. Zabierz swoje listy wierzytelne i sporą ilość biletów wizytowych. Udamy się do hrabiego Paca, który o parę kroków stąd ma kwa-

terę, a stamtąd do innych. Ambicya republikańska jest tak wymagającą, jak dworska.

»Hrabia Pac był jednym z tych ludzi, którzy odrazu budzą sympatyę. Pełen godności i uprzejmości, łatwości wysłowienia i umiarkowania, zdradzał niepospolity umysł. Byłem nim zachwycony. Po odczytaniu listu księcia Karola, rzekł:

— Sposób, w jaki jego królewska wysokość zaleca cię, panie baronie, może być tylko przyjemnym skonfederowanej rzeczypospolitej. Zdradza on oględność księcia i życzenie jego zapewnienia przedstawicielstwu narodowemu należnej powagi. Doniosę o tym kroku księcia tajnemu komitetowi, który przepisze, co czynić dalej. Niewątpliwie masz pan i pismo urzędowe do marszałka generalnego konfederacyi, hrabiego Krasińskiego?

»Gdym oświadczył gotowość przedstawienia tego pisma, marszałek Pac wynurzył jeszcze kilka pochlebnych słów pod moim adresem i prosił mnie, bym uważał dom jego za własny. Złożyłem następnie wiele biletów wizytowych marszałkom i konsyliarzom i wraz z Miączyńskim udałem się do hr. Krasińskiego. Znaleźliśmy tu wielu panów w wesołem usposobieniu. Butelki wina krążyły między nimi bez przerwy. Marszałek zaprosił mnie uprzejmie do swego gabinetu. Tu odczytał listy księcia i księżny i wyraził zadowolenie z ich planu. Bardziej uprzejmie, aniżeli politycznie, poradził mi, bym wystąpił publicznie w charakterze delegata książęcego. Pozwoliłem sobie nadmienić, że koniecznem jest czasowo z tem się wstrzymać do czasu, aż dwory wersalski i wiedeński nie wynurzą bardziej pozytywnie opinii w tej sprawie i dopóki konfederacya litewska nie zyska na sile, by mogła samodzielniej działać w Kurlandyi.

»Przedstawił mnie następnie obecnym, jako syna człowieka, który padł ofiarą polityki Rosyi i wprowadzenia Bierena na tron książęcy w Kurlandyi. Tytuły te znalazły łaskę w oczach konfederatów. Usunąłem się rychło,

by nie uledz pokusie węgierskiego wina, którem się ci panowie nadmiernie raczyli.

»Następnie udaliśmy się do brata marszałka Krasińskiego, biskupa kamienieckiego.

»Zajęty był właśnie dyktowaniem listu francuskiego księdzu, sekretarzowi swemu. Przechadzał się, dyktując, po rozległej sali. Majestatycznego wzrostu, o rysach ujmujących i mądrem obliczu, pełen wdzięku w obejściu, miłe sprawiał wrażenie. Po odczytaniu listów, oświadczył, że plan ukrywania zamiarów księcia uważa za słuszny, i zapytał, co, do czasu odsłonienia tajemnicy, czynić zamierzam?

— Pragnę, odrzekłem — stosować się do kroków generalności, o ile mi będzie dozwolonem znajdować się ciągle w środowisku jej działań.

»Miączyński wtrącił w tem miejscu, że dobrze byłoby, gdybym otrzymał nominacyę na sekretarza niemieckiej i francuskiej korespondencyi w wydziale spraw zagranicznych.

»Po pewnym namyśle, rzekł biskup Krasiński.

— Myśl jest słuszna, a jestem w jej urzeczywistnieniu osobiście zainteresowany. (Biskup pozostawał w korespondencyi z dworem francuskim, przy którym hr. Wielhorski był, imieniem konfederacyi, uwierzytelnionym). Upatruję wszakże pewien szkopuł, o którego usunięcie trzeba się będzie postarać. Wszak baron nie jest katolikiem?

— Nie. Panującą w Kurlandyi religią jest luterańska.

— Uczynię, co będzie można, by sprawę tę z komitetem załatwić, a możesz w tem na mnie polegać.

»Zadał mi następnie kilka pytań, dotyczących księżny, jego bratanki, lecz gdym zauważył, że obecność Miączyńskiego nieco go krępowała, skróciłem wizytę, z wynurzeniem prośby, bym mógł mieć jeszcze raz posłuchanie.

»Naznaczył mi wizytę na godzinę 6 wieczorem dnia następnego, a ponieważ przedtem miała się odbyć narada, poradził mi, bym się jeszcze przedstawił generalnemu se-

kretarzowi konfederacyi, Bohuszowi, by zjednać go dla siebie.

»Złożyłem był wprawdzie bilet wizytowy temu ostatniemu, lecz przyrzekłem biskupowi, że nazajutrz raz jeszcze stawię się u Bohusza.

— Na dziś dosyć wizyt, rzekł do mnie Miączyński. Właśnie odbędzie się bal i wieczerza u Maryana Potockiego. Jestem tam domowym i wprowadzę cię.

»Zastaliśmy tam mnóstwo ludzi, między nimi około 20 polskich i śląskich dam. Różnolitość strojów zwróciła moją uwagę. Spotykano tu Polaków z wygolonemi głowami, pudrowanych Francuzów, sztywnych Prusaków, uroczyście się trzymających Austryaków niezdarnych Ślązaków i wojskowych różnej barwy, którzy szukali karyery w konfederacyi. Obrońcy ojczyzny w oczekiwaniu wawrzynów umieli się zabawiać niezgorzej!

»Nazajutrz udałem się z Miączyńskim do generalnego sekretarza Bohusza. Był w polskim stroju, z wygoloną głową i sumiastym wąsem, podczas gdy większość jego rodaków porzuciła już była strój polski i ubierała się z francuska.

»Przyjął mnie zrazu chłodno, po przeczytaniu wszakże listu księżny, ożywił się i oświadczył, że decyzya skonfederowanych stanów niewątpliwie odpowie życzeniom księcia, jakkolwiek zasady, względem dysydentów przestrzegane, muszą być miane na uwadze.

— Zdaje mi się — odrzekłem — że generalność winna odróżniać dysydentów Korony i Litwy od dysydenckiej szlachty księstwa, posiadającego jeszcze z czasów Zygmunta Augusta oddzielne prawa i przywileje«.

— Lecz szlachta kurlandzka przystąpiła do sejmu z roku 1768.

— A czyż nie większość Polski przystąpiła do owej konfederacyi? Istnieją w Kurlandyi, jak i w Polsce, dwa stronnictwa. Jedno, trzymające strony księcia, nie życzy

sobie nowości; drugie, które do Bierena przystało, poddaje się woli silniejszego i słucha rozkazów Rosyi«.

»Rozmowa nasza w tej materyi ciągnęła się dalej, gdy przyniesiono Bohuszowi papiery.

»Oddaliliśmy się, lecz po chwili Miączyński wezwanym został ponownie do gabinetu Bohusza. Po kwadransie wyszedł z radosną miną i rzekł:

— Idźmy do generała Viomenila. Wszystko pójdzie jak najlepiej. W drodze zwierzył mi się pod sekretem, że mu Bohusz oświadczył, iż zachodzi przeciw mnie intryga, celem niedopuszczenia mnie do sekretarstwa, z uwagi, że przysięga heretyka nie ma znaczenia, a wątpi, czy się zgodzę na katolicką rotę przysięgi. Zresztą, nadmienił, będzie można to usunąć, przez podpisanie deklaracyi, w której Heyking zapewni wierność dla konfederacyi i dochowanie tajemnicy spraw.

— Jak widzisz, rzekł Miączyński — Bohusz, którego zdanie ma wielką wagę, przychylnie jest dla ciebie usposobiony.



Ks. Aleksander PAWIŃSKI

V.

Miączyński u Viomenila. — Ogiński. — Na zamku Krakowskim. — Pułaski i Miączyński. — Poselstwa.

Generał Viomenil, którego odwiedziliśmy, — pisze dalej Heyking — sprawił na mnie bardzo przyjemne wrażenie. Imponował swą rycerską postawą i wyglądem. Podnosiła urok jego postaci wstęga S. Ludwika, której się dosłużył w Korsyce. Spokojny, oględny, skromny i uprzedzający, słuchał wszystkich z wyrozumiałością i poszanowaniem, stanowiąc w tem przeciwieństwo Dumouriez'a, który raził swoim wyniosłym tonem, dumą, zarozumiałością i gwałtownością. Viomenila też lubiono w Polsce i poważano ogólnie.

»Wypowiedziawszy Miączyńskiemu kilka pochlebnych słów o jego waleczności i patryotyzmie, zwrócił się do mnie i odezwał się bardzo łaskawie o księciu Karolu. Podniósł, że książę jest bliskim krewnym króla, jego pana, i że to jego osobiste zalety czynią go tak wysoce sympatycznym. Co do urzędu sekretarza generalności, wyraził opinię, że ta ostatnia powinna być zadowoloną, z nadarzającej się sposobności — pozyskania we mnie tak pożytecznej siły. Rozstaliśmy się, zachwyceni osobą Viomenila. Miączyński pospieszył na sesyę generalną, złożoną z biskupów, dwóch gener. marszałków i konsyliarzy województw koronnych i litewskich, hetmana Ogińskiego i regimentarzy. Na sesyi tej miano także powziąć uchwałę w spra-

wie mojej nominacyi. Tymczasem zaszedłem do siebie celem zredagowania pierwszego raportu urzędowego dla księcia.

»O godzinie 2 dowiedziałem się od Paca, że nominacyę moją przyjęto łatwo w komisyi, lecz na ogólnem zebraniu podniosły się przeciw niej protesty z powodu mego wyznania.

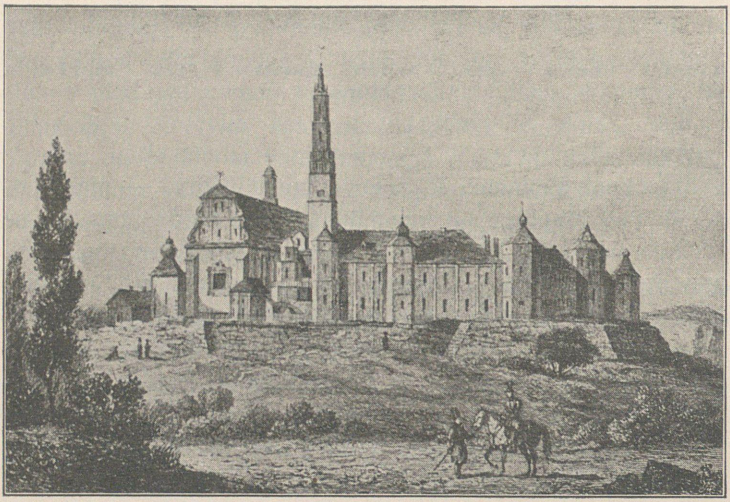

Klasztor na Jasnej Górze w końcu XVIII w.

»Zażegnał te upory Pac, przemówieniem, w którem wykazał, że bardzo wielu dysydentów służy w konfederacyi w godności oficerów. Jeśli zatem powierza się im krew i honor współobywateli, to dlaczegóż niema się zawierzyć prowadzącemu imieniem konfederacyi korespondencyę, zwłaszcza, jeśli zacność jego przez księcia jest poręczoną. Gdy jednak konstytucya nasza do cywilnych urzędów dysydenta nie dopuszcza, to dajmy mu stopień wojskowy i, w tym charakterze, niechaj, wykonawszy przysięgę, załatwia korespondencyę francuską i niemiecką«.

»Projekt ten jednomyślnie przyjętym został. Otrzymałem od hr. Ogińskiego, wielkiego hetmana litewskiego, dyplom na adjutanta, skutkiem czego zyskałem rangę oberstlejtnanta, a jednocześnie zostałem sekretarzem, z płacą z kasy francuskiej 30 dukatów miesięcznie i 15 dukatów za stopień adjutanta.

»Miałem dużo do roboty, mniej u Bohusza, a więcej u biskupa Krasińskiego. Ten ostatni miał zwyczaj dyktowania, ale przytem tak się zapędzał w chmury, że nieraz, gdym już spisał parę arkuszy, nic nie widziałem, do czego ta pisanina zmierza...

»Pozwoliłem sobie raz przy odczytaniu brulionu zwrócić jego uwagę na parę zupełnie niezrozumiałych ustępów. »Prawda, odrzekł mi na to, te ustępy nie są jasne, lecz to właśnie stanowi styl dyplomatyczny. Trzeba się ich sensu domyślić«.

»Pomyślałem sobie w duchu, że to nie styl Ossata, de Noailles'a i innych wybitniejszych dyplomatów. Niewątpliwie, znajdujemy w ich notach często zręczne omijanie kwestyi i dwuznaczne określenia, lecz naturalny rozwój ich myśli jest zawsze łatwo zrozumiałym, a przecież i podstęp przemawia zawsze językiem rozumu.

»O ile mnie rozwlekły i ciemny styl biskupa nużył, o tyle podziwiałem zawsze styl polski pana Bohusza. Była to rozkosz istotna, tłómaczyć jego operaty na język francuski. Wszystko w nich było jasnem, określonem, silnem, pełnem powagi i zapału. Przekład mój pierwszego manifestu, wydanego po mojem przybyciu do Cieszyna, udał mi się znakomicie, tak, że generał Viomenil po jego odczytaniu uściskał mnie i nazwał swoim współziomkiem.

»Przeniknąwszy w ciągu parotygodniowego pobytu ducha konfederacyi i porozumiawszy się dokładnie z francuskimi i polskimi dygnitarzami, sporządziłem z tych uwag notatki i przesłałem ogólne resumé o stanie spraw ówczesnych księciu Karolowi.

»Zamek krakowski przebojem przez naszych zdoby-

tym został. Waleczni Choisy, Galibert, Charlot i inni bronili się w nim na czele garstki Polaków. Twierdza Częstochowska i Bobrek opierały się długo atakom Rosyan. Te małe obronne punkta podtrzymywały plan Dumouriez'a, służąc jako składy amunicyi i rekruta. Jednocześnie organizowano cztery legiony: każdy o 4 tysiącach infanteryi i tysiącu konnicy.

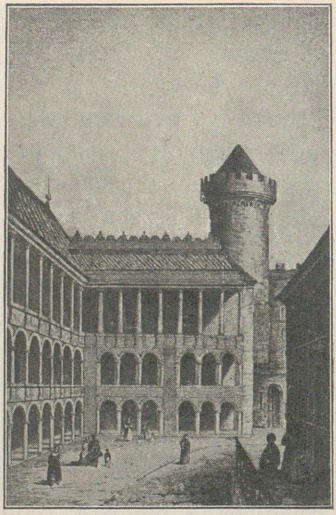

Dziedziniec zamku król. w Krakowie XVIII wieku.

»Legion księcia Radziwiłła był prawie kompletny i był dowodzony przeważnie przez oficerów pruskich. Dowódzcą legionu Maryana Potockiego był kawaler Valcroissant, który zajmował się prócz tego zaciągami. Legion Ogińskiego składał się wyłącznie z żołnierzy, zwerbowanych w Saksonii przez majora Schilla, którzy samopas przybywali. Legion Viomenila miał samych francuskich dowódzców, którym dodano do kompanii po 3 lub 4 tłómaczy, polskich oficerów.

»Owa armia 16 tysięczna stanowić miała jądro całego ruchu, podczas gdy skonfederowana szlachta na koniu tworzyła przednią i tylną straż i miała osłaniać skrzydła. Pułaski i Miączyński mianowani zostali dowódzcami kawaleryi. Każdy z nich miał przy swym boku jednego francuskiego, drugiego polskiego adjutanta, mianowanych przez Viomenila, który całą kierował akcyą, i ich zadaniem było utrzymywanie między wodzem naczelnym, a pojedynczymi korpusami, ciągłego stosunku.

»Książę Sapieha, który wybranym został na Litwie

wielkim regimentarzem, zaprotestował przeciw hetmaństwu wielkiemu Ogińskiego. Tylko pojednawczy duch Viomenila sprowadził zgodę między obu tymi niezdolnymi przywódzcami.

»Zabiegliwość Francuzów miała na wszystko baczenie. Sprowadzono armaty i broń dla 10 tysięcy wojska pieszego, a to wszystko, wśród niezmiernych trudności i szkopułów, gdyż, jakkolwiek za wszystko płacono złotem i to z czubem, jednakże tajni agenci rosyjscy nie zasypiali sprawy. Trzeba było w rzeczy samej sprawności i inteligencyi Francuzów, by przeprowadzić wszystko, co należało.



Michał Ogiński.
Autor polonezów.

»Gabinet wiedeński odgrywał tymczasem rolę dwuznaczną. Podczas gdy austryackie władze nazywały Paca i Krasińskiego »generalnymi marszałkami konfederacyi«, uznając tem samem prawność konfederacyi, poseł austryacki w Warszawie nie ustawał w pogardliwem jej traktowaniu«.

»Sprawy wojenne pod kierunkiem Viomenila zaczęły przybierać pomyślniejszy obrót. Rozgoryczenie narodu przeciw królowi doszło do tego, że mogło przyjść do pospolitego ruszenia.

Po ogłoszeniu protestu w obronie praw księcia Karola, marszałek Kosakowski usiłował uczynić zamach na Bierena, w rezydencyi tegoż, lecz tajemniczy zamysł odkrytym został, i zamach się nie udał.

Inaczej się stało ze Stanisławem Augustem.

Porwanie jego w stolicy Rzplitej odbyło się w listopadzie 1771 r, a jakkolwiek generalność uroczyście zaprzeczyła, by w przedsięwzięciu tem miała jakikolwiek udział, jednakże dwory europejskie temu zapewnieniu nie uwierzyły.

Celem wyjaśnienia istotnych celów i pragnień konfederacyi zamierzono wysłać posłów do Wiednia i do Konstantynopola. Do pierwszego wybrano biskupa Krasińskiego, do Stambułu — księcia Radziwiłła Księżna Karolowa wyraziła życzenie, bym towarzyszył biskupowi do Wiednia, na co ten ostatni się zgodził. Lecz w trakcie tego, gdyśmy byli zajęci przygotowaniem dokumentów i instrukcyj, nagle zaszła okoliczność, która wszystkie nasze plany w niwecz obróciła«.

VI.

Sesya generalności. — Misya hrabiego Marschala. — Dwór wiedeński. — Zmiana frontu. — Rozkaz opuszczenia Cieszyna. — Wyjazd Viomenila. — Rozproszenie się konfederatów.

Konfederacya generalna zebrała się była d. 16 czerwca 1772 r. na połączoną obu narodów sesyę, celem powzięcia uchwał: w przedmiocie poselstw zagranicznych i kontraktów o dostawę prochu i broni. Jeszcze posiedzenie nie było ukończonem, gdy nadspodziewanie pojawił się oficer austryacki, ozdobiony kluczem szambelańskim, i wszedł do pokoju, gdzie byli zgromadzeni adjutanci i urzędnicy rozmaitych wydziałów.

— Jestem majorem, hrabią Marschal — oświadczył gość. — Przysłany tu jestem przez generała grafa Altona, celem zakomunikowania panom generalnym marszałkom rozkazu, jaki właśnie nadszedł od Najjaśniejszej monarchini.

Okazało się, że dwór wiedeński rozkazał konfederatom opuścić Cieszyn w ciągu dni czternastu i zażądał bezzwłocznego rozpuszczenia wojsk. Jako łaskę, przyznano emigrantom możność zatrzymania się czasowego na Węgrzech i Morawach.

Wybrano tymczasowo miasteczko węgierskie Sillein, gdzie oczekiwać miano rezultatu starań posła francuskiego o złagodzenie dekretu banicyi.

W tych okolicznościach Miączyński zachował spokój niewzruszony.

— Moje postanowienie — oświadczył Heykingowi — jest następujące: pozostanę przy marszałkach generalnych i pełnić będę ich zlecenia, do chwili, aż się rozstrzygnie los Polski. Co do ciebie, zaklinam cię, przyjacielu, byś został ze mną i dzielił nadal wspólnie dolę i niedolę«.

»Podziękowałem mu za przyjaźń, lecz niepodobna mi było wiązać się słowem. Ponieważ konfederacya jeszcze się nie rozwiązała, musiałem w każdym razie oczekiwać zleceń marszałka Paca.

»Gdym nazajutrz rano zaszedł do hrabiego, odłożył pióro na stronę, usadowił mnie przy sobie i wynurzył w zaufaniu to, co mu podyktowało jego patryotyczne uczucie.

»Zgnębieni sprzymierzeniem się trzech mocarstw, — mówił — których rywalizacya była dotąd rękojmią naszego bezpieczeństwa, musimy uledz nieprzepartej sile. Lecz skonfederowani postanowili utrzymać między sobą święte węzły, które ich dotąd kojarzyły. Wystarczy, by zgromadzenie narodowe zredukowało się do bardzo szczupłego grona. Zadaniem jego będzie nadal, jak było dotąd, walka z nieprzyjaciółmi. Wyczekiwać ono będzie stosownej chwili, by członków swoich, przebywających czasowo w ojczyźnie, zjednoczyć około wspólnego celu. Starajmy się ich ocalić. Proszę cię zatem, byś na papierze, ile można najmniejszego formatu, napisał do pana Choisy i upoważnił go do poddania zamku krakowskiego, na warunkach kapitulacyi honorowej. Pewien młody szlachcic polski zobowiązał się, ową kartkę z dopiskiem Viomenila, z narażeniem życia własnego, doręczyć generałowi Choisy.

»Zabrałem się bezzwłocznie do pracy i przygotowałem projekt listu, który Pac zaakceptował, a następnie drobniutkiemi literami przepisałem go na kartce. Podpi-

sali ją obaj marszałkowie i polecili oddać Viomenilowi. Podobny rozkaz wysłano i do innych komendantów.

»Komendant Częstochowy, otrzymawszy rozkaz, wydał twierdzę Austryakom, nie Rosyanom, ponieważ zależało mu na względach Austryi, od której bezpieczeństwo naszych osób zależnem było.

»Baron Viomenil za zgodą wodzów generalności zerwał umowy z dostawcami, bądź przez stratę zadatku, lub też za wynagrodzeniem. Pomagali sobie Polacy z iście braterską miłością. Zachowałem w pamięci wiele rysów wspaniałomyślności tego szlachetnego narodu, który, zaprawdę, lepszego wart był losu«.

Uchwała, solwująca sesyę, została wprowadzoną w wykonanie. Obaj marszałkowie generalni, biskup Krasiński, wielki hetman Ogiński, generalny sekretarz Bohusz, dwudwunastu marszałków i konsyliarzy konfederacyi — wszyscy oni, rozjechawszy się, udali się do Czaczy, a stamtąd, do Sillein, na Węgry. Generał Viomenil i oficerowie francuscy pożegnali się z konfederatami najserdeczniej. Przed wyjazdem wręczył Pac Heykingowi w imieniu skonfederowanych sto dukatów, jako gratyfikacyę, wynurzywszy przytem najłaskawsze słowa uznania generalności i własne za okazane przezeń usługi. Postanowił Heyking udać się na Węgry za generalnością bez jakiejbądź pensyi.

Doniósł księstwu kurlandzkim o wszystkiem, co zaszło. Księżna była w rozpaczy z powodu, że biskup do Wiednia nie pojechał; lecz istotnie był chory i przygnębiony, i brakło mu sił do tej podróży, której celu zresztą nie przewidywał.

Poseł francuski w Wiedniu, książę Rohan, nic nie wiedział o zaszłej w polityce dworu wiedeńskiego po za jego plecami zmianie i dopiero wiadomość o niej otrzymał od przybyłych do stolicy konfederatów. Zarządził też bezzwłocznie wypłacenie z kasy francuskiej zasiłków najbardziej potrzebującym.

VII.

W Sillein. — Łańcut. — Miączyński w Monachium. — Projekty landgrafa hessenkasselskiego. — Aspiracye jego do tronu polskiego. — Awanturnik Bollo. — Rokowania z Miączyńskim. — Konfederaci w Schafhuzie. — Rada kantonalna. — W Rhynnek. — Druk manifestów. — Rozstanie się konfederatów. — Ułaskawienie Miączyńskiego. — Powrót do kraju.

W miasteczku Sillein otrzymali wychodźcy wiadomości z Wiednia, iż dłuższy ich pobyt w tej miejscowości nie będzie przez władze austryackie cierpianym. Poradzono im Sillein opuścić i zbliżyć się do granicy Francyi.

Ponieważ Wielhorski zapowiedział rychły swój przyjazd do Monachium, postanowili wychodźcy zebrać się czasowo w Łańcucie, dla powzięcia uchwały co do dalszego trybu postępowania.

Wybrał się tam i Miączyński, zaprosiwszy barona Heykinga, by mu towarzyszył.

Baron obiecał, że, po załatwieniu spraw w Dreznie, do Łańcuta przyjedzie. Niezależnie od konieczności widzenia się z księciem Karolem, zależało mu na pozyskaniu listów polecających od tego ostatniego, do elektorowej bawarskiej, siostry księcia, i do brata tegoż, elektora trewirskiego, by przychylnie usposobić władze bawarskie dla wychodźców polskich.

Z Drezna pojechał Heyking do Łańcuta z oficerem niemieckim, Schillem, rozgłośnym dowódzcą z czasów wojny

siedmioletniej, który, przyjęty do konfederacyi, rościł jakieś pretensye do wielkiego hetmana Ogińskiego, a nie będąc w stanie piśmiennie swych pretensyi wyłuszczyć, uprosił Heykinga, by mu był w tej mierze pomocnym.

W Łańcucie zastał Heyking wielu Polaków, i tam nadszedł doń list od Miączyńskiego z Monachium, wzywający go, by bezzwłocznie przybył tam na mieszkanie, gdyż pragnie się z nim w ważnych porozumieć sprawach.

Nie czekając dłużej, wybrał się Heyking do Monachium i zajechał do hotelu, w którym się Miączyński ze starostą Brz. (?) był zatrzymał.

»Miączyński — pisze w swoim pamiętniku baron Heyking — udzielił mi wiadomości o projekcie, według którego landgraf hessenkasselski miał być forytowany na króla polskiego, ponieważ elektor saski tron Rzplitej odrzucił, a naród polski dłużej Stanisława Augusta na nim utrzymać nie chce.

»Projekt ten powierzył w zaufaniu Miączyńskiemu pewien ksiądz, noszący nazwisko hrabiego Bollo. Ksiądz ów, rodem z Genui, używanym był przez tęż republikę do rozmaitych poselstw tajnych. Gdy król polski zaciągnął w Genui pożyczkę 100 tysięcy dukatów, pośrednikiem w owej sprawie był Bollo. Po krótkim pobycie w Warszawie, gdzie się wplątał w brzydką sprawę usiłowania otrucia pewnej osobistości, której żonę bałamucił, wałęsał się Bollo po Niemczech i uczepił w końcu klamki landgrafa hessen-kasselskiego i snuł tam dalej projekt wyforytowania owego władzcy na króla polskiego. Miączyński zaklął mnie, bym się zajął korespondencyą w tej sprawie. Uczyniłem to chętnie w taki sposób, że to mogło zachęcić Włocha do dalszych działań, lecz bez żadnych widoków powodzenia.

»Przedstawił mnie Miączyński posłowi francuskiemu, kawalerowi Folard, który już wielu Polakom ułatwił na dworze posłuchanie i pragnął to uczynić i mnie, zwłasz-

cza, że miałem listy polecające księcia Karola do siostry tegoż, elektorowej bawarskiej.

»Elektorstwo bawarscy odznaczali się wielką dla cudzoziemców przychylnością, i dlatego pobyt mój w Monachium był jednym szeregiem przyjemności, o których dotąd najmilsze zachowałem wspomnienie.

»Hrabia Bollo krzątał się tymczasem około urzeczywistnienia śmiesznego swego projektu. Nie mogąc sobie dać rady, uprosił Miączyńskiego, by mu był w tej mierze pomocnym. Miączyński wywijał się, ile mógł, tłómacząc się nieznajomością stosunków i związków politycznych księcia, jakoteż i ustępstw, jakieby tenże, w razie pozyskania tronu, narodowi polskiemu mógł uczynić. Radził zatem hrabiemu, by projekt swój sam wypracował. Awanturnik Bollo uprosił przeto Miączyńskiego imieniem landgrafa, by się osobiście stawił na dworze tegoż i rozpoczął układy. Lecz Miączyński wymówił się niemożnością wyjazdu do czasu odbycia posiedzenia wydziału konfederacyi, właśnie oczekiwanego, który miał o dalszym losie wychodźców postanowić ostatecznie.

»Taki był rezultat korespondencyi, prowadzonej w sprawie tronu polskiego, który się zakończył — jedynie wydatkami na porto pocztowe«...

Tymczasem elektor trewirski w przejeździe do Monachium, w odwiedziny do siostry swojej i szwagra, elektorstwa bawarskich, przybył do Augsburga, czasowej swej rezydencyi. Przedstawionym mu tam został Heyking oraz Polacy, ku którym zawsze, jako syn Augusta III, w Polsce zrodzony, szczególną żywił sympatyę.

Za pośrednictwem ministrów elektora, baronów v. Hohenfeldt i v. Kerpen, uzyskał Heyking godność szambelana i posadę sekretarza przybocznego przy elektorze trewirskim. Zaledwie jednak zaczął pełnić tę służbę, gdy nadszedł z Monachium od Miączyńskiego list, z załączeniem odezwy marszałka Paca, wzywający go do bezzwłocznego przybycia do Schafhuzy w Szwajcaryi, gdzie,

stosownie do zobowiązań, przyjętych w chwili wyjazdu z Cieszyna względem konfederacyi, nastąpić miało uroczyste wzajemne uwolnienie się od przysięgi, na wierność tejże konfederacyi złożonej.

Baron Heyking okazał elektorowi to wezwanie, ożywione najgorętszą ku ojczyźnie miłością, i uprosił go o udzielenie mu na wyjazd do Schafhuzy zezwolenia. Elektor trewirski chętnie się ku tej prośbie przychylił, a nawet przy pożegnaniu poradził Heykingowi, by, z uwagi na świetniejsze w Polsce widoki karyery, porzucił służbę niemiecką, gdzie zawsze, jako cudzoziemiec i przybysz traktowanym będzie, i, korzystając ze sposobności, do dawnej swej ojczyzny powrócić się starał.

Z Monachium, gdzie go już oczekiwał Miączyński, udał się Heyking wraz z tym ostatnim do Schafhuzy.

Tu zebrała się tymczasem liczna gromada konfederatów barskich pod niebytność marszałka Paca, który pojechał do Paryża, celem zasięgnięcia od dworu wersalskiego wskazówek, co do dalszego losu konfederacyi.

Rada kantonalna zaniepokoiła się owem tłumnem zebraniem cudzoziemców, z uwagi na możliwe ze strony Austryi reklamacye, i dlatego w uprzejmych przedstawieniach prosiła, by zjazd przeniósł się do innego, katolickiego kantonu. Celem uniknienia dalszych zawikłań postanowili konfederaci przenieść się do poblizkiego miasta Rhyneck i tam ogłosić protest przeciw podziałowi Rzplitej, w dwu językach: francuskim i łacińskim.

Zredagowany przez Bohusza w języku łacińskim manifest, podpisali obaj marszałkowie generalni z sekretarzami. Krok ten zamknął im na zawsze możność powrotu do Polski, gdzie tymczasem Bohusz dobra swoje dziedziczne przelał na imię brata i poświęcił rozległe swoje starostwo.

Okazało się jednak, że w Schafhuzie, dokąd się Zboiński był udał, celem wydrukowania manifestu, żadna z drukarń tamecznych roboty tej podjąć się nie chciała.

Na zapytanie Heykinga, ile konfederacya przeznacza na druk manifestu? odpowiedział marszałek Pac, który w trakcie tego z Francyi był powrócił, iż konfederacya przeznacza sto dukatów na koszta druku 200 egzemplarzy w języku łacińskim i dwieście dukatów na 300 egzemplarzy francuskich.

— W takim razie ja się podejmę tego zlecenia — rzekł Heyking. — Ile dni przeznaczacie na wykonanie roboty?

— Pięć, do sześciu dni.

— To mało. Proszę o dni ośm. Zgodzono się na to, i Heyking, jako należący do loży wolnomularskiej, udał się do poblizkiego miasteczka, gdzie się znajdowała loża wolnomularska angielskiego obrządku, i tam, pod warunkiem, że nazwiska pod manifestem wydrukowane nie zostaną, robota, za cenę mniejszą od przeznaczonej, wykonaną została.

Ostatnie zadanie konfederacyi zakończyło się. Ze łzami w oczach pożegnali się związkowi; jedni, z zamiarem powrócenia do kraju, inni — postanowili pozostać na obczyźnie.

Hrabia Pac nagląco prosił Miączyńskiego, by do pierwszych się przyłączył, tem więcej, że dobra jego nie były w teritoryach podziałowych sytuowanemi, a życzeniem całej rodziny było, by marszałek do kraju powrócił. W razie, gdyby Rosya odmówiła mu amnestyi, ze względu, iż do konfederacyi wrócił ponownie, Pac przyrzekł wyjednać mu dyplom oficera w służbie francuskiej, co poparł swą obietnicą i generał Viomenil.

»Rozstanie moje — pisze Heyking — z czcigodnym hrabią Pacem było nad wyraz wzruszające. Miałem przeczucie, że go już nigdy nie zobaczę. Dał mi listy polecające do dwu swoich przyjaciół w Polsce i radził, bym się starał o służbę przy księciu Adamie Czartoryskim, który obecnie w dobrych z królem pozostaje stosunkach i który

niewątpliwie wyjedna mi przebaczenie za udział mój w konfederacyi.

— Nie opuszczaj swego przyjaciela Miączyńskiego — nadmienił przy rozstaniu. To zacny człowiek, ale słabego charakteru. Możesz mu być pod każdym względem pomocnym.

»Pojechałem tedy z Miączyńskim do Monachium. Tu zastał go naglący list od matki i od przyjaciół z prośbą, by nie zwlekał z powrotem. Radzono mu, by się zwrócił do posła pruskiego Bénoit, z uwagi, że część jego dóbr odpadła do Prus, i od tegoż wyjednał sobie paszport, który go osłoni przed impetycyami ze strony rosyjskiej. Listy te na prośbę Miączyńskiego ja sam zredagowałem. Prócz tego napisałem prośbę do posła rosyjskiego. Stackelberga, o którym jak najpochlebniejsze miałem referencye. Jednocześnie wyjednałem sobie listy polecające od elektora trewirskiego do króla Stanisława Augusta, w którym przedstawiony zostałem, jako szambelan księcia domu saskiego. Hetman Ogiński dał mi nadto listy do żony swej i do synowicy, księżny Radziwiłłowej, przyjaciółki »od serca« posła Stackelberga, i mającej niepoślednie w towarzystwie warszawskiem wpływy.



A. J. Bibikow
dowódzca wojsk rosyjskich.

»Upłynęło sześć tygodni, gdy pewnego dnia przybył do Monachium oficer polski z pieniędzmi i paszportem dla Miączyńskiego oraz z przychylną dla tegoż rezolucyą ze strony posłów: rosyjskiego i pruskiego.

»Nareszcie opuściliśmy Monachium. W Wiedniu spotkaliśmy się z młodym Wielhorskim, siostrzeńcem het-

mana Ogińskiego, który ze swym mentorem, Niemcem Bernhardi, właśnie przybył z Warszawy i dążył do Paryża.

»W tem ostatniem mieście odbył Wielhorski edukacyę, korzystając z nauk najsłynniejszych ówczesnych myślicieli, między innymi i księdza Mably, który mu dawał lekcye historyi i prawa publicznego. Młody Wielhorski celował wieloma talentami i niepospolitą wiedzą. Znał wy-



Poddanie się konfederatów Suworowowi pod Krakowem 1772.

bornie języki: francuski, łaciński, niemiecki, polski i włoski, a nawet wcale udatne wiersze francuskie układał. Przyjemnej powierzchowności, doskonałych manier i wesołego usposobienia pociągał ku sobie wszystkich, którzy go otaczali.

»Miączyńskiemu bardzo się dobrze wiodło w Wiedniu, tak, że trudno go było nakłonić do dalszej podróży. Wreszcie udało się to, lecz gdyśmy przybyli do Brna Morawskiego, zaszła nowa przeszkoda. Zastaliśmy tu panią P. S. K., której tryb postępowania ujmę czynił głośnemu

nazwisku, jakie nosić miała zaszczyt. Opanowała ona zmysłami Miączyńskiego do tego stopnia, że bezowocnemi były wszelkie moje usiłowania, by wyrwać młodzieńca ze szponów owej niebezpiecznej niewiasty. Lekkomyślność jej zdziałała to, czego moje namowy osiągnąć nie były w stanie.

»Zawiązawszy nowy stosunek z jakimś austryackim oficerem, obudziła taką niechęć w sercu rozkochanego na zabój Miączyńskiego, iż ten pewnego wieczoru oświadczył mi, że dłużej tu nie pozostanie.

»Uszczęśliwiony takim obrotem sprawy poleciłem zapakować manatki i nazajutrz byliśmy już w drodze. W Krakowie zastał Miączyński listy od matki, wzywające go do przybycia z Lublina do dóbr jej, gdzie go już krewni i przyjaciele oczekiwać będą.

»Rozstaliśmy się tedy z Miączyńskim w Lublinie, a ja udałem się w dalszą drogę do Warszawy«.

Na tem kończymy wyciąg z pamiętników barona Heykinga.

VIII.

Miączyński posłem na sejmie 1775 r. — Rada Nieustająca. — Miączyński w szeregach opozycyi. — Jego mowa sejmowa.

Do brzemiennego w tragiczne wypadki okresu pięcioletniego dziejów Rzplitej, jaki nastąpił po ostatnich wysiłkach orężnych konfederacyi, zakończonych oblężeniem i zdobyciem zamku krakowskiego (2 lutego 1772), konwencyami podziałowemi, sejmikami marcowymi 1773 r., konfederacyą smutnej pamięci Adama Ponińskiego, ustanowieniem Rady Nieustającej, brak nam źródłowych danych, z którychby można było odtworzyć dalsze życiowe koleje b. marszałka bełzkiego i wyjaśnić dokładnie rolę, odegraną przezeń w owej dobie rezygnacyi ogólnej kraju, po przebytej katastrofie.

Spotykamy się po dłuższej przerwie z jego nazwiskiem dopiero podczas nowej, nie orężnej, konfederacyi, zawiązanej pod laską Andrzeja Mokronowskiego, której zadaniem miało być poddanie rewizyi uchwał sławetnego sejmu 1775 roku. Widzimy tu Miączyńskiego, jako posła sejmowego, w szeregach opozycyi, przemawiającego za ograniczeniem wszechwładztwa Rady Nieustającej, która w rezydencie rosyjskim, hr. Stackelbergu, miała żarliwego rzecznika i orędownika.

Opozycya ta na pamiętnej sesyi 6 września 1776 r.

dokładała wszelkich usiłowań, by obalić wnioski, dążące do absolutyzmu i do przelania na Radę Nieustającą mocy stanowienia nowych i objaśniania, a raczej uchylania arbitralnego, dawnych praw.

»Obywatel do Króla i Pana, syn Ojczyzny do jej Ojca, cząstka sejmującej Rzplitej do głowy narodu i widzialnego ciała wolnej, chociaż węzłem zespolonej, Rzplitej — głosił na owej sesyi starosta łosicki — otwieram usta moje, pełne wierności Majestatowi, dla zaradzenia istotnym Rzplitej potrzebom... Pozwolić Radzie Nieustającej tłómaczenia praw Rzplitej, któż nie zoczy, że tem samem jest, co dać jej większą moc nad prawodawcę, obfitszym uczynić strumyk nad samo źródło... jest to dać moc utworzonemu, żeby swego twórcy przeistaczał wyroki; jest to mędrszem uczynić dziecię — nad własną matkę, która mu swego jestestwa i życia udzieliła... Bo któreżby było tak najświętsze w Rzplitej prawo, by go moc tłómaczenia nie dosięgła?... Cieszył się ukrzywdzony z dopełnienia sprawiedliwości, gdy je w Trybunale, w Asesoryi, w Sądach marszałkowskich lub w komisyach wojskowej i skarbowej kończąc, pozyskał.

»Dziś, wyrokom arbitralnym RadyNieustającej, w posłuszeństwo oddanym będąc, albo dekret, albo sędziego w urzędzie widzieć będzie suspendowanym, a przecież na ministra są już sądy sejmowe, a sędziego, według wykroczenia, Trybunał sądzić i odsądzić może! Spoczywał dotąd spokojnie w domu swoim obywatel, krzewiąc rolnictwo, aby miał czem dom swój żywić i podatki opłacać. Dziś, z lada pretekstu memoryałem od zawistnego sobie obwiniony będzie musiał za rozkazem Rady Nieustającej z najodleglejszej prowincyi przyjeżdżać do Warszawy, a przecież w pobliskości grody i ziemstwa obwinienie rozwinąćby mogły!« [1])

Wiadomo, że protesty owe nie zostały uwzględnione,

[1]) Bibl. Ossol. *Rękop.* 577, Nr. 5.

gdyż większość sejmowa przechyliła się na stronę projektów rządowych, a jedynym owocem zabiegów stronnictwa reformy stało się powierzenie Andrzejowi Zamojskiemu projektu opracowania »Zbioru praw sądowych«, który, odrzucony następnie, stał się w dziejach krajowych pomnikiem obywatelskich usiłowań swego twórcy, przez współczesnych według zasług nie ocenionych.

IX.

Miączyński w służbie wojskowej. — Rotmistrzem chorągwi pancernej. — Opuszcza kraj. — We Francyi. — Sprawy sercowe i pieniężne. — Ślub z Maryą Chaboteau. — Dumouriez. — Zatarg z nim. — Vergennes. — Długi i karty. — Ucieczka do Temple. — Wygnanie z Francyi.

Zawód rycerski odpowiadał zawsze temperamentowi Miączyńskiego. Zbliżywszy się nie tylko do dworu królewskiego, lecz i do osoby Stanisława Augusta, otrzymał godność fligel adjutanta, a następnie rangę rotmistrza w chorągwi pancernej jazdy narodowej wojska koronnego, którą w roku 1776 był opuścił i przeniósł dalszą swą karyerę wojskową na obczyznę do Francyi [1]).

Nie tylko jednak żądza szukania przygód rycerskich zagranicą skłoniła Miączyńskiego do porzucenia ojczyzny. Zdaje się, że i romantyczne usposobienie starosty łosickiego było mu w tej mierze impulsem.

Obok przygodnych miłostek żywił on w duszy szczere uczucie do pewnej Francuski, którą był w Polsce poznał [2]), a która, w epoce konfederacyi, znalazla się była między gromadą oficerów, przybyłych wraz z Dumouriezem do

---

[1]) *Akta kanclers.* w Arch. Głów. warsz vol. 52, str. 11 i 36, str. 301.

[2]) *Mém. polit. et milit.* Paris 1797. T. I, str. 221.

Polski. Była to niejaka Marya Franciszka Chaboteau, córka mieszczanina paryskiego Andrzeja i żony tegoż Joanny, z domu Coutel. Znany awanturnik, Marcin książę Lubomirski, którego młodość zeszła na romantycznych przygodach i na podbojach sercowych, (zakończonych czwartym ślubnym związkiem z frajliną Ewy Frank-Łabędzką), miał w epoce konfederacyi barskiej dosyć czasu i animuszu, by się ubiegać o względy panny Maryi Chaboteau, do której, jednakim affektem, po otrzymaniu rekuzy od hrabianki Mniszchówny, pałał był i starosta łosicki, Miączyński. — Zwycięstwo sercowe zostało po stronie tego ostatniego, lecz rodzice młodzieńca długi czas sprzeciwiali się takiemu mezaliansowi.

Porzuciwszy karyerę wojskową w Polsce, pośpieszył Miączyński do Paryża.

Tutaj go w drodze do Ameryki spotkali po latach wielu dawni towarzysze broni z czasów konfederacyi barskiej: Maciej Rogowski i Kazimierz Pułaski.

»Miączyński — pisze Rogowski — żył huczno i mieszkał w porządnej kamienicy, niedaleko kościoła, gdzie jest grób i serce króla naszego Jana Kazimierza (Saint Germain des Près). Znając wielu dygnitarzy francuskich, czepiał się przy dworze w Wersalu i miał nadzieję dostać szarżę przy armii. Skomunikował on Pułaskiego z p. de St. Priest, a ten, odczytawszy list swego brata, oddał się na usługi wychodźców polskich i przyrzekł pomódz w podróży do Ameryki, do której się wybierał i markiz de Lafayette oraz p. de Noailles.

Opisuje dalej Rogowski ucztę, wydaną przez Miączyńskiego na cześć Polaków i Francuzów »z pierwszej noblessy. Znajdował się tam i Dumouriez, dawna znajomość nasza, ale, że z Pułaskim byli jeszcze w Polsce trochę na bakier, a ja nigdy do niego nie miałem nabożeństwa, więc nie przyszło między nami do wielkich oświadczeń, ani do żadnych tandresów. Traktament był prawdziwie polski, a przy końcu pito gęste wiwaty: między

innemi za zdrowie Washingtona, Lafayetta i za powodzenie Amerykanów« [1]).

W Paryżu też, z dyspensy arcybiskupa de l'Ange'a, odbył się dnia 8 kwietnia 1780 roku w kościele parafii Św. Eustachego, ślub Miączyńskiego z panną Chaboteau, przy asystencyi byłych towarzyszów broni oblubieńca: pp. Józefa Kownackiego, kapitana jazdy w służbie Rzplitej polskiej, i Kazimierza Demeral, również kapitana kawaleryi polskiej. Ze strony panny młodej byli świadkami i drużbami: Wephy Dondour de Balencour, prokurator parlamentu paryskiego, i Gabryel de Lette Longueville, dworzanin królewski.

Oprócz tej sprawy sercowej miał Miączyński w Paryżu na widoku i odzyskanie ze skarbu francuskiego majątku, poświęconego swego czasu na usługi konfederacyi barskiej. Nie wiadomo, czy tego rodzaju pretensya była uzasadnioną obietnicami emisaryuszów ministeryum Choiseul'a, to tylko pewna, że znalazła ona orędownika w osobie byłego wodza konfederacyi, Dumouriez'a, który, związany stosunkiem przyjaźni z byłym marszałkiem bełzkim i powodowany względami wdzięczności za doznaną ze strony tegoż podczas potrzeby Lanckorońskiej usługę, postanowił dopomódz Miączyńskiemu w staraniach, o uzyskanie od rządu francuskiego pożądanej bonifikacyi.

Prezydentem w zarządzie finansów był w roku 1783 hrabia de Vergennes i do niego to zwrócił się Dumouriez z przedstawieniem zasadności pretensyi Miączyńskiego.

Złe języki, które tyle szkody pamięci Miączyńskiego wyrządziły i pozostawiły w pismach, z epoki jego działalności we Francyi, ślady, czerniące pobudki, któremi się powodował służąc obcemu sobie krajowi, utrzymują, że w sprawie odzyskania wydatkowanych na konfederacyę funduszów zaszła była jakoby między Miączyńskim a Du-

[1]) Reszty pamiętn. Macieja Rogowskiego, edid.: K. Gaszyński, Paryż, 1847, str. 81 i 83.

Ks. Aleksander

mouriez'em tajna umowa, mocą której, korzyści przewidywane miały być podzielonemi. Dodają, co prawda, że warunek taki narzucił był Miączyńskiemu sam Dumouriez, i tem wyjaśnić usiłują niechęć tajną, jaką marszałek bełzki żywić miał do osoby generała francuskiego [1]).

Trudno sprawdzić zasadność owych niecnych insynuacyj, to tylko pewna, że w okresie czasu między rokiem 1783 a 1791 spotykamy Miączyńskiego i Dumouriez'a w nieustannych stosunkach, wyłącznie zajętych sprawą odzyskania »milionów«, spotrzebowanych na konfederacyę, sprawą, która, mimo wszelkich starań i zachodów, rezultatu nie osięgała.

11 czerwca 1783 pisał Dumouriez do Miączyńskiego. »Ponowiłem przed hr. de Vergennes świadectwo gorliwości, dobrej wiary i męstwa, których Wpan dałeś dowody podczas konfederacyi. Wiem, żeś wielkie poniósł straty i ofiary, pragnę więc usilnie, by minister otrzymał dla Ciebie od króla ich indemnizacyę« [2]).

Starania te Dumouriez'a i prośby Miączyńskiego, królowi przedstawione, zaledwie wyjednały zasiłek proszącemu w kwocie sześciu tysięcy franków, których, z powodu wyczerpania skarbu, nawet mu nie wypłacono [3]).

Obarczony długami i bez możności utrzymania rodziny, której zwiększenia podówczas się spodziewał, schronił się Miączyński do Temple, przytułku, z którego go wierzyciele wydostać nie mieli prawa; pani Miączyńska

---

[1]) Cette condition imposée par Dumouriez, le rendit secrétement son ennemi, Mém. polit. z 1797. T. I, 221.

[2]) Z papierów wdowy Miączyńskiej. Klem. Hoffm. w Przyjacielu ludu 1837, Nr. 51.

[3]) »A force des sollicitations, Vergénnes, lui fit obtenir une pension de 6000 francs, que la dureté des temps ne permit pas de lui payer avec exactitude »Mém. polit«. Autor owych zgryźliwych pamiętników nie oszczędza Miączyńskiego. »Dès ce moment, — pisze — on vit s'éteindre en lui les sentiments d'honneur et de delicatesse. Il devint joueur par désespoir et perdit toutes les qualités, qui lui avoient donné quelque éclat à l'âge de 25 ans«.

zaś, niepomna na stan macierzyństwa, pospieszyła do Wersalu, by tam wyjednać sobie posłuchanie u króla. Przyjęto ją tam obojętnie, tak, że ze wzruszenia padła zemdlona w przedsionku pałacu. Na wiadomość o bezskutecznych staraniach Miączyński postanowił zemścić się na ministrze Vergénnes i ogłosił przeciw niemu pamflet, przypisujący złej woli owego dygnitarza nieposzanowanie decyzyi królewskiej. Tem, nie tylko że swego położenia nie polepszył, lecz nawet wywołał ze strony króla rozkaz gabinetowy, skazujący go na wygnanie z Francyi [1]).

Schronił się wówczas Miączyński do Belgii i dopiero po wybuchu rewolucyi 1789 r. powrócił do Paryża, gdzie znowu przy pomocy Dumouriez'a ponowił przed zgromadzeniem narodowem starania o uzyskanie indemnizacyi [2]).

Z owej to epoki pochodzą układy, zawiązane między Miączyńskim a jednym z jego dawnych towarzyszów broni w Polsce i we Francyi, niejakim Piotrem Józefem van Lein, kawalerem »de Libin«, byłym dowódzcą artyleryi i inżynieryi Rzplitej polskiej, konfederatem barskim.

Układy, o jakich mowa, spisane w dniach 25 listopada 1789, odnaleziono niedawno w Archiwum narodowem paryskiem (w kartonie T. str. 306 i nast., zatytułowanym *Inventaire Dumouriez*), a stanowią one doskonały komentarz do charakterystyki Miączyńskiego, w tej właśnie epoce jego życia, gdy niekorzystne warunki bytu potocznego nakazały mu szukać ucieczki w przedsiębiorstwach prze-

[1]) W pamiętnikach Bertranda de Molleville, ziejących nienawiścią do Miączyńskiego, o czem niżej, znajdujemy w tej mierze szczegół następujący: »Il (Miączyński) me parla d'une contéstation trés vive, qu' il avait eue avec M. de Vergennes. Il en avait publié une relation très longue et très circonstanciée«. Mém. secrets. T. II. 234. O wygnaniu Miączyńskiego, z notat jenerałowej, Hoffmanowa w Przyjacielu ludu.

[2]) Pendant la première assemblée nationale Dumouriez avait appuyé un de ses mémoire, en reclamation d'indemnité, sour la condition, qu'ils partageroient entre eux, ce qui leur seroit accordé«. *Mém. polit. et mil.* z 1797. I. 221.

mysłowych, na wielką skalę obrachowanych, w celu odzyskania utraconej fortuny. Ciekawy wstęp do układów, o jakich mowa, brzmi w przekładzie, jak następuje:

»Od lat dwudziestu związani uczuciem najszczerszej przyjaźni, jako towarzysze broni, w sprawach i czasach najtrudniejszych, narażając się wspólnie na niebezpieczeństwa podczas wojny w Polsce i doświadczywszy jednakich zawodów i niesprawiedliwości ze strony ministrów, od chwili powrotu do Francyi, pragnęliśmy zawsze zjednoczyć wszystkie nasze nadzieje i podzielić się po bratersku tem wszystkiem, cokolwiekby jeden lub drugi z nas mógł kiedykolwiek otrzymać od Francyi, tytułem wynagrodzenia za usługi, orężem naszym jej wyświadczone.

»Z uwagi nadto na zobowiązania, jakie ja, hrabia Miączyński, zaciągnąłem względem kawalera de Libin, z powodu przywiązania trwałego i niezmiennego, jakie mi okazywał osobiście w Rzplitej, jakoteż z tytuły korzyści, jakie ciągnąłem z jego talentów wojskowych i rad, jakich mi udzielał w czasach najtrudniejszych, i z jego pomocy przy fortyfikowania twierdz: Lanckorony, Tyńca, Bobrka, Ładygowic, gdzie miałem sposobność odznaczyć się wojskowo,

»Z uwagi nadto na straty, poniesione przez kawalera de Libin, skutkiem pozbawienia go płacy należnej mu z tytułu dowódzcy artyleryi i inżynieryi, której nie otrzymał, a za którą ja poręczyłem, w braku poręczenia ze strony Francyi, jako konsyliarz wojenny Rzplitej skonfederowanej, znając te nakłady, jakie łożył przy fortyfikowaniu miejsc wzmiankowanych, a to w epoce, gdy zmiany, zaszłe w gabinecie wersalskim, z chwilą wstąpienia do ministeryum księcia D'Aiguillon, wpłynęły niekorzystnie na opiekę, świadczoną przedtem Rzplitej skonfederowanej przez Francyę,

»Zważywszy nadto na usiłowania, jakie w ciągu lat dziesięciu podejmował kawaler de Libin, celem wykazania słuszności moich reklamacyj i na użyteczność rad, prze-

zeń mi udzielanych, celem przyspieszenia rezultatu moich zabiegów:

»Postanowiliśmy wznowić i wzmocnić dawne węzły przyjaźni naszej, w nadziei, że prawość i szlachetność francuska, za pośrednictwem organu Zgromadzenia Narodowego, zwróci nam to wynagrodzenie, którego mamy prawo po Francyi się spodziewać«.

W tym celu układający się postanowili: wynagrodzenie, jakieby pozyskanem zostało, podzielić na trzy równe części, z których jedną otrzymałby Miączyński, drugą — kawaler de Libin, a część trzecia zdeponowaną być miała w kasie wspólnej, jako kapitał pomocniczy do przedsiębiorstwa, jakie Zgromadzenie Narodowe, w widokach ożywienia handlu i usprawnienia koryta Sekwany i rzek dopływających do niej, temuż kawalerowi de Libin powierzyć postanowiło. Zyski z owego przedsiębiorstwa miały znowu ulegać podziałowi na trzy części, z których część trzecia miała być wspólną obu stronom, wraz z procentami, jakieby przyniosła, lecz udział większy w niej miał mieć Miączyński, jako ojciec rodziny; mniejszą zaś kawaler de Libin, jako bezżenny.

W jednym z artykułów umowy zastrzeżono najwyraźniej, iż z uwagi na krytyczne położenie hr. Miączyńskiego i konieczność natychmiastowego spłacenia długów i zabezpieczenia posagu jego żony, sposobem wyjątku dozwolonem będzie: pierwsze wynagrodzenie, jakie Zgromadzenie Narodowe przyzna, podzielić na pięć części, z których pierwsza użytą byłaby bezzwłocznie na pokrycie długów Miączyńskiego, pozostałe zaś cztery części pójdą do podziału między wspólników.

Charakterystyczną ową umowę kończą podpisy i pieczęcie z hrabiowskiemi koronami.

Czy widoki obu towarzyszów broni sprawdziły się, czy Zgromadzenie Narodowe przyznało im wynagrodzenie, którego wyjednania podjął się, prawdopodobnie Dumouriez, na warunkach powyżej przytoczonych? niewiadomo.

X.

Dumouriez ministrem spraw zagranicznych. — Wojna z Austryą. — Klub Jakobinów. — Dumouriez obejmuje dowództwo w armii. — Miączyński dowódzcą brygady wojsk francuskich. — Paszkwil Bertranda de Molleville.

Wśród walki stronnictw politycznych, wytworzonych po ogłoszeniu konstytucyi francuskiej z r. 1791, wpływ Dumourieza stał się tak przeważającym, że, w marcu 1792, na zalecenie Żyrondystów, powołał go król do ministeryum Rolanda, Claviera i Servana i powierzył mu tekę spraw zagranicznych. Był on w owym czasie rzekomym obrońcą praw monarchy, lecz marzył o roli Cromvella dyktatora i niweczył wszelkie środki, jakie rada przyboczna królewska, w której wpływowe stanowisko zajmował b. minister marynarki, Bertrand de Molleville, projektowała królowi, celem zażegnania niebezpieczeństw interwencyi Europy w sprawy Francyi.

Ten to gabinet za radą Dumourieza skłonił bezwładnego Ludwika XVI do wypowiedzenia w dniu 20 kwietnia 1792 r. wojny »królowi Węgier i Czech«. Francya z zapałem powitała ów krok stanowczy. Ogłoszono powszechny pobór rekruta, zaczęto zbierać ofiary, kuć włócznie i przygotowywać się nie tyle do obrony, ile do napadu na granice sąsiadów.

Zapał ów udzielił się i ministrom, których za san-

kiulotów uważano. W poczuciu potęgi Francyi przybrali oni postawę zaczepną i zażądali, by król przedewszystkiem podpisał dwa dekreta: skazujący na wygnanie księży, wzbraniających się wykonać przysięgę konstytucyjną,



Generał Dumouriez.

i ustanawiający obóz dwudziestopięciotysięcznej armii ochotniczej, która miała otoczyć Paryż, pozornie dla obrony króla, w gruncie rzeczy zaś w celu uniemożliwienia rodzinie królewskiej wszelkich z Europą konszachtów.

Król, pozbawiony pomocy, już zdawał się być skłonnym do podpisania owych dekretów, gdy napotkał na silny w tej mierze opór ze strony Dumourieza. Ministeryum Rolanda, Claviera i Servana podało się do dymisyi, Dumouriez natomiast objął tekę ministra wojny. Klub Jakobinów podniósł okrzyk zgrozy, uważając taktykę Du-

mourieza za podstępną i przeciwną woli ludu. Chcąc przejednać owe stronnictwo, Dumouriez, wbrew poprzednim swoim radom, zaczął nastawać na króla, by dekrety po-



Maria Antoinetta królowa.

mienione podpisał, a gdy Ludwik XVI sprzeciwił się temu, oświadczył, że dłużej teki ministeryum wojny piastować nie będzie [1]).

[1]) Król pisał w owym czasie do Bertranda de Molleville'a »Concevéz, je vous prie, l'étrange conduite de cet homme (Dumou-

Jakoż ustąpił i przeszedł do czynnej służby w armii, by zorganizować wyprawę wojenną, celem zdobycia Belgii. Wpływowa rola Dumourieza w gabinecie i w armii otworzyła dawnemu towarzyszowi broni, Miączyńskiemu, wrota

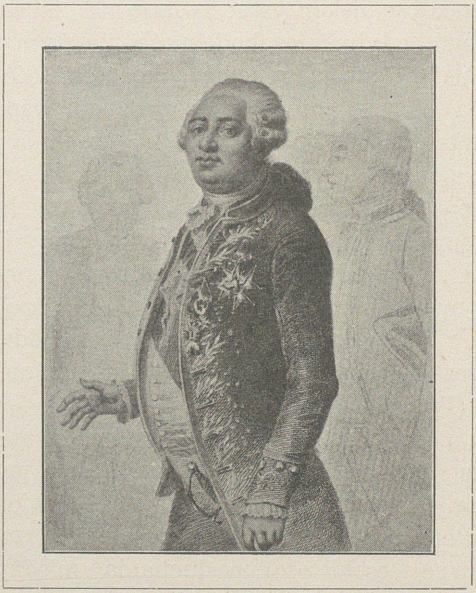

Ludwik XVI.

do karyery wojskowej. Zamianowany, podczas piastowania przez Dumourieza godności ministra wojny, dowódzcą brygady *(maréchal de camp)*, zajął niebawem b. marszałek bełzki wybitne w armii francuskiej stanowisko. Prócz tego, jako człowiek zaufania Dumourieza i mile na dworze Ma-

---

riez). Après m'avoir invité à renvoyer les trois ministres, parcequ'ils insistoient sur la sanction des deux décrets, il m'abandonne, parce que je persiste dans la mesure qu'il m'a recommandée: *Mém. polit.* T. I. 96.

ryi Antoniny przyjmowany cudzoziemiec, zbliżył się nanowo do sfer wpływowych ówczesnej Francyi.

Dzięki tym właśnie stosunkom, znajdujemy w pamiętnikach Bertranda de Molleville szczegół tajemniczy o Miączyńskim, którego w tem miejscu pominąć niepodobna, a który rzucałby niekorzystne światło na charakter starosty łosickiego, gdyby nie okoliczność, że pamiętnikarz de Molleville ustalił swoją renomę jako osobistość zjadliwa, obrzucająca błotem potwarzy wszystkich współczesnych i z tego względu nie mogąca budzić zaufania do wynurzeń, jakie potomności przekazała.

Działo się to właśnie w epoce pierwszych przygotowań do wojny zaczepnej przeciw Austryi, gdy Dumouriez, ustąpiwszy ze stanowiska ministra wojny, przeszedł do służby czynnej, jako wódz zamierzonej przeciw Belgii wyprawy, i miał pod swymi rozkazami oddział, dowodzony przez Miączyńskiego. »Miałem właśnie — pisze Molleville (Tom. II, str. 234—239 ed. 1797) — niezwykłą rozmowę z pewnym szlachcicem polskim, kwatermistrzem wojskowym w służbie Francyi, zaufanym przyjacielem Dumourieza. Nazywał się Miączyński. Człowiek ten, którego przedtem zupełnie nie znałem, zażądał za pośrednictwem pewnej osobistości posłuchania między godziną 11-tą a północą, ponieważ, jak twierdził, pragnie się ze mną porozumieć w sprawach doniosłości niezmiernej.

»Jakoż, około północy, gdy się u mnie zjawił, rozpoczął od usprawiedliwienia, że mi pozwolił czekać na siebie, lecz uczynił to, jak oświadczył, dla tego, że dom mój czujnie jest śledzonym, tak, że dopiero po trzech kwadransach krążenia po ulicach mógł niespostrzeżony dostać się do mego mieszkania.

»Zapytał następnie, oglądając się trwożliwie wokoło, czyli gabinet mój nie dotyka innych pokojów, z którychby można było usłyszeć to, co mi zakomunikować zamierza, a gdym go uspokoił, że może być bezpiecznym, zwierzył mi się ze swą tajemnicą.

»Wysłuchałem go do końca, nie przerywając jego mowy, gdyż dopatrzyłem się w jego obliczu czegoś, co mi nakazało mieć się na baczności. Nasunęło mi się podejrzenie, iż ów człowiek jest albo szpiegiem Dumourieza, lub też emisaryuszem komitetu wywiadowczego...

»Prawił mi tedy o swem wysokiem urodzeniu, o swych bogactwach, o pobudkach, które go skłoniły do wstąpienia do służby Francyi, i o sporze rozgłośnym z p. de Vergennes. Ogłosił on w tej mierze referat szczegółowy, którego egzemplarz złożył na mem biórku, i odczytał zeń parę ustępów, celem przekonania mnie, że nie jest awanturnikiem, ani też człowiekiem dwuznacznego charakteru.

»Mam zaszczyt — oświadczył mi — być krewnym królowej, której zawdzięczam awans w służbie. *(J'ai l'honneur d'être parent de la Reine, à qui je suis rédevable de mon avancement dans le service).* Ich Królewskie Mości nie mają istotnie sługi nademnie wierniejszego. Otóż, jedynie w zamiarze świadczenia im usług, pozostałem we Francyi i postarałem się o służbę w armii. Zwiodłem podstępnie Dumourieza, udając, że jestem jego przyjacielem. Tem zyskałem nieograniczone jego zaufanie. Był to jedyny środek przeniknienia jego zamiarów. Jest on stokroć niebezpieczniejszym, aniżeli mogą o tem sądzić ci, którzy nie znają ani jego ambicyi, ani też braku jakichkolwiekbądź zasad.

»Spędzam z nim codziennie kilka godzin sam na sam. Lubi bardzo rozmawiać ze mną i niczego przedemną nie tai. Tym sposobem, jeśli to Pana obchodzi, mógłbym donosić o wszelkich jego projektach, planach i sekretach...

— »Tego rodzaju doniesienia, odrzekłem, na nicby mi się nie przydały. Nie jestem zupełnie ich ciekawy. Lecz czyż Pan wkrótce nie połączy się z armią?

— »Tak jest, i właśnie w tym przedmiocie radbym porozumieć się z Panem, gdyż mam środek niezawodny wyświadczenia królowi usługi ważnej... Mam dowodzić armią przednią, a ponieważ znam kraj lepiej, niż inni ofice-

rowie, przeto korzystam z ich zaufania bezgranicznego. Jestem pewny, że nie zawahają się obrać dla armii stanowiska, które uznam za najodpowiedniejsze... Jest mianowicie punkt jeden, bardzo ważny i korzystny, lecz w którym, o ile się o nim uprzedzi dowódzcę wojsk nieprzyjacielskich, awangarda ta mogłaby być łatwo i skutecznie napadniętą, skutkiem czego i pozostała armia byłaby niechybnie rozbitą lub wziętą w niewolę...



Bertrand de Molleville.

— »Zapewne urządziłbyś się Pan w taki sposób, by się znaleść w tej ostatniej ewentualności?

— »Niewątpliwie — odrzekł.

— »A nie masz też Pan żadnych wątpliwości co do udania się operacyi tak niebezpiecznej?

— »Najmniejszych... Wyobraź Pan tedy sobie przerażenie, jakieby klęska tego rodzaju wywołała w Paryżu! Sprowadziłaby ona doszczętny pogrom i rozbicie stronnictwa jakobinów i zgromadzenia narodowego, obudziłaby niechęć do nowej konstytucyi i przywróciłaby niechybnie powagę władzy królewskiej. Lecz — dodał — zachodzi tu pewna przeszkoda. Wiesz zapewne, że w armii niema już karności i posłuszeństwa, że trudno utrzymać na wodzy żołnierzy, bez zjednania ich sobie winem lub wódką... Stosowałem zawsze ów środek, o ile nań pozwalały moje fundusze, lecz kieska moja wyczerpała się, i niepodobna mi już liczyć na zaufanie żołnierza w stopniu, koniecznym dla

udania się mojego planu... Kwota dwukroć stu tysięcy liwrów byłaby mogła zaradzić złemu, a jestem przekonany, że król chętnie zgodziłby się na jej wyasygnowanie, gdybyś tylko Pan zechciał przedstawić mu mój projekt i poprzeć go skutecznie...

— »Z trudnością przyszłoby mi zaproponować królowi projekt Pański — odrzekłem — gdyż straciłbym odrazu jego zaufanie. Jakże możesz sądzić, znając charakter króla, iż, propozycyę tę mógłby przyjąć? Pozwól przytem wyrazić zdziwienie, iż nie będąc Pańskim zaufanym, obrany zostałem za powiernika tego rodzaju wynurzeń?...

— »Zwróciłem się do Pana, — odrzekł na to — jako do dawnego ministra, uważanego za najszczerzej do króla przywiązanego i najbardziej zdolnego do ocenienia doniosłości przysługi, z jaką tu się wynurzam... Racz się Pan głębiej nad nią zastanowić, a ocenisz niewątpliwie jej pobudki.

— »Zastanowienie się, mój Panie, jest tu zbytecznem. Posłużyłoby tylko do tem silniejszego utwierdzenia poglądu mego na tego rodzaju sprawę. Wierzę w oświadczenia Pańskie o przywiązaniu do osoby króla, i możesz Pan liczyć na moją dyskrecyę. Postaram się zapomnieć o Pańskim projekcie. Radzę Panu uczynić toż samo, a przedewszystkiem nie zwierzać się z nim przed nikim!«

»Nazajutrz — nadmienia Molleville — zdałem królowi sprawę z owej tajemniczej sceny.

Pochwalił odpowiedź, daną przezemnie Miączyńskiemu, i rzekł, że zna go, jako osobistość dwuznacznego charakteru, której jedynym celem mogłaby być chęć obłowienia się pieniędzmi...

Dla obalenia potwarzy pamiętnikarza dostateczna jest stwierdzić, że stosunek Miączyńskiego do Dumourieza, oparty na wzajemnej życzliwości, przetrwał niezmiennie do końca karyery życiowej Miączyńskiego, co już tem samem wyłącza możliwość przypuszczeń o zasadności za-

rzutów, uczynionych uczciwości i dobrej wierze marszałka bełzkiego.

Daje to tylko miarę niechęci, jaką w pewnych kołach podówczas do osoby Miączyńskiego żywiono, gdyż, usuwając na stronę wszelkie idealne pobudki, dopatrywano się w jego przywiązaniu do nowej ojczyzny jedynie widoków materyalnych poziomego waloru.

Potomność wytworzyła sobie opinię sprawiedliwą o wartości inwektyw Mollevill'a, a w tej właśnie sprawie, obchodzącej dobrą sławę Miączyńskiego, zasłużony pisarz Vieihl de Boisjolin takie wynurza zdanie: *„Il faudrait plus que de simples paroles, pour rendre probables de pareilles assertions. Ce qui le combat surtout, c'est la confiance, que Dumouriez ne cessa d'accorder à son ancien ami, jusqu'à la fin de leur carrière“* [1]).

---

[1]) Biogr. histor. III. 606. Oprócz tego w *Enc. Larousse'c* (II. 627) znajdujemy o Mollevillu następujące szczegóły: Bertrand de Molleville (Antoine François, marquis, magistrat et historien français, né à Toulouse en 1744, mort en 1818).

Appelé par Louis XVI en 1790 prendre le portefeuille de la marine, il montra qu'incapacité et fut accusé d'avoir par ses fausses mesures causé la perte de S. Domingue.

Obligé de donner sa démission il fut mis par le roi à la tête de la police secrète, se rendit ridicule par les impuissantes mesures avec lesquelles il prètendit enrayer la Revolution. Il fuit les decrets d'accusation le 15 Aout 1792. Il se refugia en Angleterre où il composa divers écrits politiques et d'où il fit passer en France de faux assignats, qui compromirent et firent monter sur l'échafaud un habitant de Boulogne.

Son *Hist. de la Revol. de France* est pleine d'erreurs, de mensonges et de calomnies Il denature tous les evénenements, se montre toujours guidé par l'esprit de vengeance, ainsi que par ses préjugés et y donne des preuves surabondantes de sa nullité comme ministre.

Ses *Mémoires* sont écrits dans le même ésprit, que sa pretendue Hist. de la Revol. mais curieux néanmoins à cause des aveux indiscrèts qu'ils contiennent.

XI.

Koalicya przeciw Francyi — Verdun. — Niepokój w Paryżu. — Miączyński w sztabie Dillona. — W Stenay. — Zamiary Dumourieza. — Wyprawa na Belgię. — Utarczki z Clayrfaitem. — Miączyński dowódzcą garnizonu w Sedanie. — Rabunki w Orval. — Proklamacya Miączyńskiego.

Koalicya Prus, Austryi, książąt niemieckich i dworu turyńskiego, zawiązana manifestem brunświckim w 1792 roku, zagroziła całości i bezpieczeństwu Francyi.

Pierwsze jej kroki wojenne zaznaczyły się szeregiem klęsk niewyćwiczonego jeszcze żołnierza francuskiego. Armia najezdnicza wstępnym bojem zdobyła 23 sierpnia fortecę Longwy.

Austryacy pod wodzą Clairfayta skierowali się ku Stenay, nieopodal od Sedanu; Prusacy rozpoczęli oblężenie Verdun, które się poddało 2 września. Szampania stanęła przed najezdnikami otworem. Zatrwożył się Paryż na widok padających w gruzy forteczek granicy wschodniej.

Europa, gotowa do boju z rewolucyjną Francyą, bacznie śledziła postępy oręża koalicyi i już widziała bitne i karne jej zastępy pod murami Paryża...

Ale zaskoczona znienacka Rzplita miała jeszcze nietknięte dwie armie, złożone z regimentów liniowych i ochotniczych z 1791 roku. Jedna, Ardeńska, rozłożona pod Sedanem, pozostawała pod rozkazami Lafayetta, drugą, środkową, dowodził pod Metzem — Luckner.

Głos ogólny domagał się zmiany owych dowódzców i zastąpienia ich przez żołnierzy doświadczonego męstwa i patryotyzmu.

Zamiast Lucknera wybrano generała Kellermana, znanego z nieustraszonej odwagi. Z pomiędzy innych kandydatów na miejsce Lafayetta, wybór padł na Dumourieza, który, jakkolwiek popularność swoją wtedy był utracił, jednakże siłą niezaprzeczonych talentów wojskowych i energii, rokował Francyi pomyślniejsze na przyszłość widoki.

Pierwszym krokiem Dumourieza było skierowanie armii Dillona ku Sedanowi, celem powstrzymania pochodu Prusaków. W sztabie tego ostatniego znajdował się nasz Miączyński [1]).

W chwili jednak, gdy Dumouriez z Valenciennes dążył ku Belgii, przybył do jego obozu Westermann z wiadomością, iż Prusacy, Austryacy i emigranci francuscy kierują się w stronę Paryża, że więc bez zwłoki należy porzucić plan wkroczenia do Belgii i cofnąć się ku Sedanowi.

Z niechęcią opuścił Dumouriez Flandryę, a zamianowawszy Ruault'a dowódzcą Lille, przybył do Sedanu 28 sierpnia i, celem zabezpieczenia magazynów w Stenay, odkomenderował tam Miączyńskiego z oddziałem tysiąca ochotników [2]).

Zanim rozpoczął się marsz oddziałów na punkta wyznaczone, Dumouriez, nękany ciągle myślą podboju Belgii, dla zrobienia dywersyi na tyłach, następujących zwolna, lecz niepowstrzymanie, wojsk koalicyi, zwołał radę wojenną, złożoną z generałów: Dillona i Chazota, oraz dowódzców brygady, Anglika Moneya i Miączyńskiego, by wyjednać od niej zatwierdzenie swego planu.

Wszyscy uznali zasadność projektu naczelnego wo-

---

[1]) A. Chuquet: *Valmy*, str. 26.

[2]) loc. cit. str. 31.

dza i oświadczyli się za koniecznością prowadzenia wojny zaczepnej, a nie odpornej jedynie.

Napróżno minister wojny Servan wzywał Dumourieza, by dla zbawienia ojczyzny porzucił swój plan awanturniczy i zjednoczył siły obronne między Marną a Mozellą. Dumouriez, pozostawiwszy to wezwanie bez odpowiedzi, już dnia 2 września 1792 roku był w drodze do Mouzon i do Grandpré, by tam na granicy Szampanii podjąć bój zaczepny przeciwko Prusakom.

W celu zamaskowania swego pochodu i ściągnięcia Prusaków w inną stronę, polecił Dumouriez Dillonowi, stojącemu obozem pod Mouzon, by wykonał ruch w kierunku Stenay.

Dillon wysłał na ten punkt Miączyńskiego z kompanią grenadyerów i ochotników z Ransonnets oraz z oddziałem dragonów i strzelców; Miączyński przebył Mozellę i rozłożył się obozem pod Stenay, w wiosce Baloon.

Tam 31 sierpnia połączyli się z nim Dillon i Gobert, lecz napadnięci przez wojska Clayrfaita cofnęli się do Mouzon, dokąd za nimi podążyli Austryacy, i tym sposobem Dumouriez mógł bezpiecznie usadowić się w Grandpré [1]).

Zadowolony ze sprawności Miączyńskiego powierzył mu Dumouriez dowództwo garnizonu w Sedanie.

Na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego, odbytem w dniu 10 września 1792 r. pod prezydencyą Hérault'a, odczytano proklamacyę Dumourieza, wystosowaną do obywateli, załogi Sedanu i do Miączyńskiego (*„ci devant général polonais“* [2]).

Zaleciwszy mu, by czuwał bacznie nad komunikacyą z Montmedy i nie dopuszczał prowiantowania wojsk najezdniczych z Luxemburga i Longwy, wezwał go jednocześnie do zorganizowania oddziału wolnych strzelców ardeńskich [3]).

---

[1]) Chuquet: loc. cit. str. 60.

[2]) *Moniteur univ.* z 1792 r. Nr. 285.

[3]) Chuquet 98; *Arch. Nation.* IV. 271, doss. 31 p. 4.

Plan ten, obliczony na odciągnięcie wojsk koalicyi od pochodu na Paryż, pokrzyżowała wiadomość o marszu oddziałów: Hohenlohe'go, Kalkreutha i Clayrfaita w kierunku Grandpré.

Wkrótce też dowiedział się Dumouriez, że Austryacy zawładnęli jednym z obronnych punktów La Croix aux Bois. Katastrofa osaczenia wojsk Dumourieza zdawała się nieuchronną, gdy nagle deszcz ulewny, ani na chwilę nie ustający, powstrzymał (jak świadczy Goethe, biorący udział w tej kampanii) sprzymierzeńców od dalszego pochodu.

Nastąpił nieprzewidziany, a stanowczy zwrot w akcyi sprzymierzonych, zwróconej przeważnie ku zdobyciu Paryża. Dalsza kampania rozstrzeliła się na drobniejsze, ze zmiennem szczęściem prowadzone utarczki, zanim się ześrodkowała w kilku, tym razem stanowczo niepomyślnych dla najezdników, bitwach walnych.

Zdobyte przez Austryaków Croix aux Bois odebrali ochotnicy francuscy 13 września, lecz znowu musieli ustąpić przed liczebną siłą. Rozpoczął się szereg niepowodzeń Francuzów, które wywołały szemranie między ludnością wiejską, niekarność w wojsku i liczne zbiegostwa z szeregów.

Gdy Prusacy odcięli Francuzom komunikacyę z Lotaryngią i z rzeką Aisne, dał się uczuć dotkliwy brak żywności. Chleb stał się rzadkością, a żołnierze karmić się musieli jarzynami.

Miączyński, okazawszy energię i waleczność w utarczkach podjazdowych z Prusakami, posunięty został w końcu 1792 r. do rangi generała i głównego komendanta Sedanu [1]).

---

[1]) *Monitor* z r. 1792, Nr. 276.

Wobec tego odznaczenia złośliwemi wydają się zarzuty współczesnego autora *Mémoires politiques etc.* z r. 1797 (T. I. str. 117), który nie tylko, że odmawia Miączyńskiemu zasług dzielności rycerskiej, lecz wprost pomawia go o działania podstępne. Nieufność do cudzoziemców, która stała się następnie dla Miączyńskiego zgubną, dowo-

Z jego to rozkazu podjętą została wyprawa celem zdobycia magazynów opactwa d'Orval. Oddział pięciuset ludzi gwardyi narodowej z batalionami z Lille i Vilaine, Sekwany niższej i Mozelli wyznaczony został do tej wyprawy, lecz niekarność wojsk dała powód do napadu na mieszkańców Carignan i do rabunku ich mienia. Prokla-

---

dzi, że służba obcemu krajowi, choćby nawet najusilniejsza, nigdy należycie ocenioną nie bywa.

»Le colonel du X régiment — pisze powołany pamflecista — fut invité à céder son commandement à Miączyński. C'est ici, que la conduite de ce derniér *n'est pas exempte de soupçons* (!) malgré, que le colonel n'y trouve, *qu'une fanfarronade*... De grand matin Miączyński se propose d'aller faire une reconnoissance et prend six chasseurs avec lui; bientôt il en renvoie quatre et quelques minutes après, les deux autres; s'en va seul, on ne sait où, et ne revient, que vers les onze heures du matin; il assure, qu'il n'a rien vu, qu'on peut être fort tranquille. On commande le diner pour midi. Auparavant le colonel se rend à la municipalité, dont il connaissait le maire, nommé Beffroi, ancien oficier dans le régiment de Condé, homme brave, mais dissimulé; il lui fait différentes questions, relatives à leur position dans cette ville. — »Elle est très périlleuse, lui dit Beffroi, vous serez certainement attaqués, mais ce ne sera que dans trois, où quatre jours.« A peine il achevait ces mots, que des chasseurs viennent donner avis, qu'ils ont vu s'avancer vers Stenay une colonne formidable de l'armée ennemie. Nous n'avions à lui opposer, que cinq escadrons et un régiment de hussards. Il était midi. Dillon, sans prendre aucune nourriture, monte à cheval, va se mettre à la tête des troupes. L'action commence, la cannonade est très vive de part et d'autre, mais la grande superiorité des forces ennemies et les avis des officiers engagent Dillon à se replier et à rentrer dans Stenay. Ou crie hautement à la trahison. Il faut qu'il subisse le même sort, que son cousin (Zmassakrowany poprzednio przez własnych żołnierzy pod Lille). Cependant Dillon avait deployé ses troupes sur la rive gauche de la rivière, position d'autant plus dangereuse, qu'on était exposé au feu de l'ennemi, placé sur la hauteur... Ou engage Dillon à se réplier. Non, dit il, on me prend pour un traître, j'aime mieux mourir à ce poste. Mais il se replia dans le bois de la Neuville et l'ennemi n'osa point sortir de la prairie pour l'attaquer. *Miączyński, à qui certains écrivains ont attribué la gloire des opération de cette journée, ne fit que paroître un moment!*"

macya, wydana przez Miączyńskiego do legii Ardeńskiej, położyła kres owym nadużyciom.

Oto jej osnowa:

„W głównej kwaterze Sedanu, d. 25 Września, 1792 r.“

»Dotknięty boleśnie wiadomością o rabunkach i ohydnych czynach, których się dopuścili wczoraj ochotnicy w Carignan, nie mogąc się powstrzymać od głosu oburze-

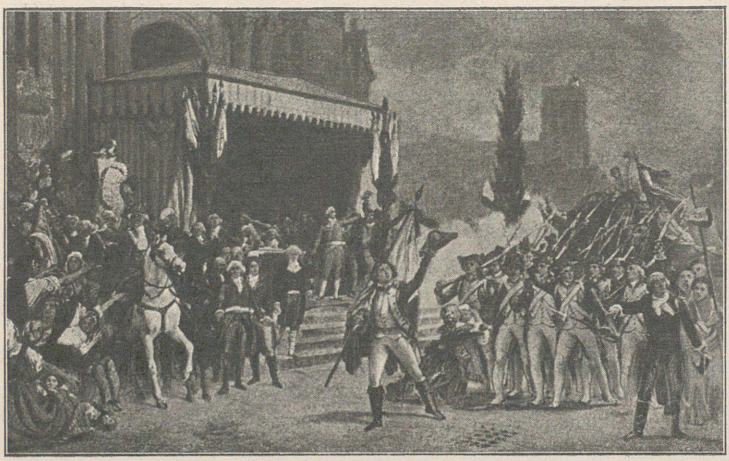

Werbunki ochotników 22 lipca 1792.

nia, wypowiadam go tutaj, powtórzę przed Radą wojenną, napiszę o tem do Konwentu i obwieszczę wszystkim.

»Jakimże to sposobem stać się mogło, by ludzie, którzy podnieśli oręż w obronie ojczyzny, ludzie, mianujący się Francuzami, istotami wolnemi i chcącemi za takowe uchodzić, dopuszczali się nadużyć przeciw własności, z obrazą honoru, ludzkości i dobrego przykładu, danego im przez gwardyę narodową Sedanu i oddziały liniowe? Czyż widziano kiedykolwiek tyle nikczemności i upodlenia? Tego rodzaju zamachy muszą ustać, w przeciwnym bowiem razie wolność i równość przepadną! Owe drogocenne skarby, zdobyte kosztem tylu ofiar, miałyżby przejść

bez śladu w tym pięknym kraju? O nie! One świecić będą wiekuiście! Przysiągłem i przysięgam ponownie, że wierny swemu zadaniu, walczyć będę bez wytchnienia, nie tylko przeciw wrogom zewnętrznym, lecz i wewnętrznym. Nie darmo przyrzekłem dzielnemu Dumouriezowi, iż będę szanować osoby i własność. Dał on już straszliwy przykład kary na nikczemnikach, którzy zbiegli z pod sztandaru. Jak on, nie lękam się buntów, jak on, wyślę wichrzycieli przed dostojnych reprezentantów naszych, którzy będą umieli oczyścić społeczeństwo z owych zdrajców ojczyzny! Tak jest! Jest to zdradą ubliżać prawu, a ubliżać prawu znaczy to: chcieć wykreślić z rzędu narodów ucywilizowanych najpierwszy naród na świecie!«

Głównodowodzący okręgu Ardeńskiego, *Miączyński* [1]).

[1]) Monitor z 1792 r. 2 października str. 102 *(Reimpression)*.

XII.

Pod Valmy. — Odwrót Prusaków. — Ataki Miączyńskiego pod Argonne. — Przesmyki w Grandpré i Islettes. — Pod Stenay — Porażka Clayrfaita. — Odwrót. — Losy dynastyi. — Walna bitwa pod Jemappes.

Wśród dymu palących się wiosek, który jedynie estetyczne wrażenie obudził w poetyckiej fantazyi Goethego [1]), armia pruska podążyła do Valmy, gdzie wojska Dumourieza i Kellermana powitały ją tak rzęsistym ogniem, że kanonada pod Valmy stała się przysłowioną i przeważyła szalę powodzenia kampanii 1792 r. ostatecznie na stronę młodej armii republikańskiej.

W szeregach, w których przy boku Dumourieza walczyli synowie księcia Orleańskiego: ks. de Chartres i Montpensier, oraz romantyczne siostry, panny Fernig [2]), obu-

---

[1]) »Einige Dörfer brannten vor uns auf, *allein, der Rauch thut einen Kriegsbilde auch nicht übel...*“ (Campagne in Frankreich).

[2]) Teofila i Felicyta panny Fernig, córki kapitana guidów Dumourieza, urodzone w wiosce Mortagne, nad granicą belgijską wstąpiły do szeregów, przebrane po męsku, i odznaczały się niezwykłą dzielnością. Jedna z nich, Felicyta, ocaliła życie ochotnikowi belgijskiemu Vandervellen, który, powodowany wdzięcznością, po wyleczeniu się z ran, puścił się na wędrówkę po Niemczech, celem odszukania swojej wybawicielki. Odnalazłszy ją, pojął następnie za żonę i zamieszkał w Brukselli. Teofila zamieszkała przy siostrze i zmarła w młodym wieku.

dziło się poczucie siły i nadzieja pokonania zwycięskich dotąd przeciwników.

Dzień 20 września 1792 r. zadał cios dotkliwy bucie Prusaków, którzy, odcięci od Verdun, pozbawieni furażu i amunicyi, cofnęli się bezładnie w kierunku Renu, ścigani przez zwycięskie hufce Dumourieza, zaciągi posił-

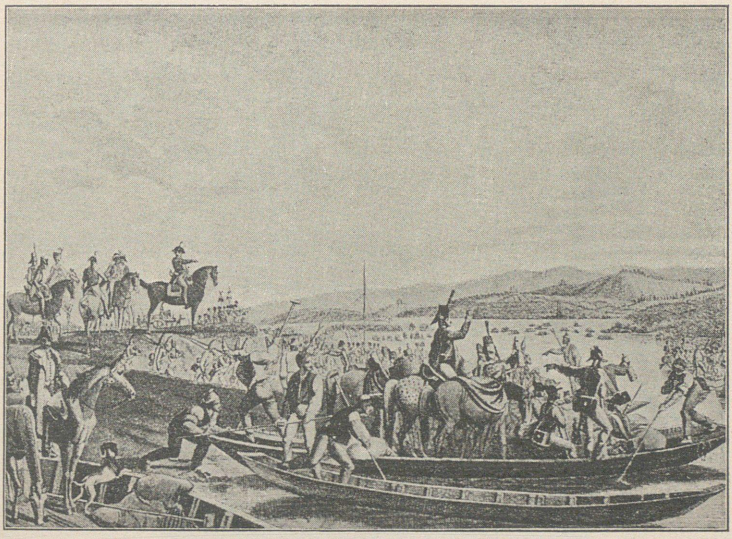

Przebycie Renu przez Prusaków 1 sierpnia 1792.

kowe z Chalons, garnizony Miączyńskiego, z Mezières, Sedanu i Montmédy.

„Furia francese“, z jaką wojska republikańskie rzuciły się w pogoń za pierzchającym nieprzyjacielem, stanowiła świetny epilog pogromu najezdników pod Valmy.

W rzeczy samej, ponowne zwycięstwo, odniesione przez armię francuską nad sprzymierzonymi, a noszące w dziejach kampanii 1792 roku nieśmiertelną nazwę *bitwy pod Argonne*, w znacznej mierze przypisać należy energicznemu atakowi szeregów Miączyńskiego na ważny punkt strategiczny Stenay.

Przyznaje to nawet niezbyt chętny w wymierzaniu sprawiedliwości Polakom w służbie francuskiej, Thiers [1]).

Na przestrzeni między Sedanem a Passavent roztacza się słynny bór Argoński *(„dont le nom doit être à jamais fameux dans nos annales“)*, obejmujący rozległości od 13 do 15 mil kwadratowych.

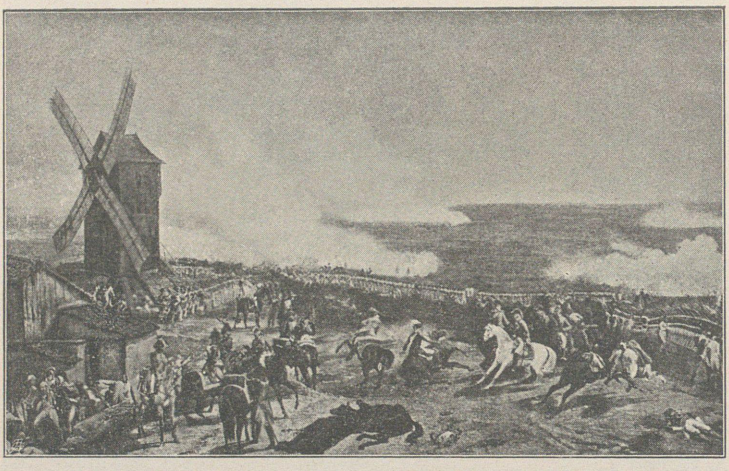

Bitwa pod Valmy 20 września 1792.

Skutkiem nierówności terenu, przerzniętego lasem i wodami, był on i jest zupełnie niedostępny dla pochodu armii, z wyjątkiem kilku głównych przesmyków.

Tym to właśnie lasem mógł nieprzyjaciel wtargnąć do Chalons, a następnie dotrzeć do Paryża, zwłaszcza we wrześniu 1792 roku, gdy główne siły generała Dumourieza znajdowały się w znacznem oddaleniu od Argonne, w Sedanie.

Na odbytej radzie wojennej Dumouriez, mając przed sobą plan miejscowości, wskazał dowódzcy oddziału Thouvenotowi las Argoński i przerzynające go przesmyki.

[1]) *Hist. de la révol.* wyd. 1861. T. II. 338.

— »Tutaj, zawołał, znajdują się Termopyle Francyi. Jeśli mi się uda wyprzedzić tam Prusaków, zwycięstwo nam się dostanie!«

Projekt ten zapalił do działania wodzów pojedynczych oddziałów. Z pięciu przesmyków, najważniejszymi były dwa: Grandpré i Islettes, lecz odległość ich od Sedanu

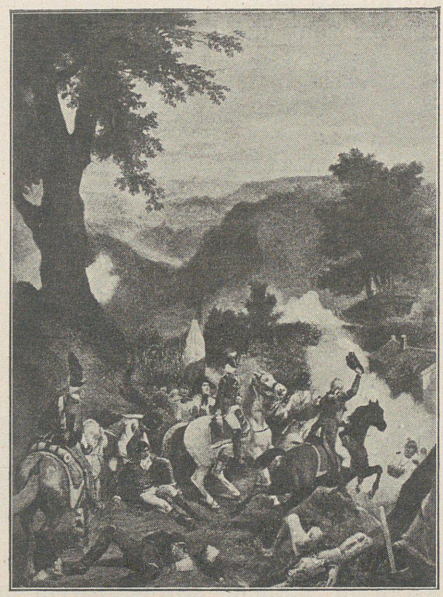

Bitwa w wąwozach Argonny, we wrześniu 1792.

była znaczna. Dumouriez bez względu na tę przeszkodę postanowił ruszyć w ich kierunku ze wszystkimi oddziałami.

By dotrzeć do pierwszego przesmyku, należało obejść Stenay, gdzie obozował generał austryacki, Clayrfait, który, według obrachowania Dumourieza, na widok posuwających się kolumn francuskich, cofnąłby się niewątpliwie

do Brouenne i tym sposobem oczyściłby drogę Francuzom do Grandpré i Islettes.

30 września 1792 wyruszył najprzód Dillon ku Stenay, z pięciotysięcznym oddziałem, gdy tymczasem generał Miączyński z mniejszym oddziałem tysiąca pięciuset ludzi rzucił się na posterunki austryackie Clayrfaita z taką siłą, że te ostatnie, nie wytrzymawszy naporu, cofnęły się istotnie do Brouenne i otworzyły drogę Dillonowi do dalszego pochodu ku Argonne.

Tak zabezpieczony mógł Dumouriez z armią piętnastotysięczną owładnąć upragnionymi przesmykami i, zmusiwszy nieprzyjaciela do odwrotu, ocalić na razie Francyę od najazdu [1]).

Z dniem też 1 października 1792 roku rozpoczął się bezładny odwrót Prusaków w kierunku Renu.

Zdziesiątkowani chorobami, nieustającą dysenteryą, której ślady po sobie zostawiali najezdnicy, do niedawna tak zuchwali i pewni siebie, że ową zbieraninę robotników, wieśniaków i mieszczan, z których się przeważnie składały kadry wojsk ochotniczych francuskich, zmuszą do porzucenia oręża i do zdania się na łaskę i niełaskę zwycięzców, przemykali się przez las Argoński potomkowie kawalerów mieczowych, dosyć jeszcze szczęśliwi, że brak jedności w działaniu armii ochotniczej zapobiegł doszczętnemu ich wytępieniu.

Przedostanie się do Lotaryngii i Luxemburga stało się odtąd jedynym planem strategicznym najezdników. Prawda, że w tak pośpiesznem cofaniu się Prusaków z Francyi leżała ukryta myśl zwrócenia wszystkich sił rozporządzalnych w stronę Polski, gdzie właśnie, dzięki zdradzieckiemu aliantowi Fryderykowi Wilhelmowi II, dokonywała się akcya drugiego podziału Rzplitej.

---

[1]) »Ce fut par cette marche audacieuse et au moins aussi méritoire que l'idée d'occupér l'Argonne, que Dumouriez se mit en ètat de résister á l'invasion«. Thiérs. T. II. 339.

Tak więc, gdy z jednej strony Polak, Miączyński, nadstawiał własną pierś w obronie przybranej ojczyzny i sprawnością swoją ułatwiał naczelnemu wodzowi Dumouriezowi zadanie odparcia najazdu, rodacy Miączyńskiego ofiarą bytu swego państwowego ratowali Francyę, od przemocy koalicyi — osłabieniem i rozczłonkowaniem jej sił orężnych...

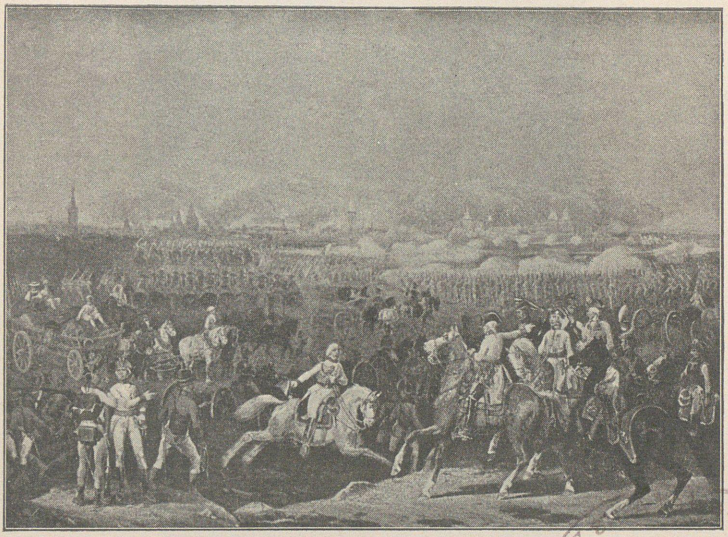

Odsiecz Lille 8 października 1792 r.

Alexander PAWIŃSKI

Takim był epilog kampanii francuskiej 1792 roku.

Pozostawało już tylko zwycięzcy z pod Valmy i Argonne dokonać reszty zadania i odkomenderowaniem najbitniejszych dowódzców na punkta, przez które cofały się wojska najezdników, odcinać im odwrót i zadawać szereg dotkliwych klęsk.

Zajęty myślą podboju Belgii wysłał Dumouriez generała d'Harvilla pod Chêne Populeuse, Miączyńskiego zaś pod Stenay, by pilnowali przesmyków Argońskich; reszta

zaś armii pod wodzą generałów Boernonvilla, Stengela i Valençe'a (w oddziale tego ostatniego walczył następnie, jako ochotnik, Wojciech Turski, *(Albert le Sarmate* [1]) następować miała na tyły cofających się Prusaków [2]).

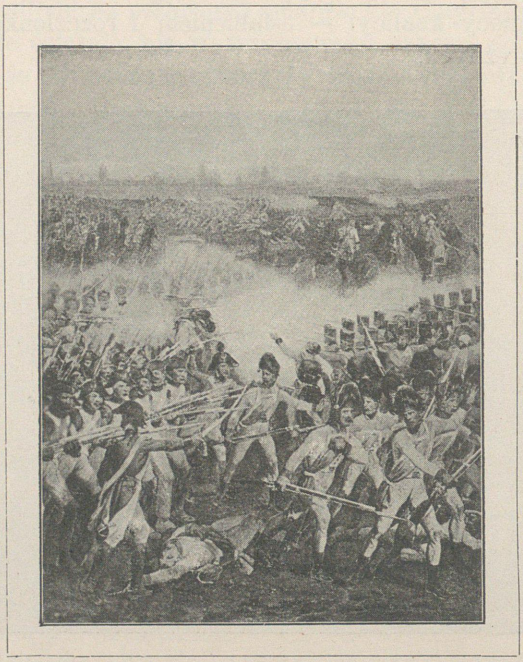

Odsiecz Tionville 16 października 1792.

Gdyby te rozporządzenia wykonanemi były energicznie, podbój Belgii mógłby być dokonanym bez trudności.

Lecz Dumouriez snuł jednocześnie i dyplomatyczne plany; zwracał się myślą ku Paryżowi, gdzie w owej chwili ważyły się nie tylko losy dynastyi Bourbonów, lecz i przyszłość Rzplitej.

---

[1]) Archiw. Minist. Spr. Zagr. w Paryżu. Vol. 321 str. 130.
[2]) Thiérs, T. II. 365.

Wobec tego rozdwojenia planów brakło w działaniach Francuzów jednolitości, i to ocaliło Prusaków przed nieuchronną klęską.

Znajdowali się oni jeszcze na terytoryum francuskiem, gdy dnia 22 września 1792 r. ogłoszono w konwencie upa-

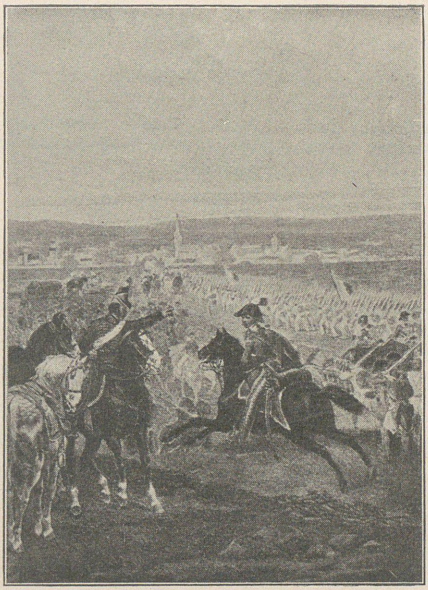

Odsiecz Longwy 20 października 1792.

dek Bourbonów i ustanowienie Rzplitej, tak, że od tej chwili rok 1792 stał się nie tylko już rokiem czwartym wolności, lecz *rokiem pierwszym* Rzplitej — jednej, wolnej i niepodległej.

Uwieńczeniem porażek sprzymierzonych była walna batalia, stoczona dnia 6 listopada 1792 r. pod Jemappes.

Opuściwszy armię północną, przybył zwycięzca z pod Argonne i Jemappes do Paryża, powitany okrzykami zapału przez wszystkie stronnictwa republikańskie.

Komitet wykonawczy zatwierdził tym razem plan wyprawy na Belgię i wydał odezwę, nakazującą od taktyki obronnej przejść do działań zaczepnych, na wschodnich i południowych granicach Francyi.

XIII.

Dekreta konwentu narodowego. — Nowa koalicya. — Plany Dumourieza. — Wyprawa na Holandyę. — Klęska Miączyńskiego w Akwisgranie. — Raport jego złożony komisarzom konwentu.

Ścięcie Ludwika XVI w dniu 21 stycznia 1793 roku powiększyło liczbę nieprzyjaciół rewolucyi i ściągnęło na Francyę konieczność wystąpienia do walki z całą prawie Europą.

Podczas gdy śpiesznie organizowane bataliony nowozaciężnych bronić miały zagrożonych jej granic, konwent nakazał pobór trzechkroć stu tysięcy rekruta, stronnictwo Góry zaś wymogło zaopatrzenie komitetu bezpieczeństwa publicznego w środki wyjątkowe, któreby podtrzymywały ducha republikanizmu w narodzie.

Usiłowania koalicyi, do której przystąpiły: Anglia, Holandya, Hiszpania, Cesarstwo niemieckie, Bawarya i Neapol, mające pod swymi sztandarami wyćwiczone wojska regularne, dążyły do zaatakowania Francyi ze wszech stron, by, takim sposobem, rozdzieliwszy jej siły obronne, tem łatwiej dokonać pogromu. Stojący na czele Austryaków książę koburski miał napaść na armię francuską w Belgii; Prusacy, ożywieni nadzieją powetowania dawnych klęsk, zamierzyli odzyskać utracony teren, Austro-sardowie w Alpach, Hiszpanie w Pireneach, Anglo-

batawowie w Holandyi zmierzali ku odcięciu armij rewolucyjnych od granic Francyi.

W tej właśnie chwili w umyśle Dumourieza uroił się dawno już żywiony plan wskrzeszenia władzy królewskiej i pokonania stronnictw republikańskich w Belgii i Holandyi, by, jako nowy Cromvell, przywłaszczyć sobie godność protektora, ruszyć na Paryż i zniweczyć władzę konwencyi.

Dla dokonania owego awanturniczego planu należało przedewszystkiem zwycięsko przeprowadzić wyprawę na Holandyę. Pomimo przestróg generała Mirandy nie cofnął się Dumouriez przed następstwami wydania walki potężnym siłom księcia koburskiego. Dał tedy rozkaz generałowi La Noue, by objął dowództwo oddziałów między rzekami Roër i Mozą i wspólnie z generałami Stengelem, Dampierrem i Miączyńskim nie dopuścił wkroczenia Austryaków do Maestrichtu.

Plan ten nie powiódł się. Wojska republikańskie, nie mając należytej amunicyi, pozbawione odzieży i obuwia, dążyły jedynie do zdobycia ich drogą rabunków w podbitych prowincyach. Dowódzcy ich, zamiast czuwać nad zaspokojeniem najnaglejszych potrzeb żołnierzy, odbywali hulanki po miastach, rozjeżdżali się po Liège i po Akwisgranie, i tu właśnie spotkała Francuzów pierwsza dotkliwa porażka, która zaważyła na losach kampanii zaczepnej w pierwszych miesiącach 1793 roku.

Przebieg klęski, poniesionej przez oddział Miączyńskiego w dniu 2 marca 1793 r. pod Akwisgranem, opisuje Miączyński w raporcie, przesłanym komisarzom konwencyi.

»Po przybyciu mojem z Namur do Liège z generałem Valence, głównodowodzący generał Dumouriez powierzył mi oddział harcowników *(des flansquers)* na lewem skrzydle armii belgijskiej.

»Generał Stengel, dowódzca awangardy, zająwszy stanowisko nad brzegami rzeki Roër z 22 tysiącami żołnierza, dominował nad przestrzenią czternastomilową.

»Obóz mój, rozłożony w opactwie Rolduc i w miejscowościach przyległych, w pozycyi korzystnej dla tych, którzyby jej bronić musieli, był osłoniętym szańcami i czterema redutami.

»Pomimo wszelkich środków ostrożności, leże te z łatwością mogły były być osaczonemi, gdyby nieprzyjaciel, mając zamiar pospieszyć z odsieczą do Maestrichtu, ześrodkował swe siły w dwu punktach, słabo zabezpieczonych, z uwagi na niewielką liczbę żołnierza na tak rozległej przestrzeni. Tak też uczynił.

»Nie będąc uprzedzonym o konieczności komunikowania się z Maestrichtem i nie będąc zawiadomionym przez generała Le Veneur o stanowisku, jakie zajął pod tem miastem, dowiedziałem się o jego tam postoju dopiero z powodu sporów, jakie wynikły między wojskami naszemi w przedmiocie furażu.

»Zwróciłem się do niego w dniu 26 lutego nie bezpośrednio, lecz przez pewnego obywatela, który miał stosunki z generałem Lamoricierem w Ruremonde.

»28 lutego udałem się do Akwisgranu do generała La Noue, by załatwić zażalenia mieszczan, którym bez zapłaty zabrano furaż.

»Nad wieczorem, obywatel Montjoie, adjutant sztabu generała Stengla, okazał mi dwa raporty, uprzedzające. że leże nasze będą zaatakowane przez nieprzyjaciela. Bezzwłocznie powróciłem na swe stanowisko, ściągnąwszy straż, przydaną dla bezpieczeństwa mieszczan, i rozkazałem, by wszystkie moje oddziały stanęły pod bronią.

»1 marca, o 7 nad ranem, kilku zbiegów i rannych, sprowadzonych do Rolduc, doniosło mi, że część obozu naszego zaatakowaną została.

»Wysłałem bezzwłocznie ordynansa nad Fauquemont; drugiego zaś do Heylen i Hirchen, by na pomoc odkomenderowano do mnie regiment 56.

»Wręczyłem jednocześnie ordynansowi list generała La Noue, tylko co otrzymany. Nie dziwię się, że generał

Le Veneur nie otrzymał odemnie zawiadomienia, gdyż konnica nieprzyjacielska ruszyła z taką chyżością, iż przebyła Heylen i Hirchen, zanim wiadomość o tem mnie doszła.

»Regiment, tam obozujący, zetknął się z moimi or-

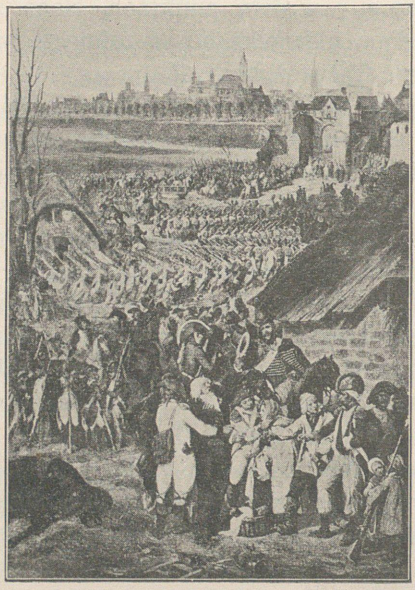

Wkroczenie armii franc. do Mons 7 listopada 1792.

dynansami w drodze. Wysłany jeden z nich do Fauquemont przepadł gdzieś bez wieści.

»Trzymałem się opornie przez całą dobę, oczekując ciągle posiłków. Gdyby nie ta wytrzymałość, wiele batalionów zostałoby odciętych i straconych.

»Dnia 2 nad ranem dokonałem odwrotu w kierunku Akwisgranu, w tem przeświadczeniu, że garnizon nasz

ciągle się tam jeszcze znajduje. W drodze otrzymałem załączający się tutaj list od generała Stengla, który się znajdował w odległości strzału od miasta. Obywatel Grandmaison, jego adjutant, przybiegł do mnie z wiadomością, że nieprzyjaciel już do miasta wkroczył. Nie pozostało mi nic innnego, tylko go zaatakować. Jakoż poleciłem dać dwa strzały armatnie do zamkniętej bramy miejskiej.

»Widząc, że na strzały te nie odpowiadają, sądziłem, że to sami mieszczanie bramę zawarli, z obawy rabunków. Okrążywszy tedy miasto z moją awangardą, znalazłem się przy bramie miejskiej, wiodącej na drogę ku Liège.

»Wysłałem do miasta obywatela S. Germain, pułkownika regimentu huzarów ardeńskich, z kilkoma huzarami i rozkazałem wyważyć bramę miejską, przez którą wtargnął mój oddział. Zaledwie jednak dotarł do rynku, gdy rozległy się z okien strzały, i nieprzyjaciel, rozpocząwszy atak od strony bramy kolońskiej, położył trupem huzara, towarzyszącego obywatelowi S. Germain.

»Zająłem wtedy stanowisko na wyżynie, celem zabezpieczenia sobie odwrotu. Konnica opanowała bramę, podczas gdy kolumna moja ostrzeliwała miasto. Rozkazałem obywatelowi S. Germain, by przypuścił szarżę.

»Wykonano to tak pomyślnie, że mogłem dokonać odwrotu i ocalić tym sposobem resztę batalionu. Straciłem dużo żołnierza, lecz upewniam, że więcej stracił nieprzyjaciel, i, gdyby nie strzały, dokonane z okien przez mieszczan, klęska moja byłaby mniejszą.

»Porażkę tę pomścimy. Domagają się tego żołnierze, lecz wy, obywatele, jako ojcowie i opiekunowie wojsk, starajcie się, by nie zabrakło ojczyźnie obrońców.

»Jedną wam polecam sprawę. Regiment huzarów ardeńskich, będący w służbie, który już trzykrotnie się odznaczył podczas nieszczęsnego odwrotu, nie ma w armii ustalonego bytu. Numer jego nie został zadekretowany, podczas gdy inne regimenty, formujące się dopiero, ta-

kowy otrzymały, np. ten, który się tworzy w Nancy i ma być przyłączony do harcowników. Ardeński zaś, który się już bił i poniósł wiele strat, numeru nie posiada.

»Bądźcie sprawiedliwi, obywatele, reprezentanci ludu, a armia nasza zawsze będzie gotową przelewać krew w obronie Rzplitej!...

»Generał dowodzący harcownikami na lewem skrzydle armii belgijskiej. *Miączyński* [1]).

---

[1]) Autogr. w *Arch. Nation.* paryskiem IV. 271. Nr. 30. *Sprawa Mirandy.*

XIV.

Odwrót Miączyńskiego pod Liège. — Obóz w S. Tron. — Odwołanie Dumourieza. — Klęski armii północnej. — Misya Chaussarda. — Lewe skrzydło. — Utarczka Miączyńskiego pod Tirlemont. — Bitwa pod Neerwinden. — Oddziały Miączyńskiego i Ruaulta. — Nowa klęska.

Austryacy utrzymali się w Akwisgranie po morderczej walce ulicznej, w której przez chwilę bataliony Miączyńskiego miały przewagę, a nawet na czas krótki zdołały nieprzyjaciela wyprzeć z miasta. Pokonany w ponownem starciu, zmuszony był Miączyński cofnąć się do Liège, pozostawiwszy cztery armaty i nieco jeńców na łup zwycięzców [1]). Rozpierzchły się i oddziały generałów: Stengela, Neuilly i Mirandy. Zgromadzeni w Liège generałowie: Valence, Dampierre i Miączyński, chcąc się połączyć z niedobitkami, ruszyli na St. Tron z takim pospiechem, że w odwrocie pozostawili znaczną część zapasów wojennych.

Wreszcie udało się niedobitkom połączyć się w Tirlemont, dokąd na pomoc wezwano Dumourieza. Komisarze

---

[1]) «Miączyński arrivait de Rolduc et, à sa grande surprise, trouvait les Impériaux dans Aix la Chapelle. Il les chassa par un brusque effort, mais ils révinrent à la charge, et Miączyński, pliant sous le choc, abandonna la ville, quatre pièces de canon et quelque prisonniers«. Chuquet: *Trahis, de Dumouriez,* str. 60.

konwencyi pospieszyli do Paryża celem odwołania Dumourieza z Holandyi i postawienia go na czele armii Mozy.

Krok ten tem silniejszą niechęcią do konwentu przejął Dumourieza i utrwalił w nim długo tajony zamiar — wypowiedzenia mu posłuszeństwa.

Na wiadomość o klęskach armii północnej wszczął się w Paryżu zamęt. Konwencya na posiedzeniu z 9 marca 1793 r. zadekretowała ustanowienie trybunału kryminalnego celem ferowania dekretów bezapelacyjnych przeciw wszystkim podejrzanym o spiski przeciwrewolucyjne, w pierwszym rzędzie zaś, na wniosek sekcyi Poissonière, miano zamiar wystąpić z aktem oskarżenia przeciw Dumouriezowi, »arystokracie, przekupionemu przez Anglików«.

Najgłośniejszym z wichrzycieli paryskich był podówczas przywódzca sekcyi Kordelierów — Polak Łazowski.

Pomimo otrzymanego rozkazu, Dumouriez Holandyi opuścić nie chciał. W proklamacyi do zwyciężonych pod Akwisgranem oddziałów Miączyńskiego wezwał je do pomszczenia porażki: „*Pensez à la vengeance* — pisał — *serrez vos bataillons, baissez vos baionettes, entamez l'hymne des Marseillais, et vous vaincrez!*“ Wyprawa do Holandyi zakończyła się niefortunnie.

Nie mogąc oprzeć się nacierającym ze wszech stron wojskom koalicyi, cofnął się Dumouriez do Belgii i tu rozpoczął wojnę otwartą z komisarzami konwencyi, rozkazawszy im udać się do Brukselli i tam wyczekiwać dalszych jego instrukcyj.

Publikola Chaussard, jeden z komisarzy, oburzony tym rozkazem, udał się do Dumourieza z zapytaniem: czy on to jest jego autorem?

— Tak jest, obywatelu, odrzekł Dumouriez — i nakazuję ci, byś się do tego rozkazu zastosował!

— Obywatelu generale! Podwładny zwierzchności wojskowej nie ma prawa w taki sposób postępować z podwładnym zwierzchności cywilnej...

— W czyjem imieniu przemawiasz?

— Spełniam urząd republikanina. Jestem trybunem ludu, i odemnie zależy nakazać przyaresztowanie Cezara...

— Wiem, że się nazywasz Publikola...

— Strzeż się zatem, generale, bym na to imię nie zasłużył...

— A zatem zechciej, obywatelu, poddać się memu rozporządzeniu!

— Nie wolno ci, generale, przemawiać tonem wezyra do obywatela francuskiego.

— Nie jestem wezyrem, a pan nie jesteś Publikolą... Jestem przedstawicielem władzy wykonawczej, a gdy będzie potrzeba — obejmę dyktaturę w Belgii.

— Wątpię, czy ci ją powierzą. W każdym razie, ściągasz na siebie wielką odpowiedzialność.

— Przyjmuję tę odpowiedzialność, ocalę Rzeczpospolitą i zdam sprawę ze swego postępowania.

— A więc dobrze. Oddalam się, lecz tylko dlatego, by donieść rządowi o tem, co tu zachodzi...

Dumouriez nie poprzestał na wypędzeniu Chaussarda.

Powierzywszy zarządcom Antwerpii władzę komisarzy narodowych, udał się do Brukselli, gdzie przyaresztował Chepy'ego, nakazał Moretonowi objąć dowództwo w Douai i wydał trzy proklamacye buntownicze do wojska i do obywateli, z rozkazem odmówienia posłuszeństwa komisarzom republikańskim i poddania się jego wyłącznie rozporządzeniom.

Miał podówczas Dumouriez pod swymi rozkazami czterdzieści tysięcy piechoty i 4500 jazdy. Prawe skrzydło powierzył generałowi Valence, środek — księciu de Chartres, lewe zaś — generałowi Miranda. Pod rozkazami tego ostatniego pozostawał Miączyński, dowódzca oddziału harcowników. Głównem jego zadaniem było pilnowanie nieprzerwalności komunikacyi z Holandyą. Wespół z Dampierrem strzegł przesmyku Geete, na punktach Hongaerde i Haelen. Za danym rozkazem wszystkie oddziały miały

przejść do taktyki zaczepnej i rzucić się na zastępy ks. Koburskiego, Holendrów i Anglików. Ewentualne ich zwycięstwo mogło odrazu zniweczyć usiłowania sprzymierzonych i zapewnić Dumouriezowi zdobycie Holandyi.

Lecz i zastępy Koburga miały taktykę zaczepną na widoku.

15 marca awangarda arcyksięcia Karola zbliżyła się pod Tirlemont. W zaciętej walce Francuzi zrazu ulegli. Oddział Miączyńskiego cofnął się do pobliskiego lasu, gdzie przez dni dwa pomyślnie wytrzymywał ataki nieprzyjacielskie. Dumouriez postanowił odzyskać Tirlemont, i dnia 16 marca 1793 r. po morderczej walce, w której znowu harcownicy Miączyńskiego odznaczyli się dzielnością, plan ten uwieńczyło powodzenie [1]).

Pozostało jedynie wyzyskać to zwycięstwo.

Dnia 18 marca 1793 r. Dumouriez wybrał słynną równinę *Neerwinden*, jako plac boju, na którym miał się rozstrzygnąć los kampanii.

Tu jednak czekała zastępy Dumourieza stanowcza porażka, i, jak bitwa pod Jemappes była wstępem do podboju Belgii, tak bitwa, stoczona 18 marca pod Neerwinden, w niwecz obróciła wszystkie dotychczasowe owoce zwycięstw republikańskich...

Pierwsze trzy krwawe starcia z oddziałami Austryaków zapowiadały pomyślny dla Francuzów rezultat walki.

Oddziały Miączyńskiego i Ruaulta przebyły rzekę Geete pod Neerhessen i Orsmael i wyparły ze stanowisk placówki arcyksięcia Karola. Ruault zdobył Orsmael, Miączyński — Dormael. Lecz w tej chwili nadciągnęły liczne zastępy nieprzyjaciela pod dowództwem generała austryackiego Benyowskiego i wspólnie z dragonami Koburga rzuciły się na oddział Miączyńskiego [2]).

Po pierwszem natarciu nastąpił atak na bagnety,

---

[1]) Thiers: *Hist. de révol.* I, 431.

[2]) Chuquet: *Trahison*, 105.

z taką siłą, że żołnierze Miączyńskiego nie oparli mu się i rozpierzchli bezładnie [1]).

Opanowawszy zdobytą na Miączyńskim pozycyę Dormael, generał Benyowski, z oddziałem Węgrów, przy okrzykach *rajta!* natarł na oddziały Ruaulta, Ihlera, Guiscarda i Mirandy i zmusił je również do ucieczki, do rozpaczliwych nawoływań *sauve qui peut!* Klęska była stanowcza. Miączyński z niedobitkami swych wojsk oparł się o Wommersom, skąd jednak, na rozkaz Mirandy, cofnął się w kierunku Tirlemont.

Tymczasem Dumouriez, zajęty obrotami skrzydła prawego i środka, nie wiedział o tem, jaki los spotkał skrzydło lewe. Słysząc kanonadę od strony Orsmael, sądził, że bitwa wre tam na dobre, tymczasem pod wieczór już, nie mając żadnej wiadomości o jej przebiegu, zaniepokojony rusza z paroma adjutantami w stronę Geete, spotyka tam generała Dampierra, który mu donosi, że zmuszonym był zatrzymać po drugiej stronie rzeki swą dywizyę, gdyż inne oddziały były już w rozsypce.

Dumouriez, miotając klątwy, pędzi do Orsmael, gdzie wśród ciemności słyszy hasła niemieckie: *Wer da!* i o mało co nie dostaje się w niewolę huzarów węgierskich... Cofa się jednak szczęśliwie pod Tirlemont i tam, o pół mili za miastem, znajduje niedobitki czterech batalionów Miączyńskiego — smutne ślady poniesionej klęski...

Jedynym jego celem stało się obecnie ocalenie skrzydła prawego i środka, co miało być osiągnięte przez niechybny odwrót, pod osłoną oddziałów: Dampierra, Lamarche'a, Le Veneura i ks. de Chartres.

Lecz generał austryacki Benyowski, otrzymawszy

[1]) *Ibid.*: »Les troupes de Cobourg furent deux foix réculés et se sont ralliés hors de la portée du canon français. Enfin, une troisième fois, elles chargèrent à la baionnettes, avec tant de vigueur et d'élan, que les soldats de Miączyński le débandèrent et s'enfuirent d'Orsmael vers le pont le plus voisin, dans une confusion inéxprimable« str. 105.

rozkaz ścigania cofających się Francuzów, zjawił się pod Orsmael i zajął Wommersom. Starał się go wyprzeć stamtąd Dumouriez i w tym celu wysłał na czele swoich kolumn zorganizowane oddziały niedobitków Miączyńskiego.

Zdemoralizowane wczorajszą porażką nie mogły się już zdobyć na energię i, zatrzymawszy się w pół drogi, odmówiły dalszego pochodu.

Napróżno starał się je Dumouriez zagrzać do boju. Artylerya austryacka pod wodzą pułkownika Smola prażyła je straszliwym ogniem, a bezwładni żołnierze, skamieniali, sił do walki nie mieli. Pod Dumouriezem padł koń. Nikt dowódzcy nie pospieszył z pomocą. Wygramoliwszy się, pomknął na oślep w kierunku Hackendover.

Tak więc losy kampanii północnej rozstrzygnęła na niekorzyść Francuzów bitwa pod Neerwinden. Dotkliwszemi nierównie były jej moralne następstwa. Wojsko liniowe trzymało się jako tako, lecz ochotnicy, stanowiący trzecią część armii, doszczętnie zdemoralizowani, odmówili dalszej walki pod pozorem, że nie warto dać się zabić w Belgii, gdy można bronić Francyi, we Francyi samej. Stało się to hasłem do rozsypki kadrów i do wypowiedzenia posłuszeństwa dowódzcom.

Odtąd kampania północna przedstawia szereg buntów i zdrad, które wpędziły Dumourieza do obozu przeciwników i, pomimo ostatniego przebłysku bohaterskiego oporu pod Louvain, zmusiły go do rokowań z Koburgiem o zawieszenie broni i swobodny odwrót z Belgii do Francyi.

Niechętnie zgodził się wódz austryacki na taki warunek, lecz uczynił to wobec odmowy księcia Brunświckiego dostarczenia niezbędnych posiłków.

Jedynie zatem Austryacy zdobyli wawrzyny zwycięstwa. Prusacy w pogromie Francuzów pod Neerwinden udziału nie mieli.

21 marca 1793 rozpoczął się odwrót armii Dumourieza z pod Brukselli.

Gdy ostatni Francuz opuszczał to miasto, ludność

rozpoczęła palić na wielkim rynku drzewo wolności i frygijskie czapki rzucać w błoto.

Na spotkanie wkraczających do Brukselli wodzów: księcia Koburga, arcyksięcia Karola i hr. Meternicha Winebourga wybiegły tłumy z okrzykami radości, a wieśniacy, przystroiwszy się w zieleń, wołali zapamiętale: *Vive le roi de Prusse!*

XV.

Zdradzieckie plany Dumourieza. — Tajna narada w Ath. — Pułkownik Mack. — Odwrót Francuzów z Belgii. — Narady z delegatami Konwentu. — Opór Dumourieza. — Udaje się do St. Amand. — Miączyński w Orchies z niedobitkami armii.

Niepowodzenie złym jest doradzcą. W umyśle rozgoryczonego Dumourieza dojrzewać zaczęła myśl zwalenia przyczyn doznanych klęsk nie na przewagę sił nieprzyjacielskich, na rozprzężenie karności ochotników republikańskich, lecz wyłącznie na konwent, na anarchię, która w nim zapanowała u schyłku 1792 roku.

Klubiści sekcyi Poissonnière już oddawna podejrzewali Dumourieza o zachcianki dyktatorskie, o zdradę, lecz domaganie się ich wytoczenia procesu Dumouriezowi zażegnały na razie mowy Barrèra i Marata.

Zwycięstwa pod Argonne i Jemappes otoczyły nazwisko naczelnego wodza aureolą chwały, która pierzchła jak dym, pod wrażeniem klęski Neerwinden. Dumouriez, rozgoryczony przeciw Montagnardom i Jakóbinom, postanowił nieodzownie stać się konetablem królewskości i przywrócić Francyi rządy monarchiczne, któreby położyły kres gospodarce motłochu paryskiego.

23 marca 1793 r., otrzymał książę Koburski wiadomość, że Dumouriez zamierza rozpędzić konwent, ukarać królobójców i proklamować królem Ludwika XVII. W tym

celu prosi o wydelegowanie z ramienia księcia specyalnego pełnomocnika dla rozpoczęcia rokowań, w przedmiocie przyszłego ukształtowania stosunków Francyi do sąsiadów...

Komunikat ten przesłany został bezzwłocznie królowi pruskiemu do wiadomości, i dnia 25 marca, nad wieczorem, przybył do obozu w Ath pułkownik Mack, a po zawiązaniu układów o wymianę jeńców, obaj dowódzcy zasiedli za biesiadnym stołem. Szampan rozwiązał usta biesiadnikom. Zaczęto rozmawiać poufnie o bitwie pod Neerwinden i, pod koniec rozmowy Dumouriez szepnął na ucho Mackowi po niemiecku, iż pije w tej chwili za zdrowie cesarza, arcyksięcia Karola, księcia Koburga i wzywa pułkownika do wychylenia kielicha za zdrowie Ludwika XVII.

— Dobrze, generale, odrzekł na to Mack. Za twoje również...

Po biesiadzie usunął się Dumouriez do sąsiedniego pokoju z Mackiem, Thouvenotem, ks. de Chartres i z pułkownikami: Montjoie i Valence.

Ten ostatni przybył właśnie z Tournay i miał przewiązaną bandażem głowę.

Szyldwacha postawiono u drzwi.

Dumouriez zabrał głos. Odmalował w jaskrawych barwach stan Francyi, gnębionej przez konwent, przypomniał egzekucyę Ludwika XVI, której zapobiedz nie był w stanie i zakończył wnioskiem o wydobycie Francyi z przepaści.

— Chcę — oświadczył — ruszyć na Paryż z najdzielniejszą i najpewniejszą częścią mojej armii, proklamować Ludwika XVII i zwołać nowe zgromadzenie narodowe. Reszta wojsk moich pozostałaby na dotychczasowych stanowiskach, lecz książę Koburski musi mi dać słowo honoru, że jej atakować nie będzie i dopomoże mi, wedle sił, do spełnienia tej wielkiej imprezy...

Pułkownik Mack oświadczył na to: że, dopóki choć

jeden Francuz pozostanie w Belgii i Holandyi, o układach, jakichkolwiek bądź, mowy być nie może...

— Musisz, generale, nadmienił, opuścić te terytorya i cofnąć się w granice Francyi.

W przeciwnym razie książę Koburski bezzwłocznie napadnie na twoje wojska z siłą 60 tysiącznego korpusu i odetnie ci odwrót z Holandyi.

Słowa te ubodły Dumourieza.

— Mam jeszcze dosyć wojska, rzekł wyniośle. Oczekuję posiłków dla dalszej zaciętej obrony. Pamiętaj, pułkowniku, że los oręża jest zmienny. Spróbuj pokonać armię holenderską. Jestem pewnym, że odwrotowi jej nie zapobiegniecie.

Mack umilkł i wzruszył ramionami na znak, że propozycyi swej zmienić nie może.

Dumouriez podniósł się z siedzenia, zbliżył do okna i pocichu zaczął się naradzać ze swymi oficerami. Poczem, zwracając się do Macka, rzekł tonem stanowczym:

— Więc dobrze! Niderlandy bywały zawsze łupem jednej bitwy. Ja stoczyłem ich dwie. Jestem zdecydowany. Tej nocy jeszcze wydam rozkaz ewakuowania fortec holenderskich i belgijskich i bezzwłocznie rozpocznę odwrót ku granicom Francyi. Mam nadzieję, iż książę Koburski będzie ze mnie zadowolony.

— Na tych warunkach, rzekł Mack, daję ci, generale, słowo, że książę, daleki od zamiaru nękania twoich wojsk, uczyni wszystko, by ułatwić ci pochód na Paryż.

— Lecz czy zapewnisz, pułkowniku, że wojska moje holenderskie będą mogły bez przeszkody dotrzeć do granicy i że im wszystko do odwrotu niezbędne dostarczonem będzie?

— Przyrzekam ci, generale!

Poczem Dumouriez przedstawił szczegółowy plan swego przedsięwzięcia: stanie na czele awangardy, podzielonej na trzy dywizye. Pierwsza uderzy na konwent, druga na klub Jakóbinów, trzecia na Temple. Proklama-

cya obwieści przywrócenie królewskości i konstytucyi roku 1791...

-- A czy nie byłoby odpowiedniem — wtrącił podchwytliwie Mack — obsadzić niektóre forty francuskie garnizonami austryackimi?

— Przenigdy! zawołał Dumouriez. Obudziłoby to nieufność w mojej armii. Mam w tej mierze zasady niewzruszone. Pragnę uniknąć nawet cienia interwencyi obcej. Zresztą, nacóż tu garnizony austryackie, gdy mogę zaufać własnej armii?

— A jednak... — zarzucił Mack — usposobienia są zmienne. Wojska, które pozostawiasz, generale, na tyłach, mogą cię opuścić...

— Niepodobna! zawołali chórem oficerowie francuscy.

Jeden tylko Thouvenot wyraził powątpiewanie.

Pułkownik austryacki poprzestał na tem oświadczeniu i zapytał o stosunek generała Coustin'a do Dumourieza.

— Ani zły, ani dobry... — odrzekł Dumouriez. Jest to człowiek ograniczony, niezdolny do samodzielności. Zresztą, armia pruska trzyma go zdaleka i nie dopuści do ruszenia na Paryż.

W końcu rozmowy Dumouriez rzucił od niechcenia zapytanie, czyby książę Koburski nie zaliczył dwudziestu tysięcy luidorów dla rozdania ich w Paryżu?.. Kasa armii jest wprawdzie zaopatrzoną obficie, lecz byłoby nieroztropnem czerpać z niej. Obudziłoby to podejrzenie.

Poczem rozeszli się wszyscy. Na rozstanie raz jeszcze zapewnił Dumouriez, że cofnie się bezzwłocznie w kierunku Tournay i przekroczy granicę 30 marca. Z obu stron zachowywane będzie zawieszenie broni, które ustanie za 24 godzinnem uprzedniem wypowiedzeniem.

Mack doniósł Koburgowi i cesarzowi o rezultacie narady w Ath.

Dumouriez, dotrzymując słowa, rozkazał dowódzcom de Flers i Tilenne, w Bredzie i Gertruidenburg, zawiązać układy o kapitulacyę honorową. Takiż rozkaz posłano

i innym dowódzcom. Gdzie Francuzi dobrowolnie nie kapitulowali, tam ich do tego znaglano groźbą rozpoczęcia kroków wojennych.

Opuszczały też fortece holenderskie i belgijskie załogi francuskie przy odgłosie bębnów, z rozwiniętymi sztandarami i zapalonemi pochodniami, kierując się ku granicy Francyi. W trakcie tego Dumouriez odbywał w Tournay naradę z delegatami ministra spraw zagranicznych, Lebruna: Dubuissonem, Proly i Pereyrą, z których pierwszy uchodził za literata, drugi, znany był jako syn naturalny księcia Kaunitza, trzeci, Żyd portugalski, należał do stronnictwa Jakóbinów. Mieli oni zażądać od Dumourieza wytłómaczenia się z wydanych w Belgii proklamacyj i uchwalić środki uratowania Belgii.

Delegaci przybyli do Tournay we wtorek, d. 26 marca. Zastali generała w domu pani de Sillery, w asystencyi nieodłącznych adjutantek, panien Fernig, oraz generałów: Valence i ks. de Chartres.

Gniewnie oświadczył im Dumouriez, iż uważa Jakóbinów i konwent za główne źródło nieszczęść Francyi, lecz że czuje się dosyć potężnym, by prowadzić walkę na dwa fronty, i, choćby go miano obwołać cezarem, Kromwellem, i Monckiem — zbawi Francyę...

Delegaci, przypisawszy takie zuchwalstwa zdenerwowaniu Dumourieza po doznanych klęskach, oddalili się milcząc, lecz powrócili nazajutrz. Usłyszeli znowu tyradę, iż konwent składa się z 745 tyranów i królobójców, że drwi sobie z jego dekretów i że wkrótce władza jego nie będzie sięgać po za rogatki Paryża. Poprzysiągł, że nie zniesie dalej trybunału rewolucyjnego, że, dopóki tylko przy boku czuć będzie parę cali szpady, nie ustanie w walce przeciw tyranii konwentu, że wreszcie ruszy na Paryż i przywróci dawną konstytucyę i królewskość.

Wspomniał wkońcu o zawiązanych z Koburgiem rokowaniach, o skrupułach, jakie go wstrzymują od otwar-

tego wystąpienia, jedynie ze względu na królową Maryę Antoninę i jej dzieci [1]).

Wobec tak jawnie buntowniczych słów Dumourieza, delegaci opuścili Tournay i udali się przedewszystkiem do komisarzy konwentu: Lacroix, Gossuina, Treilharda, Merlina z Douai i Roberta, wysłanych do Lille, w celu zaopatrzenia tego miasta w należyte środki obronne i stłumienia wichrzeń przeciwrewolucyjnych.

Lacroix, jakkolwiek osobisty przyjaciel Dumourieza, uznał za konieczne przyaresztować go i odesłać przed kratki konwentu. Inni wszakże koledzy radzili wstrzymać się z tem, aż do przybycia reszty komisarzy konwentu: Carnota i Lesage'a Sénault'a, bawiących podówczas w Douai.

Ci ostatni przybyli nazajutrz, a gdy Lacroix wynurzył przed nimi swój projekt, zawahali się wszyscy, wobec następstw, jakie w wojsku, i tak już niekarnem, mogłoby wywołać przyaresztowanie naczelnego wodza. Lacroix oświadczył, że przyjmuje na siebie odpowiedzialność i, że w razie potrzeby położy trupem buntowniczego generała.

Naradzano się jeszcze czas niejaki, wreszcie stanęło na tem, by wezwać Dumourieza do miasta Lille, pod pozorem zakomunikowania mu instrukcyj i zażądania wyjaśnień, w trakcie czego łatwoby można było dokonać jego uwięzienia.

W odpowiedzi na to wezwanie Dumouriez oświadczył ironicznie, że obowiązkiem jego głównym jest na razie kierować odwrotem armii, a nie bronić sprawy własnej, że głowa jego nie podołałaby naraz obu tym zadaniom.

— Gdybym się udał do Lille — nadmienił — armia powzięłaby pewne obawy, a zaprawdę nie udałbym się do tego miasta bez dostatecznej siły dla ukarania wszystkich tam zgromadzonych niegodziwców, miotających przeciw mnie potwarze. Przyślijcie mi, jeśli chcecie, dwu lub czte-

---

[1]) *Monitor* z r. 1792. Nr. 92.

rech z pośród siebie delegatów. Odpowiem im na wszystkie pytania, otwarcie i szczerze...

Wobec takiej odpowiedzi, komisarze konwentu postanowili udać się bezzwłocznie do Tournay, gdy nadspodziewanie otrzymali od Dumourieza list, donoszący im, że wobec rozprzężenia armii postanowił opuścić Tournay i udać się do St. Amand, gdzie 31 marca oczekiwać będzie przybycia komisarzy.

Odwrót wojska francuskiego właśnie się był w tym dniu zakończył. Postanowiono zatem udać 1 kwietnia do St. Amand i, po zbadaniu Dumourieza, oddalić się niby na naradę do sąsiedniego pokoju, tymczasem zaś obezwładnić buntowniczego generała, zamianować w jego miejsce innego i o wszystkiem, co zajdzie, obwieścić armii oddzielną proklamacyą.

Lacroix raz jeszcze zaklął się, że w razie najlżejszego oporu — Dumourieza uśmierci...

W trakcie tego park artyleryi udał się za Dumouriezem do St. Amand. Armia Ardeńska obozowała w Maulde, północna zaś w Brouille. Harcownicy Miączyńskiego znajdowali się w Orchies, dywizya Ferranda w Valenciennes, a Duvala w Lille...

Dramat zbliżał się ku rozwiązaniu...

XVI.

Uchwały komitetu ocalenia publicznego. — List Dumourieza do Beurnonvilla. — Delegacya nowych komisarzy. — W Lille. — Generał Duval. — St. George i Tomasz Aleksander Dumas. — Groźby Miączyńskiego. — W St. Amand. — Bunt generała. — Aresztowanie komisarzy.

Na wiadomość o kapitulacyach belgijsko-holenderskich, komitet obrony, przemianowany z dniem 26 marca 1793 r. na komitet ocalenia publicznego, z gorączkową energią zdwajał środki zabezpieczenia granic zewnętrznych i wewnętrznego spokoju Francyi. — Jeszcze w początkach marca odzywały się głosy broniące Dumourieza, lecz już 29 marca opinia ogółu potępiła generała i postępowanie jego bez ogródek okrzyknęła — zdradą.

Zwrot ten wywołał odczytany przez ministra Beurnonvilla list Dumourieza, w którym, nie tając już wstrętu do rządów konwentu, zapowiedział przywrócenie królewskości i konstytucyi, a gdy na domiar groźby nadszedł raport komisarzy: Dubuissona, Proly i Pereyry, opisujący rozmowę z Dumouriezem, komitet ocalenia publicznego jednomyślnie postanowił wezwać zdrajcę przed kratki konwentu i delegował w tym celu, jak wiemy, nowych komisarzy, w asystencyi ministra wojny Beurnonvilla.

Ten ostatni, osobisty przyjaciel Dumourieza, chciał się zrazu wymówić od drażliwej misyi, lecz się na to nie zgodzono.

Czterej komisarze: Camus, Quinette, Lamarque i Ban-

cal, mianowani przez komitet, zatwierdzeni zostali przez konwent, z przydaniem im Łazarza Carnota, który podówczas zwiedzał forty na granicy północnej i znajdował się w Lille.

30 marca, nad wieczorem, komisarze pocztą ruszyli do Flandryi i, 31 nad ranem spotkali w drodze kuryera Langueta, z listem Dumourieza, oświadczającym, iż gene-



Generał Beurnonville.

rał do Lille się nie uda, że znajdzie dosyć sił i środków do poskromienia wrogów Francyi, zewnętrznych i wewnętrznych. Komisarze donieśli przez gońca Langueta konwentowi o wykonaniu instrukcyi.

W poniedziałek, 1 kwietnia 1793 r., stanęli w Lille, lecz tam Carnota nie zastali, gdyż właśnie w wilię ich przyjazdu udał się do Arras. Widocznie losy sprzyjały Rzplitej, gdyż, gdyby Carnot zatrzymał się był w Lille,

wpadłby wspólnie z innymi komisarzami w ręce Austryaków, dzięki zdradzie Dumourieza, i Francya utraciłaby przyszłego »organizatora zwycięstw«.

Poprzedni komisarze znajdowali się jeszcze w Lille i ze zdziwieniem dowiedzieli się o swem odwołaniu. Delacroix wynurzył żal, iż go pozbawiono możności dostawienia Dumourieza, lecz należało poddać się rozkazowi. Tegoż dnia jeszcze komisarze: Delacroix, Gossuin, Merlin i Robert ruszyli w drogę.

W Lille był komendantem generał Duval. Komisarze ofiarowali mu naczelne dowództwo nad armią północną, lecz Duval wymówił się brakiem uzdolnienia do objęcia tak ważnego stanowiska.

Wówczas komisarze, jadąc do St. Amand, gdzie spodziewali się zastać Dumourieza, zatrzymali się w Orchies, w którem konsystowały oddziały Miączyńskiego. Duval dodał im eskortę stu strzelców konnych, na której czele był głośny pułkownik St. George, towarzyszem zaś jego, w randze podpułkownika, był Aleksander Dumas, ojciec autora Muszkieterów.

Zmęczone ośmiomilowym kłusem konie orszaku pozostawiono w Orchies, dla wypoczynku. Minister Beurnonville zażądał od Miączyńskiego dodania orszaku innych stu jezdnych z legii Ardeńskiej.

Miączyński okazał pozorną uległość komisarzom (*„leur fait mille courbettes“* z przekąsem wyraża się Chuquet), lecz upłynęło pół godziny, a orszaku nie było.

Camus i jego towarzysze gniewnie zwracają się do Miączyńskiego, zarzucając mu opieszałość, która, zdaniem ich, stała się źródłem klęsk Francyi i czynią mu zarzuty z powodu porażki pod Akwisgranem.

Miączyński, podrażniony tymi wyrzutami:

— Nie znam się — zawołał — na waszej polityce, lecz umiem się bić i bić się będę dalej!

Camus nakazał mu milczenie. Wówczas Miączyński oddalił się, szepcząc jakieś pogróżki:

— To nie do uwierzenia! Tak się to postępuje z uczciwymi ludźmi. Pożałujecie tego! [1])

Noc zapadła, gdy komisarze dotarli do St. Amand. Eskortę dla niepoznaki pozostawili pod miastem i sami, pod osłoną kilku żołnierzy, udali się do dworku, w którym przebywał Dumouriez.

Nieopodal od gospody »pod Lwem złotym« spostrzegli trzydziestu huzarów austryackich z oddziału Berchina.

— Co wy za jedni? zapytał ich Camus.

— Jesteśmy strażą honorową generała Dumourieza.

Generał, uprzedzony sztafetą o przyjeździe komisarzy, przyjął ich w otoczeniu sztabu swych oficerów.

Spostrzegłszy Beurnonvilla, rzucił się w jego objęcia, innych zaś komisarzy powitał uprzejmie.

— Przybywacie, oczywiście, — rzekł — by mnie aresztować.

Beurnonville oświadczył, iż właściwiej będzie rozmówić się na osobności.

— Czyny moje, odparł Dumouriez, nie lękają się światła. Dekret, uchwalony przez siedemset osób, nie jest tajemnicą. Oficerowie moi i koledzy mogą wszystko widzieć i wszystkiego wysłuchać!

Na usilne domaganie się Beurnonvilla zgodził się wreszcie przejść do gabinetu. Poszedł za nim generał Valence. Oficerowie zaś sztabowi, nie chcąc stracić z oczu generała, nie zgodzili się na zamknięcie drzwi.

Dumouriez odczytał dekret, przedstawiony mu przez Camusa.

— Dekret ten — rzekł — przychodzi nie w porę. Armia jest rosprzężoną, niezadowoloną. Usiłuję doprowadzić ją do należytego ładu. Czyż podobna w tym stanie porzucić ją i narazić na rosprzężenie doszczętne? Gdy ją wzmocnię i podniosę jej ducha, wówczas zdam ze swego

---

[1]) Raport Camusa. Zeznanie St. George'a, przytoczone przez Chuqueta: *Trahison*, str. 170.

postępowania sprawę. Poznają wówczas, czy zasługuję na powołanie przed kratki konwentu. Jesteście na miejscu i możecie ocenić, co wam czynić wypada. Z dekretu widzę, że macie upoważnienie zawiesić mnie w obowiązkach. Konwent, który was wybrał do tak drażliwej misyi, liczy na waszą roztropność i stanowczość.

— Generale — rzekł Camus — musimy spełnić włożony na nas obowiązek.

— Pomnijcie na odpowiedzialność, jaką bierzecie na siebie, zawieszając mnie w urzędzie. Przyjmijcie raczej moją dymisyę, o którą już od trzech miesięcy proszę.

— Do tego nie mamy władzy. Zresztą, cóż uczynić zamyślasz, generale, po otrzymaniu dymisyi?

— To, co za właściwe uznam. Lecz oświadczam bez ogródek, że do Paryża się nie udam, gdzie mnie czeka dekret trybunału rewolucyjnego.

— A więc nie uznajesz władzy trybunału?

— Nie, nie uznaję! Nigdy się owemu barbarzyńskiemu sądowi nie poddam. Natomiast uczynię wszystko, by wyzwolić z pod jego władzy ziomków moich. Jest on zakałą wolnego narodu!

Wtrącili się do rozmowy towarzysze Camusa.

— Dlaczego, generale, odmawiasz udania się do Paryża? Miasto jest spokojne. Obawiać się nie masz powodu. Staniesz przed kratkami konwentu, a nie trybunału, i potwarcze wieści ucichną.

— Znam Paryż tak dobrze, jak i wy — odrzekł Dumouriez. Byłem tam w styczniu. Miasto bynajmniej spokojnem nie jest, zwłaszcza po naszych ostatnich porażkach. Wiem, że konwent opanowanym jest przez Marata, przez Jakóbinów, przez trybunów. Przed ich zawziętością nie będzie mnie mógł osłonić. Zresztą, gdybym się nawet poniżył do tego, by stanąć przed konwentem, zachowanie się moje byłoby dostatecznem dla mego potępienia.

— Towarzyszyć ci będę — rzekł Quinet — osłonię cię własną osobą i nie dopuszczę twej zguby.

— Odpowiadam własną głową, nadmienił Lamarque, za nietykalność twoją.

— Lecz czy zdołam nawet dostać się do Paryża? Zduszą mnie podczas drogi. Zbójcy nasadzeni są na mnie. Wiem to od waszych ludzi, że w Roye, w Tournay i w Senlis, czyhają na mnie dragoni Rzplitej, by mnie rozsiekać.

Bancal zaczął przytaczać przykłady uległości generałów greckich i rzymskich.

— Panie Bancal, odparł Dumouriez, cytacye nie do wypadku! Nie poprawiajmy historyi starożytnej. Rzymianie nie zamordowali Tarkwiniusza. Mieli wybornie uorganizowaną Rzplitę i doskonałe prawa. My zaś żyjemy w czasach anarchii. Nie mam ochoty oddać głowy mojej na pastwę tygrysom. Mówię to bez obawy posądzenia mnie o tchórzowstwo.

Camus zabrał głos:

— A więc nie chcesz się poddać dekretowi konwentu?

— Podałem powody. Proszę nie doprowadzać sprawy do ostateczności. Wracajcie do Lille. Ja armii nie opuszczę, gdyż doszczętnieby się rosprzęgła.

— Ja ciebie zastąpię — przerwał Beurnonville. Zapewniam, że nieprzyjaciel nie wtargnie na terytoryum Francyi. Znam granice, i póki tam dowodziłem, nikt nie śmiał pokusić się o najazd. Oparłem się w trzy tysiące żołnierza dwudziestu tysiącom Austryaków.

Dumouriez roześmiał się.

— Przybyliście tu zatem, by mi zdmuchnąć z przed nosa dowództwo.

— Generale — odezwał się jeden z komisarzy. Nieposłuszeństwo twoje gubi Rzplitę. Państwo nie może się utrzymać, gdy obywatele wyłamują się z pod prawa. Czy chcesz naśladować Lafayetta, którego sam potępiłeś? Francuzi uwielbiają cię. Czy chcesz się stać przedmiotem ich nienawiści i pogardy?...

Czas mijał. Ósma wybiła na zegarze. Delegaci mieli

wysłać gońca bezzwłocznie, by we środę rano mógł zdać sprawę o wykonaniu dekretu.

Na dany przez Camusa znak komisarze skłonili się i weszli dla narady do sąsiedniego pokoju.

Z Dumouriezem pozostał Beurnonville. Starał się go generał przeciągnąć na swoją stronę.

— Nie uczynię tego — oświadczył Beurnonville. Zginę raczej, a nie zdradzę ojczyzny. Położenie moje jest okropne. Widzę, że jesteś zdecydowany na krok stanowczy. Błagam cię więc, byś mi pozwolił podzielić los moich kolegów.

— Rad będę, że ci oddam przysługę. To mówiąc, wszedł z Beurnonvillem i Valencem na salę ogólną, gdzie oficerowie sztabowi wyczekiwali niecierpliwie rezultatu narady.

Dumouriez zbliżył się z uśmiechem do lekarza wojskowego Menureta i zapytał żartobliwie:

— Cóż, doktorze! Jakiż mi plaster przepisujesz na ranę?

— Taki, jak w roku zeszłym na polu bitwy pod Maulde... Trochę nieposłuszeństwa...

Po upływie godziny wyszli z gabinetu komisarze, a na czele ich był Camus.

Dumouriez, oparłszy się o kominek, z podniesioną głową, z uśmiechem na ustach, oczekiwał.

— Obywatelu generale — przemówił Camus. Znanym ci jest dekret konwentu, powołujący cię przed jego kratki. Czy będziesz mu posłuszny?

— Nie!

— Odmawiasz więc uległości prawu.

— Armia mnie potrzebuje...

— Nieposłuszeństwo to czyni twoją winę oczywistą.

— A zatem?

— W myśl dekretu opieczętujemy twoje papiery...

— Nie ścierpię tego!

Szemranie powstało między oficerami Dumourieza.

— Nazwiska tych ludzi? zapytał Camus.

— Sami je podadzą.

Jakoż, jeden z oficerów odezwał się.

— Nazywam się Devaux.

Drugi: Nazywam się Nyss.

Dumouriez, ironicznie wskazując na panny Fernig:

— Oto są — rzecze — moje adjutantki. Czy możesz wątpić o ich odwadze?

— To okropne! zawołała jedna z nich.

— Dosyć tego! — rzekł Camus. Zbyt długo to się przewleka. Proszę, by mi wszyscy ci panowie wręczyli swe dokumenta. Co do ciebie, generale, w imieniu narodu i prawa, zawieszamy cię w obowiązkach.

Oficerowie podnieśli protest.

Dumouriez skinął na nich.

— Tego już za wiele. Musimy tę sprawę zakończyć. Pułkowniku, wezwij tu huzarów!

Drzwi się otwierają. Wchodzą żołnierze i otaczają komisarzy.

— Aresztować tych ludzi! — woła Dumouriez do nich w języku niemieckim — lecz nie czynić im żadnej przykrości... Kochany Beurnonville, jesteś także aresztowanym, lecz zatrzymasz szpadę. Będziecie moimi zakładnikami...

Camus zwraca się do Dumourieza.

— Generale, gubisz Rzplitą!

— To raczej ty, bezrozumny starcze, ją gubisz!

Po upływie paru godzin karety z uwięzionymi komisarzami pomknęły w stronę Belgii.

Nad ranem znalazły się pod eskortą huzarów między patrolami austryackimi. Towarzyszył im list Dumourieza, do generała Clayrfaita adresowany.

— Posyłam ci, generale — pisał zdradziecki wódz francuski — czterech deputowanych konwentu, którzy imieniem tyranów przybyli mnie aresztować i poprowadzić przed kratki.

Prosił w końcu Dumouriez, by aresztowanych dostawić, jako zakładników, księciu Koburskiemu, sam zaś zapewnił o swej gotowości uśmierzenia motłochu paryskiego.

Książę Koburski odmówił przyjęcia jeńców. Odesłał ich do Maestrichtu, a następnie do twierdzy Ehrenbreitstein, wreszcie do Czech i na Morawy, gdzie część ich osadzono w Spielbergu, resztę w Ołomuńcu [1]).

[1]) Niewola zakładników trwała do 25 grudnia 1795 roku, do chwili wymiany ich na córkę Ludwika XVI i Maryi Antoniny, *Madame Royale*, późniejszą księżnę d'Angoulême. Beurnonville został następnie posłem francuskim przy dworze berlińskim.

XVII.

Rozkazy Dumourieza. — Zamachy na Valenciennes i Lille. — List Dumourieza do Miączyńskiego. — W Orchies. — Biesiada. — Przezorność S. George'a i Dumasa. — List Miączyńskiego do Dumourieza. — Pochód na Lille. — Raport o wypadkach 2 kwietnia 1793 r. — Miączyński w pułapce. — Zmiana frontu. — Aresztowanie Miączyńskiego.

Rzuciwszy w tak zuchwały sposób rękawicę Konwentowi, Dumouriez tej samej nocy jeszcze wystosował proklamacyę do wojska, w której oświadczył, że »nadszedł czas, by uwolnić Francyę od morderców i wichrzycieli i zapewnić jej spokój, zakłócany zbrodniami mniemanych reprezentantów ludu«.

W tym duchu wystosował odezwę i do zarządzców prowincyi północnych, lecz przedewszystkiem postanowił zabezpieczyć sobie opanowanie fortec: Lille i Valenciennes, tem więcej, że wiedział, iż w pierwszej z nich znajdują się Carnot i Lesage Senault.

Zamach na te fortece powierzył sprawności Lescuyer'a, który miał zawładnąć twierdzą Valenciennes. Miączyńskiemu zaś powierzył zadanie opanowania twierdzy Lille.

Lescuyer zabrał się energicznie do dzieła i, przybywszy do Valenciennes, zwierzył się ze swoją misyą komendantowi fortecy, lecz gdy zwęszył, że komisarze Konwentu: Cochin i Lequinio, świeżo wysłani do Valenciennes, wiedzieli już o odstępstwie Dumourieza, był tyle ostro-

żnym, że w porę jeszcze cofnął się przed następstwami zdrady i sam udał się do komisarzy, by im wydać otrzymaną od Dumourieza instrukcyę. To go ocaliło.

Mniej zręcznym, a może mniej szczęśliwym, był Miączyński.

Wiadomo nam, że ten ostatni w chwili aresztowania komisarzy w S. Amand przebywał w Orchies i dwuznacznem postępowaniem swojem ściągnął na siebie podejrzenie jednego z delegatów.

Nie ulega wątpliwości, że, pod wpływem otrzymanej admonicyi, znajdował się w usposobieniu niezbyt przychylnem ku władcom ówczesnej Francyi i że brakło jedynie bodźca postronnego, by to usposobienie przeszło w otwarty bunt przeciw Konwentowi.

Na nieszczęście dla Miączyńskiego, w takiej właśnie chwili nadeszła doń odezwa generała Dumourieza następującej treści:

»Kochany Miączyński! Właśnie poleciłem aresztować ministra Beurnonvilla i komisarzy, przysłanych w celu uwięzienia mnie, a raczej zamordowania. Wyrusz bezzwłocznie, z brzaskiem dnia, do Lille i oświadcz generałowi Duvalowi, że koniecznem jest aresztować komisarzy, o ile jeszcze nie wyjechali, i wyprawić ich do Orchies. Wskażę ci później, co z nimi masz uczynić. Powiedz Duvalowi, by zabrał kasę i dostawił tu Petitjean'a. Powiesz mu, że armia domaga się przywrócenia konstytucyi, którą zaprzysięgliśmy w latach: 1789, 1790 i 1791, a która wyzwoli nas z anarchii i tyranii Robespierre'a i Marata. Spełnij tę misyę ogłędnie i energicznie. Następnie podążysz do Douai, gdzie przyaresztujesz generała Moretona i oddasz dowództwo nad fortecą, aż do nowego rozporządzenia, miejscowemu komendantowi artyleryi. Obejmiesz dowództwo w Cambray, poczem pospieszysz z awangardą trzystu, do czterystu ludzi, do Peronne i obsadzisz je tą załogą.

»Ściskam cię, mój kochany Miączyński« [1]).

Rozkaz ten przesłał Dumouriez przez gońca Langueta, któremu na pożegnanie rzucił słowa:

— Mam nadzieję, że mnie nie opuścisz wobec ludzi, dążących do zguby Francyi!

Bądź z rozmysłu, lub z przypadku, Languet zbłądził w drodze i przybył do Orchies dopiero nazajutrz, o 8-mej rano.

Właśnie wtedy Miączyński siedział przy śniadaniu w towarzystwie oficerów, którzy w wilię tegoż dnia eskortowali byli ujętych komisarzy i dostawili ich do placówek austryackich. Powitawszy Langueta, udał się z nim Miączyński do przyległego pokoju, z którego po chwili wyszedł i, rzuciwszy na stół list Dumourieza, rzekł:

— Generał głównodowodzący, przyaresztowawszy ministra i komisarzy, nakazuje mi udać się do Lille. To się nazywa działać energicznie! Rozkaz ten wykonam ściśle. Saint George! Wszak pójdziesz ze mną i wy, panowie, również nie opuścicie nas!«

Mulat St. George zawahał się:

— Niepodobna, generale! Zostaję pod rozkazami Duvala i rozkazu twego usłuchać nie mogę...

— A ty, Dumasie?

— Ja pozostaję pod rozkazami mego pułkownika...

— A więc, panowie! Chcecie, czy nie chcecie, ruszyć ze mną na Lille?

— Nie, generale! zawołali jednocześnie St. George i Dumas. — Wyprzedzimy cię tam i doniesiemy o tem, co tu zaszło...

Jakoż, zawoławszy »na koń! wybiegli z pokoju i ruszyli do Lille [2]). Spostrzegł poniewczasie Miączyński, że go nierozwaga zbyt daleko uniosła i, ratując sytuacyę, zawołał do oddalających się spiesznie jeźdźców:

---

[1]) »Monitor« z r. 1793. Nr. 96.

[2]) E. d'Hauterive: *Un soldat de la révol. Le général Alex. Dumas* (1762—1806). Paris, 1897, (str. 29—31).

— A więc dobrze! Niezadługo i ja za wami pospieszę...

Jednocześnie wszakże, ulegając rozkazowi Dumourieza, napisał doń słów kilka z zapewnieniem, że odpowiada za wojsko i że instrukcyę otrzymaną wykona, lub zginie...

»Ściskam cię, generale — nadmienił w końcu — i kocham jeszcze silniej za twój krok energiczny!«

Nieszczęsna ta kartka, znaleziona w przejętym surducie Dumourieza, już po ucieczce tego ostatniego z Francyi, stała się wyrokiem śmierci dla Miączyńskiego...

Poleciwszy uderzyć w bębny na pobudkę, ruszył Miączyński z kawaleryą do Lille, w godzinę po nadejściu rozkazu Dumourieza.

Wyprzedzili go tam strzelcy, którzy poszli za śladem S. George'a. Jeden z nich, Collin, mając rączego konia, ubiegł mil ośm w ciągu półtorej godziny. Dopadłszy do Lille, udał się komendanta Duvala, uprzedził o aresztowaniu komisarzy i o pochodzie Miączyńskiego.

Stwierdzili tę wiadomość po chwili S. Georges i Dumas.

Bezzwłocznie wszyscy udali się do ratusza, gdzie zwołano władze miejscowe na naradę nadzwyczajną. Tymczasem zaś polecono pilnować bram miasta i, po nadejściu oddziału Miączyńskiego, zatarasować je i obsadzić wojskiem.

Oto, jak się przedstawia dalszy przebieg sprawy, według raportu, złożonego przez Carnota Konwentowi, pod tytułem: *„Précis des faits, qui se sont passés à Lille, le 2 Avril 1793 et jours suivants, à la suite de la trahison de Dumouriez“*.

Raport ów zredagowanym został przez władze miasta Lille [1]).

»Dnia 2 kwietnia 1793 roku Rada okręgu Lille zebrała się na posiedzenie o godzinie 9-tej rano. W godzinę

---

[1]) *Archives nation.* Carton W. 1. 171 doss. 31.

później, generał Duval, w towarzystwie St. George'a i Dumasa, zgłosili się z oświadczeniem, iż mają zakomunikować Radzie sprawę pierwszorzędnej wagi, że więc należy zwołać bezzwłocznie wszystkie władze naczelne okręgu, celem uchwalenia środków wyjątkowych, doniosłości sprawy odpowiadających.

»Zwołano natychmiast Radę generalną gminy i wszystkich dowódzców wojskowych, przed którymi generał Duval oświadczył: iż pułkownik St. George przybył, co koń wyskoczy, z Orchies, z wiadomością, iż Dumouriez nocy ubiegłej aresztował czterech deputowanych Konwentu, wraz z ministrem wojny, że nadto rozkazał generałowi Miączyńskiemu, dowódzcy jednej z dywizyj armii północnej, udać się bezzwłocznie do Lille i do Cambray.

»W trakcie tego przybył goniec Ludwik Languet i potwierdził powyższe wiadomości.

»Rada, wysłuchawszy powyższego raportu, uznała za konieczne, zabezpieczyć przedewszystkiem spokój w mieście, i w tym celu rozkazała zamknąć bramy miejskie, z zakazem wpuszczenia do miasta siły zbrojnej, z wyjątkiem dowódzców, którzy bezzwłocznie do naczelników okręgu dostawieni być mieli.

»Około południa Rada ujrzała przez okna sali obrad kilku jeźdźców, a następnie i generała Miączyńskiego.

»Gdy ten wszedł do sali, na dane mu zapytanie: skąd przybywa i jaką ma do spełnienia misyę? odpowiedział: że przybywa z Orchies i że otrzymał rozkaz udania się do Cambray.

»Zwrócono mu uwagę, że dziwnem jest, iż jadąc do Cambray, wstąpił do Lille, gdy istnieje droga krótsza z Orchies do Cambray.

»Odpowiedział, że otrzymał rozkaz udania się i do Lille, dla porozumienia się z generałem Duval.

»Obecny generał Duval oświadczył, iż nie chce z nikim rozmawiać na osobności, a tylko wobec władz, wśród których się znajduje.

»Zażądano od Miączyńskiego przedstawienia pomienionego rozkazu.

»Na to oświadczył, że rozkaz był ustny, zakomunikowany mu przez jednego z adjutantów Dumourieza.

»Zapytano go, czy nie otrzymał nad ranem listu od Dumourieza, za pośrednictwem umyślnego gońca?

»Wówczas Miączyński wyjął z kieszeni ów list i złożył go na stole.

»Po odczytaniu jego osnowy, zapytano Miączyńskiego, ilu ze sobą przyprowadził żołnierzy?

»Odpowiedział, że wszedł do miasta z eskortą, złożoną ze 150 ludzi, że dowodzony przezeń oddział składa się z trzech tysięcy żołnierzy, i że oddział ten pozostawił w odległości ćwierć mili od bramy miejskiej.

»Zażądano, by rozkazał owemu oddziałowi ustawić się na stoku fortu Magdaleny, wprost strzałów fortecznych.

»Zastosował się do tego żądania natychmiast, oświadczając, iż dalekim jest od wszelkich intryg i knowań i że jest szczerym republikaninem.

»Wówczas oświadczono mu, że Rada wie już o wszystkiem, co zaszło w St. Amand skutkiem zdrady Dumourieza, i że Rada gotową jest zginąć, a miasta nie wyda nieprzyjaciołom Rzplitej.

»Miączyński zażądał, by go do przysięgi na wierność Rzplitej dopuszczono. Jakoż wykonał ją za siebie i za swe wojska, poczem nadmienił, że ma w Orchies jeszcze inny oddział dwutysięczny, który gotów jest sprowadzić tutaj i złączyć go z oddziałem stojącym pod murami miasta, by go usunąć z pod zdradzieckich intryg Dumourieza.

»Chętnie to oświadczenie przyjęto, i Miączyński wydał stosowny rozkaz. Poczem oświadczono mu, że, dla własnego bezpieczeństwa i dla spokoju publicznego, należy mu nie opuszczać murów ratusza. Zgodził się na to z zastrzeżeniem, by miano pieczę o żywność dla wojsk.

»W czasie pobytu swego w Lille Miączyński nie okazywał obaw co do swego losu. Jego rozmowy i wynurze-

nia były oddźwiękiem wrzekomych przekonań człowieka, oddanego gorliwie sprawie Rzplitej.

»Chęć sprawdzenia rzetelności owych wynurzeń skłoniła wielu członków do interpelowania go w przedmiocie dotychczasowego jego postępowania. Przedstawiono mu między innemi, że gdyby nie miał istotnie zamiaru stosowania się do otrzymanych instrukcyj, nie należało mu starać się o rozmowę z generałem Duvalem, gdyż nie mógł podejrzywać tego ostatniego o chęć zawiązania konszachtów z Dumouriezem.

»Odpowiedział na to, iż gdyby miał w rzeczy samej zamiar wykonania otrzymanego rozkazu, nie wkroczyłby do miasta, wiedząc, że bramy jego były zawarte.

»Zwrócono mu uwagę, iż, jeśli nie miał intencyi zastosowania się do rozkazu Dumourieza, należało mu przedstawić list, jaki od tego ostatniego otrzymał, zaraz po wejściu do miasta.

»Na to odpowiedział, że tłum, przez który przeciskać się musiał, zanim się dostał na salę, był zbyt liczny i przeszkodził mu uczynić tak na razie; że zresztą Rada miejska była w tak wielkiej liczbie zebraną, iż nie mógł sądzić, by to mieli być przedstawiciele prawni władzy, że zresztą miał obawę, by lud, nie znając jego istotnych intencyj, nie dopuścił się gwałtów na osobie generała Duvala i jego własnej. To jedynie stało się powodem zwłoki w wydaniu listu.

»Wyraził następnie życzenie odczytania osnowy dekretów Konwentu i proklamacyi jego komisarzy, oraz innych rozporządzeń. Przedstawiono mu odnośne akta, dążące do uspokojenia umysłów i podtrzymania ducha republikańskiego w armii. Przesłał bezzwłocznie kopie owych aktów swemu zastępcy, z rozkazem ogłoszenia ich w armii i dopilnowania ścisłego ich wykonania.

»4 kwietnia jeden z dowódzców jego dywizyi zgłosił się z prośbą, o dopuszczenie go do widzenia się z generałem. Nie odmówiono tej prośbie. Rozmowa ich odbyła się

w obecności kilku członków Rady. Dowódzca ów zapytał, z jakiego powodu zatrzymują go tutaj, zdala od armii?

»Uspokoił go Miączyński oświadczeniem, że mu tu na niczem nie zbywa, że jest wśród swoich braci i szczerych republikanów. Polecił mu uspokoić armię, zalecić jej karność i uległość dla Rzplitej.

»Tegoż dnia, popołudniu, wszyscy dowódzcy armii mieli przemowę do Rady, w której zapewnili, iż gotowi są zginąć, lecz nie dopuszczą, by się coś złego stać miało mieszkańcom Lille.

»Przemowa ta przyjętą była oklaskami. Postanowiono, że odtąd armia, w której imieniu była wypowiedzianą, nosić będzie tytuł: »armii Rzplitej, skojarzonej z mieszkańcami miasta Lille« [1]).

Nie trzeba zbytniej przenikliwości, by między liniami powyższego suchego i bezbarwnego raportu, kryjącego w sobie wszelkie znamiona nierozwagi i lekkomyślności Miączyńskiego, doczytać się nagłej zmiany frontu w postępowaniu owego dowódzcy.

Miączyński, już po wyrazach odmowy ze strony St. George'a i Aleksandra Dumasa, spostrzegł po niewczasie, że się zagalopował w gotowości usłużenia Dumouriezowi i przyjęcia udziału czynnego w uplanowanym przez tegoż zamachu.

Cofnięcie się wszakże przed czynem, które nakazywała podówczas logika faktów, widocznie jeszcze nie skrystalizowało się w umyśle Miączyńskiego do tego stopnia, by, odesławszy list Dumourieza do Lille, w ślad za zwiastunami zdrady, wytrwać wreszcie na stanowisku dowódzcy wojsk Rzplitej i pozostać w Orchies.

---

[1]) Wobec owego raportu urzędowego przesadną jest opowieść Chuqueta, (*Trahison* str. 188), według której, przed okazaniem listu Dumourieza, gdy zażądano od Miączyńskiego wydania owego dokumentu — ten ostatni zmieszał się... »Déjà les assistants proposent de le fouiller. Il donne au president, qui la lit a haute voix, la lettre. *Aussitôt il est arreté, desarmé, gardé à vue*"...

Miączyński popędził do Lille na czele swego batalionu... Bądź, że pragnął sprawdzić na miejscu stan umysłów i, w miarę przekonania się o bezowocności zamachu, cofnąć się w porę przed jego następstwami, bądź też, że łudził się jeszcze nadzieją, iż za Dumouriezem pójdzie garnizon miasta Lille, — faktem jest, że dopiero postawa Rady miejskiej i słowa Duvala, odmawiające porozumienia na osobności, sprawiły nagłą zmianę frontu w postępkach Miączyńskiego.

Napróżno jednak usiłował tym zwrotem zagładzić winę odstępstwa od sztandaru.

Rada miejska wiedziała już dobrze, z kim ma do czynienia, a jakkolwiek w raporcie jej przebija pewien obiektywizm i chęć złagodzenia winy nieopatrznego dowódzcy, usiłowania te jednak nie mogły już wpłynąć na zmianę doli nieszczęśliwego. Raport stanowił dlań akt oskarżenia, dowodził bowiem, że Miączyński nie w innym celu przybył do Lille, tylko, by spełnić rozkaz naczelnego wodza, o którym wiedział, że wodzem republikańskim być przestał i być nim nie chciał...

Mogłaby być niejakiem dla Miączyńskiego usprawiedliwieniem karność jego wojskowa wobec naczelnego dowódzcy, gdyby rozkaz tegoż nie nosił na sobie cech poufnej zachęty do wspólnictwa w zamachu, przeciw prawnie podówczas funkcyonującej władzy Konwentu. Osnowa listu Dumourieza winna była oświecić Miączyńskiego, że, wypełniając jego rozporządzenia, staje jawnie po stronie buntu. Refleksya przyszła, niestety, zbyt późno.



XVIII.

Wrzenie w Paryżu. — Posiedzenie Konwentu. — Utarczki Robespierra z Brissotem. — Dumouriez ogłoszony zdrajcą. — List Carnota. — Relacya gońca z Lille.

Wiadomość o zdradzie Dumourieza i o wypadkach w Lille wywołała w Paryżu niesłychane wrzenie. Na posiedzenie wieczorne Konwentu z dnia 2 kwietnia 1793 r. przybiegł goniec z wiadomością, iż armia północna z pogardą odrzuciła proklamacye zdradzieckiego generała, i że można na jej wierności dla Rzplitej polegać.

— Czas, by już ta komedya się skończyła! — woła z trybuny Konwentu Robespierre. — Nie przez nowiny pomyślne, lub złowrogie, usypia się czujność narodu. Słyszałem dotąd o półśrodkach, zmierzających ku zapobieżeniu klęskom i cierpieniom naszym. Należy zarządzić środki stanowcze, dyktowane przez zasadę wolności, lecz środków tych nie należy nam szukać w łonie Komitetu bezpieczeństwa! W komitecie tym panują zasady, które wolność potępia!... (Szemranie).

— Odebrać głos mówcy — wołają — ośmiela się spotwarzać Komitet!...

Robespierre: Obywatele! W tej chwili stanowczej winienem sobie i ojczyźnie złożyć moje wyznanie wiary. Mianowany członkiem Komitetu bezpieczeństwa, lecz przekonany, że środki konieczne dla obrony ojczyzny nie mogą

być przez ów Komitet uchwalone, oświadczam, że nie uważam się już za jego członka. Nie jestem dostatecznie przeświadczony, czy systemat, w którymby królewskość skojarzoną być mogła z pewnego rodzaju konstytucyą arystokratyczną, nie znalazłby w łonie tegoż Komitetu zwolenników... Nie jestem przekonany, czy tego rodzaju systemat nie przypadłby do smaku pewnym indywiduom, głoszącym pozornie patryotyzm, lecz w głębi duszy odczuwającym głęboką do równości odrazę.

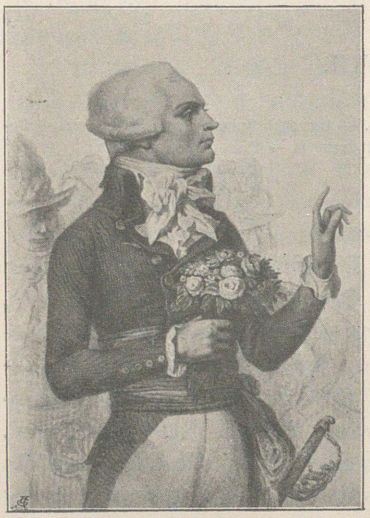

Robespierre.

»Nie chcę rozprawiać z ludźmi, którzy przemawiali językiem Dumourieza, z tymi, którzy spotwarzają Paryż i część Zgromadzenia, oddaną z poświęceniem zasadzie wolności.

»Jeśli mi nie sądzono wolność ocalić, niechaj przynajmniej nie będę wspólnikiem tych, którzy ją zgubić pragną; nie chcę być członkiem Komitetu, który jest raczej radą Dumourieza, aniżeli Komitetem Konwentu Narodowego! (szemranie po prawicy).

»Powołuję się w stwierdzeniu moich słów na świadectwo samego Dumourieza, gdyż w jednym z listów swoich oświadcza, iż ów Komitet jest wzorowym z wyłączeniem sześciu członków. Otóż, członkowie ci, do których rzędu mam zaszczyt należeć, nie stanowią większości. Nakoniec, nie chcę być jednym z członków Komitetu, którego większość prześladuje zawzięcie patryotów, a zachowuje się biernie, wobec zbrodni generałów naszych!

Brissot: Żądam głosu po Robespierze!

Robespierre: »Dla stłumienia głosu wolności w chwilach krytycznych, dla zbawienia ogólnego, osłabia się zazwyczaj energię patryotów pewnemi ideami, rzucanemi dla pozoru przed oczy ludu.

»Co do mnie, wyznaję, że tylko miłość wolności winna jednoczyć ludzi. Gardzę owymi zuchwałymi protestami, podnoszonymi w chwilach krytycznych, gdy się zdaje potrzebnem udawać zbliżenie, którego się w rzeczy samej nie pożąda. Gardzę tymi, którzy do mnie w chwilach krytycznych wyciągali rękę, a nazajutrz spotwarzali mnie. Ponieważ Brissot żąda głosu, celem oszkalowania mnie, zwrócę przeto do Brissota, to, co wypowiedziałem przed chwilą...

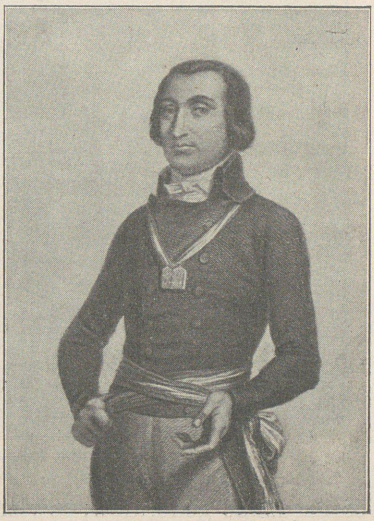

Brissot.

»Oświadczyłem, iż nie chcę rozprawiać z przyjaciółmi Dumourieza. Otóż, Brissot należy do najzaufańszych owego zdrajcy przyjaciół. Z dziejami Dumourieza w ręku, sądzić będę Brissota. Brissot jest wspólnikiem Dumourieza. Brissot skojarzonym jest nierozerwalnym węzłem ze spiskiem Dumourieza. Stawał zawsze w jego obronie. Zadaniem Dumourieza było wciągnąć nas w niebezpieczną wojnę, by zwrócić ją następnie przeciw wolności. Dumouriez i Brissot pierwsi domagali się wojny z Austryą. Przypomnijcie sobie, cośmy im przed wojną mówili! »Usuńcie dwór i zmieńcie generałów!« Cóż odpowiedziano nam na to? Dwór usprawiedliwiano i mówiono:

że sądzić źle o Lafayecie i o generałach, znaczy to — naruszać karność wojskową, znaczy to — mianować się nieprzyjacielem Ojczyzny. Przedstawiano nam wszystkie narody, w szczególności Belgię, jako życzliwie usposobione dla Francuzów, i wskazywano na sztandar wolności, powiewający z wyżyn pałaców królewskich...

»A jednak wojna rozpoczęła się od porażek, a jednak

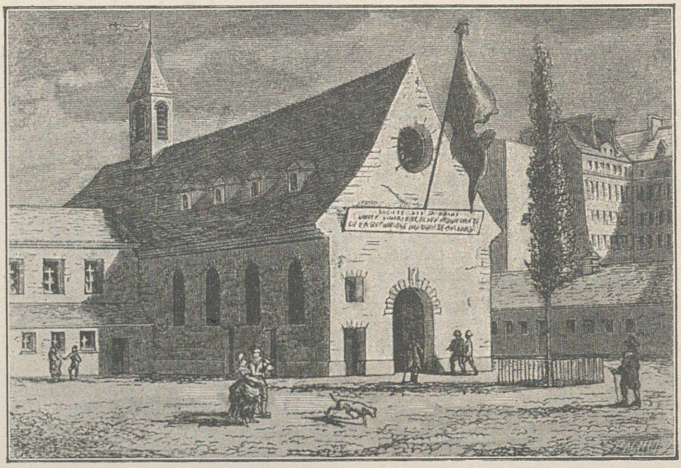

Dom klubu Jakobinów w r. 1793.

oszczędzano generałów, powierzano im władzę dyktatorską, na wniosek przywódzców stronnictw, wrogo względem patryotów usposobionych.

»Po dziesiątym sierpnia byliśmy osaczeni przez despotów, którzy się spiknęli na zgubę wolności i którzy się skojarzyli z wrogami zewnętrznymi. We wrześniu dowiedzieliśmy się o wzięciu Verdun i o pochodzie nieprzyjaciela na Paryż. Nikt nas przedtem o grożącem niebezpieczeństwie nie uprzedzał. A któż to w owej epoce pełnił urząd ministrów? Ci, których zalecił Brissot! Kto ustanowił komisyę dwudziestu jeden? Brissot i jego stronnicy! A ministrowie, mianowani przez Brissota, doradzali nam

opuścić Paryż z królem i rodziną jego, będącą w Temple, i gdyby nie to, że Danton uprzedził Francyę o tem, co przed nią ukrywali jej rządcy, gdyby nie pospolite ruszenie, wróg wtargnąłby do Paryża, i Rzplita byłaby zgubioną!

»Zamianowano podówczas Dumourieza naczelnym wodzem, w miejsce Lafayetta, który armię był opuścił. Nominacya ta wyszła od Brissota i jego stronników. Nie wiem, coby uczynił Dumouriez, gdyby się Francya nie

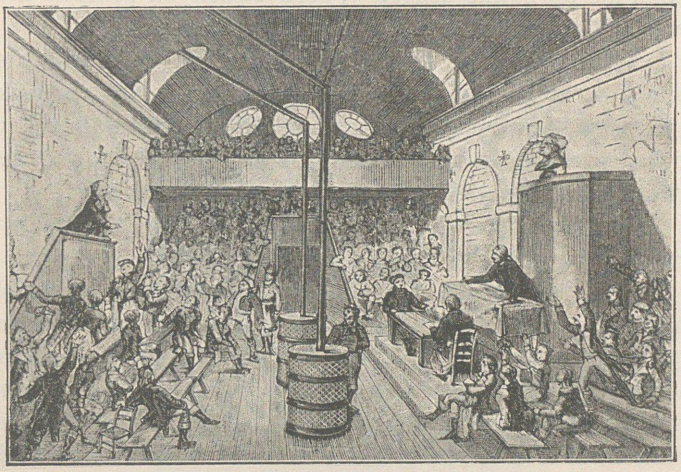

Klub Jakobinów w Paryżu.

była ruszyła... lecz wiem to tylko, że Dumouriez odprowadził uprzejmie króla pruskiego do granicy... Wiem, że armia była rozwścieczoną na widok wymykających się nieprzyjaciół, których mogła zmiażdżyć... Wiem tylko to, że Dumouriez o tyle był wspaniałomyślnym względem króla pruskiego, ile jest obecnie zuchwałym względem przedstawicieli ludu francuskiego... Nakoniec, wiem to, że żywił armię nieprzyjacielską w chwili, gdy była już blizką wyczerpania z nędzy i głodu!...

»Zamiast wytępić Prusaków, którzy się nierozważnie zapędzili w głąb Francyi, Dumouriez, spędziwszy dni kilka

w gronie wrogów wolności, na festynach, udaje się do Belgii, gdzie rozpoczyna od szeregu zwycięstw niespodziewanych...

»Usadowiwszy się w części Belgii, spieszy do Holandyi. Gdyby to był uczynił o trzy miesiące wcześniej, powodzenie wyprawy byłoby niewątpliwem. Sądziłem przez chwilę, że sława utrzyma Dumourieza w karbach obowiązku i, że nie poważy się na zamach przeciw wolności, zanim nie uprzątnie despotów, sprzysiężonych przeciw krajowi. Wtedy to był czas usunąć Dumourieza.

»Opanowawszy kilka fortów w Geldryi, Dumouriez obnaża w zupełności swą armię i, podczas gdy wszystko było przygotowane do opuszczenia Belgii, generałowie, po większej części zamianowani przez Brissota, dowodzący armią przed Maestrichtem, dopuszczają się zdrady!

»Jeśliby kto się ośmielił faktom tym zaprzeczyć, przedstawię dowody autentyczne.

»Po powrocie z Geldryi czyż Dumouriez użala się na zdradę? Przeciwnie! Rzuca zasłonę na wszystkie fakta, wysławia generałów Mirandę i Lanoue, znanych ze swej nieprawomyślności. Przypisuje wszystkie klęski żołnierzom, wmawia w naród, że jego armia składała się przeważnie z nikczemników i złoczyńców. Porażki nasze mnożą się. Wydaje bitwę i przegrywa ją; oskarża o to skrzydło lewe swej armii, które, jak twierdzi, placu nie dotrzymało. Lecz skrzydłem lewem dowodził Miranda, jego przyjaciel. Nie zapominajmy, że Dumouriez mówił do armii:

— »Nie zniechęcajcie się, ufajcie generałom waszym! Są to moi uczniowie, moi przyjaciele!

»Dumouriez ustanowił arystokracyę w Belgii. Dumouriez zaciągnął olbrzymie pożyczki. Dumouriez zawładnął skarbem publicznym, uwięziwszy przedtem skarbników. Dumouriez zabezpieczył swoją fortunę, uknuł zdradę, a następnie wypowiedział wojnę Konwentowi!

»Oto fakta! Przekonają one tylko ludzi dobrej wiary, lecz oświadczam, że, dopóki Dumouriez będzie spiskował

z Brissotem i z tymi, których wymieniłem... (Głosy: »Wymień ich!«). Nie chcę przekonywać spiskowców i nieprzyjaciół Francyi; chcę tylko mówić prawdę!

»Oświadczam tedy, że pierwszym środkiem ocalenia kraju winno być postawienie w stan oskarżenia wszystkich podejrzanych o konszachty z Dumouriezem, w pierwszym zaś rzędzie — Brissota!« (Oklaski).



Carnot.

Gdy wśród ogólnego zamętu zaledwie dopuszczono Brissota do słowa, prezydujący Konwentu, Debry, zawiadomił, że przed chwilą nadszedł raport od Carnota, i że dwaj deputowani miasta Lille pragną, by ich dopuścić przed kratkę Konwentu. List Carnota, wysłany z Douai 2 kwietnia, brzmiał, jak następuje:

— »Obywatele! Niewątpliwie dowiedzieliście się już o zamachach nikczemnika Dumourieza. Byłem w Arras

w chwili, gdy otrzymałem rozkaz przyłączenia się do obywateli: Camusa, Bancala, Quinetta i Lamarque'a, komisarzy, delegowanych do armii belgijskiej. Udałem się tam bezzwłocznie, lecz przybywszy do Douai, dowiedziałem się o ich aresztowaniu. W tem krytycznem położeniu, Lesage Senault i ja, uznaliśmy za jedyny środek ocalenia Rzplitej — nadanie znanym z patryotyzmu administratorom departamentów północnych władzy nieograniczonej. Zachodzi obecnie konieczność — zastąpienia komisarzy aresztowanych. Przesyłamy jednocześnie raport, sporządzony w Lille, o zamachu Miączyńskiego. Na szczęście, zdołano w porę zapobiedz zdradzie. Oburzenie spotęgowało energię obywateli. Zginą oni raczej, aniżeli dopuszczą zajęcia terytoryów Rzplitej.

Carnot".

W tem miejscu odczytano znany nam raport, z doniesieniem o aresztowaniu generała Miączyńskiego i o złożonej przezeń na wierność Rzplitej przysiędze.

Dopuszczony do kratki jeden z delegatów miasta Lille przemówił w te słowa:

»Obywatelu prezydencie! W chwili, gdy znajdowałem się na sesyi zarządu miasta Lille, obywatel Duval doniósł nam o aresztowaniu komisarzy Konwentu i ministra wojny. W godzinę później przybył generał Miączyński, do którego Duval przemówił: »Wykonałem przysięgę na to, że działać będę zgodnie z radą nadzorczą«.

»Miączyński oświadczył, że miał zlecenie ustne, zakomunikowane sobie przez jednego z adjutantów Dumourieza. Gdy zaś zwrócono uwagę jego, że rozkazy tego rodzaju udzielają się na piśmie, i gdy Duval rzekł: »Generale, jeśli mi coś masz do powiedzenia, -- powiedz to głośno!« — Miączyński wyjął z kieszeni list, którego treść odczytano. Oddział czterotysięczny pozostawiono pod miastem, lecz wprost strzałów twierdzy, w taki sposób, że się ruszyć nie może. Nakazano garnizonowi wyjść z mia-

sta, bo żywność mogłaby się wyczerpać. Wysłano go do Bethune i Arras. Odwaga nie opuści mieszkańców Lille i, dopóki tylko mury miejskie nie runą, zagrzebią się oni raczej pod ich gruzami, aniżeliby się poddać mieli«. (Oklaski) [1]).

[1]) *Monitor* z roku 1793. Nr. 96.



XIX.

Sesya Konwentu 4 kwietnia. — Rozkaz dostawienia Miączyńskiego do więzienia Abbaye. — Aresztowanie jego dzieci. — Dumouriez dowiaduje się o nieudanym zamachu Miączyńskiego. — Bunt wojska. — Ucieczka Dumourieza.

Dnia 4 kwietnia 1793 roku, o północy, na posiedzeniu Konwentu, Isnard, imieniem Komitetu ocalenia publicznego, wezwał zgromadzenie do podjęcia środków wyjątkowych, celem stłumienia intryg przeciwrewolucyjnych.

— »Ujmijmy silną dłonią ster rządów Rzplitej — zawołał. Niema tu miejsca na kwestye formalne. Idzie nam o ocalenie ojczyzny! Zanim ustalimy kult wolności, należy zapewnić tej wolności zwycięstwo!«

Konwent ogłosił Dumourieza zdrajcą ojczyzny i wyjął go z pod prawa. »Każdy obywatel winien powstać przeciw owemu nowemu Katylinie. Kto go ujmie żywym lub umarłym, otrzyma sto tysięcy liwrów i wawrzyn obywatelski«. Zabroniono pod karą śmierci nazywać go generałem. Na wniosek jednego z członków komitetu, Zgromadzenie uchwaliło, by ojcowie i matki, żony i dzieci oficerów armii Dumourieza aresztowani byli w charakterze zakładników, do czasu wyswobodzenia ujętych komisarzy i ministra wojny.

Wniosek co do zakładników poparła jedna z obywa-

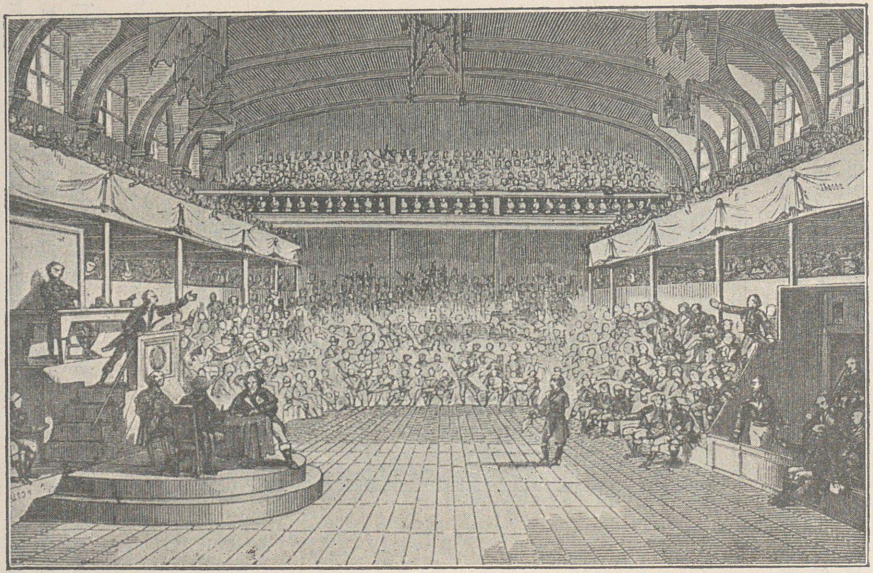

Posiedzenie konwentu paryzzkiego w r. 1793.

telek, stanąwszy u kratek Konwentu, z tem obostrzeniem, by na wypadek ujawnionej zdrady któregokolwiek z wojskowych, dzieci ich i żony duszono...

Wniosek ten odrzucono. W trakcie tego przybiegł oficer armii Dumourieza i zażądał, by mu pozwolono, jako naocznemu świadkowi, opowiedzieć to, co zaszło w St. Amand podczas aresztowania komisarzy.

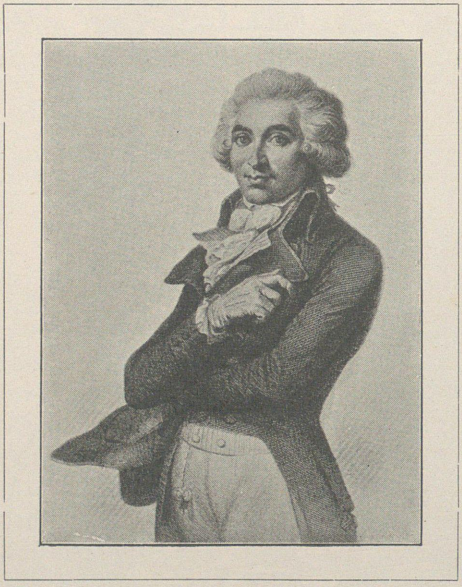

Gensonné.

Po wysłuchaniu wśród wrzawy relacyi owego świadka, oraz po ponownem odczytaniu raportu Rady miasta Lille o przytrzymaniu Miączyńskiego i o zamianowaniu w jego miejsce generała Duvala dowódzcą dywizyi legii ardeńskiej, Konwent wydał dekret następujący:

»Generał Miączyński sprowadzonym będzie pod silną i pewną eskortą do Paryża i osadzonym w Abbaye« [1].

[1]) *Monitor* z Nr. 1793 N. 97.

W wykonaniu dekretu co do zakładników departament policyi komuny paryskiej uchwałą z dnia 7 kwietnia polecił sekcyi Pepincourt przyaresztować dzieci Miączyńskiego, jedno — dziewięcio, drugie — pięcioletnie, pozostające pod opieką obywatela Sucheta [1]).

Takież rozporządzenie wydano dnia 11 kwietnia względem żony generała, z oddaniem jej pod ścisły nadzór [2]).



Lafayette.

Podczas gdy się rozgrywały wyżej opisane sceny, Dumouriez, zaniepokojony brakiem wiadomości o przebiegu uplanowanej akcyi, wysłał adjutanta Peraulta do Lille, z rozkazem, by Miączyński przyspieszył aresztowanie opornych władz miejscowych i dostawił je do obozu St. Arnaud.

[1]) *Arch. Nat.* F. J. 4774. 44.
[2]) *Ibid.*

Goniec ruszył pocztą, lecz dotarł tylko do Pont à Marcq. Tu spostrzegł wartę zmienioną i dowiedział się o aresztowaniu Miączyńskiego. Cofnął się przezornie w porę i pospieszył do Dumourieza, z wieścią o niefortunnym rezultacie wyprawy.

Pragnąc przynajmniej ocalić oddział Miączyńskiego, wysłał do Lille Filipa Devaux. Ten dostał się wprawdzie



Danton.

do Lille i, dowiedziawszy się, że tam bawi towarzysz jego bojów z pod Argonne, Macdonald, biegnie do jego mieszkania, zmęczony rzuca się na jego łóżko i zasypia.

Gdy się obudził, ujrzał Macdonalda, chciał się rzucić w jego objęcia, lecz ten usunął się i rzekł:

— Mój przyjacielu! Nie wiem, czego chcą od ciebie, lecz mam rozkaz aresztować cię na miejscu...

Tak wszystkie rachuby zawiodły Dumourieza. Zanim wszakże z armią mógł wyruszyć na Paryż, pragnął raz jeszcze odbyć naradę z dowódzcą austryackim Mackiem i, w tym celu wyznaczył mu w Boussu, między Mons i Condé, miejsce spotkania.

Wyruszywszy do Condé ze swym orszakiem przybocznym: księciem de Chartres, Thouvenotem, pannami

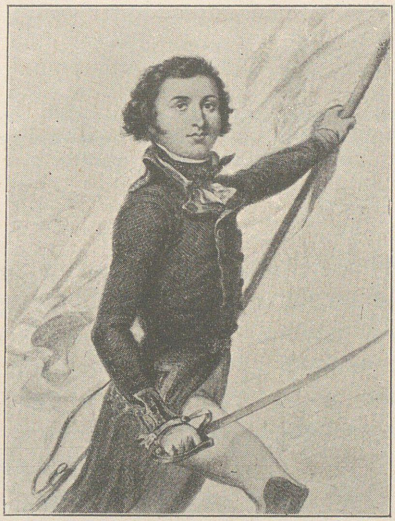

Ks. Chartres.

Fernig i kilkoma huzarami oddziału Berchina, spostrzegł biegnącego traktem, co koń wyskoczy, pułkownika Neuilly, który mu doniósł, że w armii wielkie wrzenie, i że odzywają się jakieś buntownicze przeciw naczelnemu wodzowi głosy.

W tej chwili zjawił się oddział ochotników i na widok Dumourieza rozległy się okrzyki:

— Precz ze zdrajcą!

Dumouriez, zaniepokojony tymi objawami, zbacza z traktu i pędzi do pierwszego lepszego domku. Tu dosięgają go strzały, wymierzone przez ochotników.

Chcą otoczyć zdrajcę i przeciąć mu odwrót do Brouille.

Dumouriez rzuca się w pola, przesadza konno rów, zanurza się po szyję w wodę, dostaje się na przeciwległy brzeg Skaldy i uchodzi z życiem...

Wojskowa karyera zdrajcy zakończoną została.

XX.

Miączyński w więzieniu. — Robespierre i Petion. — Przedwstępne badanie Miączyńskiego. — Prezydujący Montane i prokurator Fouquier Tinville. — Protest Miączyńskiego. — List jego, obejmujący przyznanie się do zamachu.

Dziesiątego kwietnia 1793 roku sprowadzonym został Miączyński do Paryża i osadzonym w dawnym klasztorze *Saint Germain des Prés*, zakonu Ś-go Benedykta, nazywanym *L'Abbaye*. Ów dawny klasztor zamieniono na więzienie dopiero w lipcu 1789 r. po wzięciu Bastylii. Więzienie to przeznaczono dla przestępców stanu, po ogłoszeniu konstytucyi 1791 r.

Był to gmach, zbudowany w stylu XVI wieku, czworograniastej formy, z okrągłemi basztami, kończącemi załamania murów. Urządzenie wewnętrzne opactwa wykończono w roku 1792. Tu, jak wiadomo, odbyły się straszne rzezie wrześniowe.

Tegoż dnia, w którym Konwekt wydał proklamacyę do armii belgijskiej, piętnującą zdradę Dumourieza i wzywającą obywateli na ratunek zagrożonej Rzplitej, wzmocnione zostały atrybucye trybunału rewolucyjnego, władzą sądzenia przestępstw stanu na prostą denuncyacyę obywateli, bez potrzeby wyjednywania aktu oskarżenia ze strony Konwentu. Wyjęto jedynie z pod tego przywileju

członków tego ostatniego i generałów Rzplitej, których aresztować, oskarżać i sądzić zezwolono za poprzedniem wyjednaniem upoważnienia od Konwentu Narodowego [1]).

Pod ten właśnie wyjątek podciągnięto sprawę Miączyńskiego. Na burzliwem posiedzeniu Konwentu z dnia 12 kwietnia 1793 r., gdy z powodu zdrady Dumourieza rzucono podejrzenie na wszystkich generałów republikań-

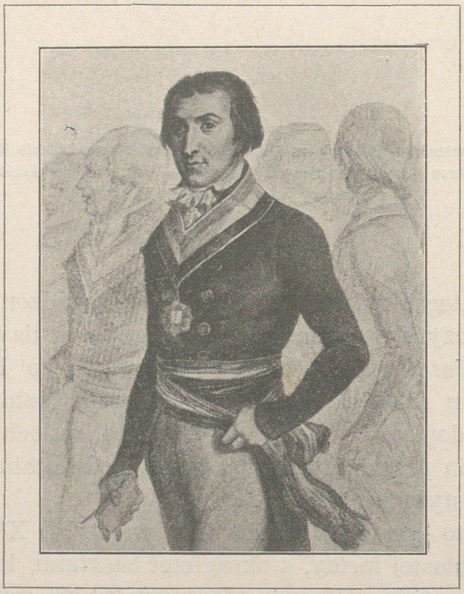

Cambon.

skich, iż byli tajnymi jego wspólnikami, postanowiono wprowadzić w wykonanie dekret, mocą którego, odtąd, przy każdej armii mieli się znajdować komisarze Konwentu, dla czuwania nad postępowaniem dowódzców.

Ponad wszelkie spodziewanie, pierwsze sprawy oskarżonych generałów: Mirandy i Stengela, przed specyalną

[1]) *Monitor* z r. 1793, N. 98.

komisyę wojskową wytoczone, zakończyły się uniewinnieniem podsądnych.

Rezultat taki wywołał protest ze strony zaciekłych konwencyonistów. Przypisano go niedostateczności form śledztwa. Zarzucono, że badanie obwinionych odbyło się bez sprawdzenia miejscowości, planów, i bez powołania do zeznań żołnierzy.

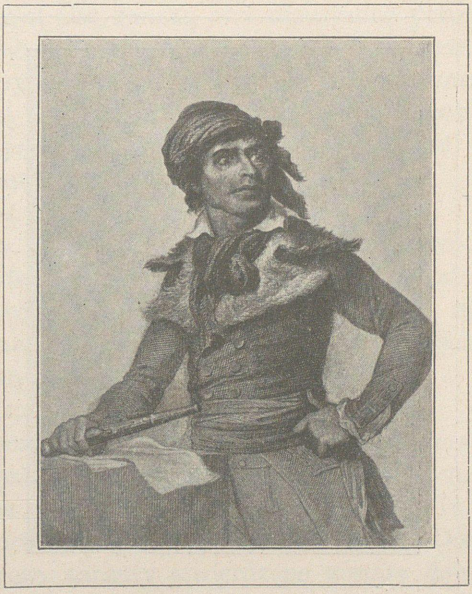

Marat.

Konwencyonista Poultier zażądał, by komisarze delegowani nie poprzestawali na zeznaniach obwinionych, lecz zbierali na miejscu wszelkie dane i dopiero tak zebrany materyał dowodowy składali Trybunałowi rewolucyjnemu.

— W komitecie wojskowym — wołał Poultier — przeważa skłonność do pobłażliwości, i to właśnie gubi Rzplitą! Nadszedł czas bezwzględnej surowości. Należy

stawić czoło zdrajcom, karać ich bezlitośnie, lub też wyrzec się wolności!

— Domagam się cenzury przeciw członkowi Konwentu — woła Petion — który poważa się wygłaszać osobistą opinię...

— A ja — woła Robespierre — domagam się cenzury przeciw tym, co pobłażają zdrajcom!

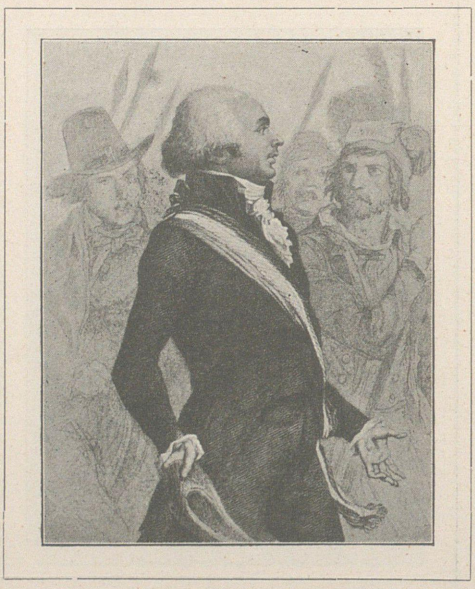

Petion.

Petion dostaje się do trybuny.

— Tak jest — woła — domagam się w rzeczy samej, by zdrajcy i spiskowcy ukarani zostali!

— I ich wspólnicy! — wtrąca Robespierre.

— Tak jest! I ich wspólnicy... i ty nawet! Czas już położyć tamę tym nikczemnościom! Czas już, by zdrajcy i potwarcy poddali głowy pod nóż gilotyny...

— Odpowiadaj na fakta! — woła Robespierre.

— Rozpocznę od ciebie...

Prezydent Thouriot wzywa mówców do porządku.

— Niepodobna — ciągnie dalej Petion, — niepodobna przyjść do głosu! Panie prezydencie, oświadczam, iż niepodobna uczciwemu człowiekowi wstrzymać się od oburzenia na widok indywiduów, miotających potwarze i potępionych przez opinię ogółu! Tak jest! Wykonałem przysięgę na to, że ścigać będę zdrajców, a na czele ich — Robespierre'a! Cóż znaczą owe nieustanne potwarze, miotane na ludzi, broniących wolności? Lud pozna wkrótce tych, którzy pod maską obłudnego patryotyzmu oszukują go i pchają do zguby. Nie ustanę dopóty, dopóki nie ujrzę głów ich pod nożem gilotyny. Zarzucają mi, że jestem wspólnikiem Dumourieza. Nikczemnicy!

Marat. Sam jesteś nikczemnikiem!

Petion. Mało mnie obchodzi, panie prezydencie, jaką o nas wygłaszają opinię. Lecz w tej chwili należy działać z bezwzględnością przeciw ludziom, którzy ujmę reprezentacyi narodowej przynoszą. Niepodobna ścierpieć, by nikczemnicy ciągle nam sztyletem grozili!

Malarz David wybiega na środek sali.

— Domagam się — woła — by mnie uśmiercono na miejscu, jestem bowiem obywatelem cnotliwym.

Petion. Cóż znaczy okrzyk Davida? To tylko, że człowiek ten jest pod wpływem opętania. Domagam się, by potwarcze zarzuty stwierdzone zostały dowodami piśmiennymi. To, cośmy słyszeli z ust Poultiera, jest potwarzą, rzuconą na członków komitetu wojennego i przeciwną dekretowi, już uchwalonemu...

Poultier wznawia wniosek o odczytanie zeznań generałów Stengela i Lanou...

Wśród takich to warunków podniecenia ogólnego i ogólnej nieufności przypadła sprawa nieszczęśliwego Miączyńskiego, oddana w ręce krwiożerczego prokuratora Fouquier Tinville'a.

Przedwstępne badanie obwinionego odbyło się dnia

22 kwietnia 1793 r. w jednej z sal bocznych trybunału, pod prezydencyą sędziego Bernarda Marie Montane, w asystencyi sekretarza Stefana Massona i prokuratora[1]).

— Imię i nazwisko, wiek, stan, miejsce urodzenia i zamieszkania obwinionego?

— Nazywam się Józef Miączyński, mam lat 42, rodem z Polski, jestem dowódzcą brygady (*maréchal de camp*) w armii republikańskiej. Miejscem mojego zamieszkania jest — armia.

— Jakim oddziałem dowodził obwiniony w końcu marca ubiegłego?

— Wkroczyłem z dywizyą moją na schyłku października roku ubiegłego, po wzięciu Namur, do okręgu Rolduc; część zaś tejże dywizyi zajmowała pozycyę nad rzeką Roör.

— Jak długo przebywał obwiniony na swem stanowisku?

— Do 2 marca. Trzymałem się tam przez całą dobę, dłużej, niż należało; stanowisko to bowiem bardzo było zagrożone. Uczyniłem to w celu, by ułatwić odwrót wielu batalionom, które się składały z 60,000 żołnierza liniowego i ochotników, a którymby niewątpliwie nieprzyjaciel przeciął odwrót, gdybym im nie był zaradził w opisany sposób.

— Następnie gdzie się obwiniony udał?

— Jedynym punktem, jaki mi pozostał, był Akwisgran. Cofnąwszy się tam, byłem napadnięty przez oddział nieprzyjacielski i przez mieszkańców, którzy do mnie z okien swych domów strzelali. Nie straciłem wszakże przytomności, gdyż nakazałem awangardzie, która już była opuściła miasto, cofnąć się i zawładnąć bramą miejską, prowadzącą do Liége, by tym sposobem zabezpieczyć sobie odwrót. Odwrót ten pomyślnie uskutecznionym został przez nas, wśród pościgu nieprzyjaciela na przestrzeni dwu mil, aż do miejscowości Baptiste, między Liege

[1]) *Arch. Nation.* W I. b. Nr. 271, doss. 31.

a Awisgranem. Tutaj zetknąłem się z generałem Stengel i w porozumieniu z nim przeniosłem się z dywizyą swoją na lewy brzeg, by nieprzyjaciel, opanowawszy miejscowości Wilbel i Maestrecht, nie przeciął nam odwrotu w kierunku Liége. Pozycyi broniłem przez całą dobę. Generałowie Stengel, Lanou, Valence i Dampierre znajdowali się podówczas w wiosce, której nazwy nie pamiętam, a która leży przy rogatce Liége. Walka trwała tu godzin ośm, od rana do nocy, lecz armia nasza ani piędzi ziemi nie utraciła. Po odbytej radzie wojennej nocnej postanowiliśmy cofnąć się z pod Liége. Rada polowa odbyła się pod prezydencyą generała Valence. Dla zabezpieczenia sobie odwrotu, ja i towarzysze, moi ukryliśmy przed nieprzyjacielem odwrót nasz nocny i z brzaskiem dnia przeszliśmy przez Liége, gdzie jenerał Miranda połączył się z nami na równinie, wyparty przez nieprzyjaciela z pozycyi Tongres.

«Uszykowaliśmy armię powyżej Liége i pomaszerowaliśmy do Saint Tron. Uszedłszy dwie mile, otrzymałem od generała Valence rozkaz udania się z oddziałem huzarów ardeńskich na trakt, celem zrekognoskowania pozycyi. Tam natknąłem się na kilka furgonów i wozów z żywnością i amunicyą, zdobytych już przez Austryaków, którzy podówczas zajmowali Tongres. Natarłem na nich i zmusiłem do ucieczki, wziąwszy do niewoli kilkunastu. To zmusiło nieprzyjaciela do cofnięcia się pod kapliczkę, o pół mili od traktu, gdzie ustawił armaty. Zawiązała się utarczka, trwająca do nocy, i to ułatwiło naszej armii odwrót do Saint Tron. Nazajutrz generał Valence dał mi rozkaz wyruszenia z lekką kawaleryą na Tongres. Takiż rozkaz otrzymał i Dampierre. Manewr ten miał na celu osłonić odwrót generała Hilaire, który, pozostawszy w Liége, miał zebrać rozproszonych żołnierzy i poprowadzić ich do armii głównej. Po ukończeniu tego zadania generał Valence dał mi rozkaz zajęcia Islettes i wyparowania stamtąd nieprzyjaciela. Rozkaz ten wy-

konałem. Nazajutrz otrzymałem nowy rozkaz cofnięcia się do Tirlemont, zajęcia owego miasta i wysyłania częstego patroli do lewego skrzydła. Straż przednia armii, dowodzonej przez generała Lamarcha, zajęła stanowisko za miastem, na wyżynach i pozostawiła tam wielką załogę.

«Armia pozostawała na tem stanowisku, nie nękana przez nikogo, gdy generał Valence bawił podczas tego w Louvain. Tam przybył 12 marca Dumouriez i dowiedział się, że komisarze Konwentu wzywają go do Brukselli. Po powrocie Dumourieza do Louvain, pojechałem tam, ale z nim rozmówić się nie mogłem, gdyż bardzo był zajęty pisaniem. Wróciłem tedy nocą na swe stanowisko, gdy nad ranem usłyszałem kanonadę. Sam przeto, z własnej pobudki, udałem się z kawaleryą i artyleryą do Tirlemont, gdzie już nieprzyjaciel z miasta był wyparty. Spotkałem następnie adjutanta Dumourieza, którego nazwiska nie pamiętam, i ten mi doręczył rozkaz generała, bym bezzwłocznie udał się z kawaleryą do Tirlemont, pozostawiając piechotę na dotychczasowej pozycyi. Byłem bardzo zadowolony z tego, że on rozkaz uprzedził, celem jego bowiem było osłonięcie lewego skrzydła. Zaatakowałem wioskę i wyparłem z niej nieprzyjaciela; lecz gdym tam obozował, nieprzyjacielowi udało się zdobyć pozycyę pod Neerwinden. Nazajutrz rano przybył Dumouriez osobiście i dał mi rozkaz posunięcia się na pół mili naprzód bez strzałów, z obawy, by walka nie rozpoczęła się wcześniej, zanim szyk bojowy ukończonym zostanie. Całą dobę spędziliśmy bezczynnie. Nocą otrzymałem od Dumourieza rozkaz zaatakowania mostu z brzaskiem dnia i zdobycia go, bądź co bądź. Spełniłem to, pomimo przewagi liczebnej nieprzyjaciela, który miał z sobą cztery armaty. Koń padł pode mną i otrzymałem ranę odłamem granatu. Doniosłem o pomyślnym rezultacie Dumouriezowi, i wtedy zarządził on atak ogólny. Na polu bitwy zastałem generała Miranda z wieloma batalionami piechoty. Był tam i generał Hilaire. Miranda okazał rozkaz Dumourieza, do-

tyczący ogólnego ataku, zgodny z rozkazem, jaki ja otrzymałem. Według niego, miałem, przebywszy most, ruszyć na prawo, w kierunku kapliczki, lecz Dumouriez zabrał mi z mojej dywizyi oddział dragonów i ustawił go na prawem skrzydle, którem dowodził. Miranda miał atakować lewe skrzydło. Wykonałem wszelako otrzymany rozkaz, mając przeciw sobie cztery baterye nieprzyjacielskie. Mimo takiej przewagi trzymałem się przez kilka godzin, choć armaty moje zdemontowane były ogniem nieprzyjacielskim. Poprowadziłem naprzód piechotę i dywizyę generała Hilaire, lecz pilnowałem wciąż wzgórza, osłaniającego piechotę przed natarciem konnicy. Wtedy spostrzegłem, że ta ostatnia przypuszcza atak na piechotę generała Miranda. Pierwszy atak nieprzyjacielski odpartym został, lecz pod naciskiem drugiego — piechota zachwiała się i wszczął się w naszej armii zamęt. Spostrzegłszy to, ruszyłem do mostu, gdzie pozostawiłem armaty, lecz już trakt zajętym był przez cofające się szeregi nasze. Musiałem przeto cofnąć się na poprzednie stanowisko. Od tej chwili, wraz z innymi generałami, zajęty byłem ewakuacyą Belgii. Nastąpiło to, ile się zdaje, 28 marca. Wyruszyłem następnie ze swoją dywizyą do Orchies, na terytoryum francuskie, gdzie pozostawałem do 2 bieżącego miesiąca do $9^1/_2$ rano, wszystko, stosownie do rozkazów generała Dumourieza».

— Czy ma obwiniony owe rozkazy, o jakich wspomina, i czy mógłby je nam okazać?

— Niektóre z nich oddałem w Lille sztabowi dywizyjnemu.

— Gdzież udałeś się, generale, opuściwszy Orchies?

— Do Lille.

— Na zasadzie jakiego rozkazu?

— Z własnej pobudki... *(De son propre mouvement).*

— Nie należało opuszczać stanowiska swego, bez rozkazu głównodowodzącego. Tak stanowi regulamin wojskowy...

— Otrzymałem rozkaz od Dumourieza, ażebym się udał do Lille i oświadczył generałowi Duval, by aresztował komisarzy Konwencyi, tam będących, jak również komisarzy skarbowych; bym wydał skarb komisarzowi Malus, przysłał mu komisarza Petitjen'a, udał się następnie do Cambray i objął tam dowództwo aż do dalszego rozporządzenia; bym przysłał pięciu lub sześciuset ludzi do Peronne, z przezornym oficerem, by tam stanęli załogą. Honor i sumienie nie pozwalały mi wykonać tego rozkazu, lecz wszystkie kroki, uczynione wówczas, gdy Dumouriez otoczonym był całą swą armią, nie powinny być uważane za naganne... *(Ni l' honneur, ni la conscience du répondant, ne lui permettoient pas d'éxécuter cet ordre, et que toutes les precautions, qu'il à pris, et qu'il devoit prendre dans le moment ou Dumouriez etoit encore entouré de toute son armée, ne peuvent être nullement blamables...)*

— Czy mógłbyś nam, generale, okazać rozkaz Dumourieza, o którym wzmiankujesz?

— Wręczyłem go municypalności w Lille.

— Czy poznajesz list, który ci w tej chwili, generale, okazujemy, przez ciebie pisany i podpisany, z datą 3-go bieżącego miesiąca?

— *Tak jest, podpiszę go i oparafuję „ne varietur".*

— A czy poznajesz, generale, list drugi, w formie memoryału, pisany przez ciebie, bez daty, na dwu kartkach?

— *Tak jest; poznaję, i również gotów jestem go podznaczyć.*

— Czy odpowiedziałeś, generale, piśmiennie na rozkaz Dumourieza, lub też, czy pamiętasz treść udzielonej odpowiedzi?

— Potwierdziłem jedynie odbiór rozkazu, gdyż obawiałem się, by Dumouriez, nie mając ode mnie wiadomości, nie ruszył ku Orchies, jak to zresztą zapowiedział. Miałem pod swymi rozkazami różne oddziały, obozujące między Orchies i Saint Amand, i dlatego lękałem się, by wojska te, blizko jego obozu konsystujące, nie przeszły

na jego stronę. Miałem to na względzie podczas drogi i dlatego potwierdziłem odbiór jego listu przez jeźdźca, który udawał się do S. Amand. „*Le repondant prie* — słowa protokułu — *de ne point le juger sur les mesures qu'il avoit prises pour dejouér l'activite et l'astuce, dont Dumouriez est capable, mais de mettre en parallèle, ce qu'il à fait, avec ce qu'il auroit du faire, s'il eut été capable d'étre son complice*".

— Czy pamiętasz, generale, dzień, w którym odpowiedziałeś Dumouriezowi?

— *Było to 2 bieżącego miesiąca, na drodze do Lille.*

— Jakże się, generale, przedstawiłeś w Lille?

— Wyłuszczyłem to w memoryale bez daty, na dwu kartkach, które podpisałem.

— *Czy przyznajesz, generale, pismo, które ci w tej chwili się przedstawia, jako takie, które przesłałeś Dumouriezowi w odpowiedzi?*

— Tak jest.

— Czy wybrałeś sobie, generale, obrońcę *(un conseil)*, lub też, czy zgadzasz się na wyznaczenie ci takowego?

— Wybrałem za obrońcę obywatela Julienne, jurystę, mieszkającego przy ulicy *des Postes*, pod Nr. 48.

Po odczytaniu protokułu, Miączyński oświadczył, że odpowiedzi jego są rzetelne, poczem protokuł podpisał z prokuratorem i sekretarzem.

Następuje dopisek:

«Dziewiętnaście przekreślonych wyrazów potwierdzono, po uczynionem zapytaniu: czy Dumouriez nie zwierzał mu się nigdy ze swymi buntowniczemi i przeciwrewolucyjnemi zamiarami, a głównie, z zamiarem owładnięcia twierdzami Lille i Valenciennes i ruszenia na Paryż? Na wszystko to Miączyński oświadczył, iż Dumouriez nigdy mu się z takimi zamiarami nie zwierzał». Podpisano: Generał Miączyński, Fouquier Tinville, E. Masson, I. B. M. Montané».

Wielce charakterystycznem jest, że przy wyrazach podkreślonych (w tekście odznaczono je kursywem), Mią-

czyński, który zeznanie swoje składał w języku francuskim, w tej chwili stanowczej, gdy od zeznań jego — los sprawy i życie jego zależały, trzykrotnie własną ręką *po polsku* napisał wykrzyknik: *„Nie!“* —

Dowodzi to, że protokuł cały i zeznania spisano według z góry przygotowanego wzoru i że Miączyński, po odczytaniu najbardziej go potępiających odpowiedzi, zdobyć się mógł jedynie na tak teoretyczny protest...

XXI.

Akt oskarżenia. — Trybunał rewolucyjny. — Obrońca Julienne. — Odezwa Miączyńskiego do obywateli. — Posiedzenie Trybunału. — Przysięgli i świadkowie. — Prokurator żąda odroczenia sprawy do 17 maja 1793 r.

Na podstawie zeznań przedwstępnych Miączyńskiego prokurator Fouquier Tinville uformował przeciw niemu akt oskarżenia, w słowach:

«Antoni Kwintyn Fouquier Tinville, oskarżyciel publiczny przy Trybunale kryminalnym nadzwyczajnym i rewolucyjnym, ustanowionym w Paryżu z mocy dekretu Konwencyi narodowej z dnia 10 marca 1793 r., Roku II Rzplitej, bez prawa odwołania się do kasacyi, działając w myśl władzy, nadanej sobie artykułem 2-im innego dekretu Konwencyi, z dnia 5 kwietnia r. b. w słowach: «oskarżyciel publiczny ma prawo aresztować, badać i sądzić na denuncyacyę władz ustanowionych, lub obywateli», oraz w myśl dekretu Konwencyi narodowej z dnia 12 kwietnia, odsyłającego przed Trybunał kryminalny nadzwyczajny generałów: Lanou, Stengela, Mirandę i Miączyńskiego, przedstawia, co następuje:

«Józef Miączyński, generał-major (dowódzca brygady) armii republikańskiej, aresztowanym został w zarzucie udziału w spiskach, uplanowanych przez generała Dumourieza przeciw Rzplitej. Dokumenta odnoszące się do tegoż

obwinionego, przesłane zostały oskarżycielowi publicznemu przez ministra sprawiedliwości, w dniu 19 kwietnia r. b.

«Miączyński badany był przez jednego z sędziów Trybunału, a z rozpatrzenia dokumentów okazało się: że po ewakuacyi Belgii przez wojska Rzplitej, wzmiankowany Miączyński wyruszył ze swą dywizyą do Orchies, na terytoryum francuskie, gdzie obozował do dnia 2 kwietnia do godz. 9 rano, a to, jak utrzymuje, z rozkazu generała Dumourieza. Pozycyę tę opuścił, jak podaje, z rozkazu Dumourieza i udał się ze swoją dywizyą do Lille, gdzie miał oświadczyć i nakazać generałowi Duvalowi, by aresztował komisarzy Konwentu, tamże przebywających, wraz z komisarzami skarbu, skarb tenże wydał komisarzowi Malus i dostawił mu komisarza Petitjean'a; by następnie udał się do Douai, celem aresztowania generała Moretona i zdania dowództwa komendantowi artyleryi, którego nazwiska sobie nie przypomina. Z Douai miał udać się do Cambray, tam objąć aż do dalszych rozporządzeń dowództwo, wysłać stamtąd pięciuset lub sześciuset żołnierzy z roztropnym oficerem do Peronne, lecz, jak utrzymuje, honor i sumienie nie zezwoliły mu spełnić owych rozkazów, których nie przedstawił, oddawszy je poprzednio municypalności miasta Lille.



Prokurator Fouquier Tinville.

«Z temwszystkiem, okazuje się, że Miączyński miał istotny zamiar wykonać rozkazy Dumourieza, co wynika z listu, pisanego przezeń do zdradzieckiego generała, któ-

rego to listu datę ustanawia Miączyński na dzień 2 kwietnia, a który znalezionym został w surducie Dumourieza, jak to poświadcza list, przesłany przez członków Komitetu Ocalenia Publicznego Konwencyi z dnia 18 b. m. do ministra sprawiedliwości.

«Osnowa listu Miączyńskiego brzmiała jak następuje:

«Mój kochany generale! Otrzymałem Twój list i rozkaz, lecz dziwię się, że goniec, który mi go wręczył, przybył o 8-mej rano, gdy tymczasem, według daty listu, winienem był otrzymać go w nocy. Pozdrawiam Cię i kocham jeszcze serdeczniej za krok energiczny, jaki postanowiłeś. Za wojska swoje odpowiadam. Wyruszyłem o 9-tej rano do Lille. Spełnię twe rozkazy lub zginę».

«List ten, podznaczony inicyałami Miączyńskiego, był przez tegoż przyznanym, po okazaniu jego oryginału, w czasie badania, odbytego w tej sprawie dnia 22 b. m.:

«Niepodobna wątpić, że zamiarem Miączyńskiego było zastosować się w zupełności do niecnych planów Dumourieza, przeciw Rzplitej ukartowanych. Ujawnił ten zamiar, udawszy się do Lille na czele swego wojska i zapewniwszy Dumourieza w liście, o którym mowa, że rozkazy jego spełni, lub zginie...

«Z tych zasad, oraz z uwagi na wyłuszczone powyżej fakta, oskarżyciel publiczny formuje niniejszy akt oskarżenia przeciw Józefowi Miączyńskiemu, generałowi wojsk Rzplitej, iż rozmyślnie i w złej wierze, do wspólki ze zdrajcą Dumouriezem, spełniając rozkazy tegoż, dążył do obalenia reprezentacyi narodowej, do przywrócenia królewskości we Francyi, że udał się do Lille na czele dowodzonego przez siebie wojska, celem opanowania tegoż miasta i ułatwienia w taki sposób wtargnięcia wrogów na terytoryum Rzplitej, aresztowania komisarzy Konwentu, zawładnięcia skarbem armii i oddania takowego w ręce Dumourieza.

«Z powyższych zasad, oskarżyciel publiczny domaga się, by Trybunał, akt niniejszy zatwierdziwszy, nakazał,

po zakomunikowaniu niniejszego przez woźnego, komu należy, sprowadzić Miączyńskiego siłą i pod dobrą strażą z więzienia Opactwa, do więzienia Conciergerie w Paryżu, osadzić go tam i zapisać do regestru, po zakomunikowaniu municypalności paryskiej wydać się mającego w tym przedmiocie rozporządzenia.

«Działo się w gabinecie oskarżyciela publicznego, dnia 23 kwietnia 1793 r. Roku II Rzplitej.

(podp.): *Fouquier Tinville.*

Jakoż, tegoż samego dnia, Trybunał kryminalny rewolucyjny, pod prezydencyą Bernarda Marie Montané i członków: Foucault'a, Franciszka Krzysztofa Dufricha i Antoniego Rousillona wydał zgodne z wnioskiem prokuratora rozporządzenie [1]).



Komisarz Konwentu.

Termin posiedzenia sądowego w tej sprawie wyznaczonym został na dzień 6 maja 1793 r.

Jakkolwiek obwinionemu dodano obrońcę Julliena, o którym roczniki sądowe z owej epoki nic nie wzmiankują, jednakże sam Miączyński, pragnąc korzystnie usposobić dla siebie opinię ogółu, skreślił w więzieniu Conciergerie odezwę do obywateli, która wszakże murów więzienia nie przekroczyła i przez czujnych strażników oddaną została Trybunałowi, dla dołączenia jej do akt sprawy.

«Obywatele! — pisał w niej Miączyński — «Trybunał

[1]) *Arch. Nat.* 271. Doss. 31. Cart. VV. I. b.

sądzić mnie będzie dnia 6 b. m. Publiczność oczekuje usprawiedliwienia się mego, a ja oczekuję wyroku ze spokojem, będącym cechą niewinności i zgodnym z uczuciami szczerego republikanina.

«Nie lękam się śmierci. Nauczyłem się być nieustannie na nią wystawionym. Dotkliwszem nad śmierć jest piętno, ciążące na mnie w opinii publicznej, na mnie, com uczynił wszystko, by zasłużyć na miłość i na zaufanie moich współobywateli.

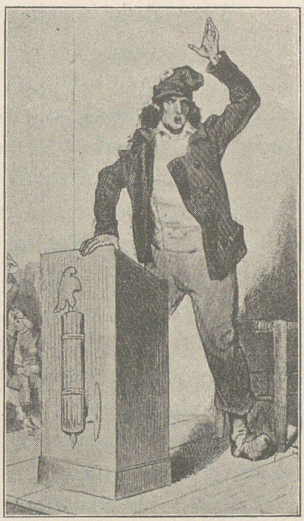

Jakobin.

«Raczcie zwrócić uwagę na mój memoryał i zwrócić mi szacunek, narażony na szwank, z powodu poszlak, przeciwko mnie nagromadzonych». Obywatel-generał *Miączyński*[1]).

Protokół posiedzenia Trybunału nadzwyczajnego z dnia 6 maja 1793 r. nie obejmuje ani zeznań świadków, ani zeznań obwinionego, ani też treści wygłoszonej przez Julliena obrony. Z temwszystkiem, suchy ów szkielet przewodu sądowego jest ciekawym przyczynkiem proceduralnym z epoki Rewolucyi i na nim też poprzestać musimy.

Przed komplet Trybunału, złożony z Prezydującego Montané i członków: Dufricha des Madeleines, Foucaulta i Roussillona, przy asystencyi prokuratora i pisarza Józefa Paris, wprowadzono na salę Conciergerie Józefa Miączyńskiego w charakterze generała brygady armii, dowodzonej ongi przez Dumourieza i, po zdjęciu z obwinionego kajdan,

[1]) *Arch. Nat.* F. J. 4774. 44.

ustawiono go w taki sposób, by ze wszech stron mógł być widzianym.

Poczem wezwano świadków, a obrońca, Jan Chrzciciel Krzysztof Jullienne, zajął miejsce przy kratce.

Na ławie przysięgłych zasiedli obywatele: Dumont, Jourdenil, Fallot, Ganey, Hastinguet, Le Roy, Brochet, Chretien, Duplain i Saintexe, w liczbie dziesięciu.

Prezydujący odebrał od nich przysięgę w słowach:

«Przysięgamy i przyrzekamy wysłuchać sumiennie zarzutów, podniesionych przeciw obwinionemu Miączyńskiemu, nie znosić się z nikim aż do chwili wspólnej narady, nie powodować się ani nienawiścią, ani złością, ani obawą, ani współczuciem, i wygłosić zdanie o winie lub niewinności oskarżonego po zbadaniu zarzutów i wysłuchaniu obrony, według sumienia i przeświadczenia wewnętrznego, bezstronnie i stanowczo, jak przystoi obywatelowi wolnemu».

Gdy przysięgli zajęli swoje miejsca, prezydujący oświadczył obwinionemu, iż może usiąść, i rozpoczął od pytań, odnoszących się do generaliów.

Po otrzymaniu odpowiedzi na te pytania, prezydujący wezwał obwinionego, by słuchał uważnie tego, co usłyszy, i rozkazał pisarzowi odczytać akt oskarżenia.

— Oto osnowa oskarżenia — nadmienił — a teraz wysłuchasz dowodów, przeciw tobie, generale, zebranych.

Po oddaleniu świadków, prezydujący wzywał ich pojedyńczo i od każdego przed zeznaniem odbierał przysięgę w słowach:

— Przysięgam i obiecuję zeznać przed sądem, bez nienawiści i obawy, rzetelną prawdę, całą prawdę i nic więcej nad prawdę.

Wysłuchano następnie zeznań, które złożyli świadkowie:

Ludwik Languet, kuryer przy armii Dumourieza.

Henryk Hivrier, kapitan trzeciego batalionu.

Klaudyusz Vezu, podpułkownik tegoż batalionu.

Karol Filip Rambourg, subjekt.

Ludwik Lafleury, intendent szpitala.

Po wysłuchaniu tych świadków prokurator Fouquier Tinville oświadczył, iż pragnie przedstawić nowego ważnego świadka, którego zeznanie mogłoby rzucić na sprawę światło pożądane i oświecić sumienie przysięgłych. Skutkiem tego zażądał odroczenia sprawy do 17 maja.

Do wniosku tego Trybunał się przychylił[1]).

---

[1]) *Arch. Nat.* N. 281 Cart. W. 1. b. Doss. 31. Wallon, w dziele *Hist. du Tribunal révol.* (T. I. 102) błędnie podaje, jakoby odroczenie nastąpiło na prośbę Miączyńskiego, który jakoby powołał się na zeznanie Saint George'a. Zażądał tego prokurator.

XXII.

Sesya Trybunału 17 maja. — Wyrok śmierci. — Tajemniczy list do prezesa Konwentu. — Delegacya Rouzeta i Droueta do Conciergerie. — Zdziwienie Miączyńskiego. — Poświęcenie jego żony. — Bezładne oskarżenia. — Wstrzymanie egzekucyi Miączyńskiego.

W dalszym tedy ciągu sprawy stawili się w dniu 17 maja 1793 r. przed Trybunałem następujący świadkowie:

Ze strony prokuratora:

Jan Evert Degland, chirurg z Lille. Szymon Dufuss, kancelista.

Ze strony Miączyńskiego:

Antoni Klaudyusz Collin, kapitan 13 regimentu strzelców z Lille. Józef Saint George, pułkownik tegoż regimentu.

Tomasz Aleksander Dumas, pułkownik.

Ludwik Jan Baptysta Lavalette, generał brygady z Lille.

Jan Franciszek Detondit, członek municypalności.

Feliks Józef Vautourante.

Franciszek Józef Desfontaine, szewc i strażnik bramy miejskiej z Lille.

Karol Tréve, kupiec.

Po wysłuchaniu zeznań tychże świadków, którzy stwierdzili fakta, już z poprzedniego nam wiadome, pro-

kurator Fouquier Tinville powtórzył i uzasadnił akt oskarżenia, poczem obrońca Julienne, powoławszy się w usprawiedliwieniu postępków Miączyńskiego na jawną jego nierozwagę, iż nie czynił sekretu z powierzonej sobie misyi, do tego stopnia, iż zwierzył się z nią przed ludźmi, którzy go wyprzedzili w drodze do Lille, prosił o uwolnienie oskarżonego.

Lecz dowody potępiające były tak oczywiste, że, zestawiając zeznania Miączyńskiego z własnoręcznymi jego listami, prezydujący w krótkich jedynie słowach przedstawił *resumé* sprawy. Na wniosek Trybunału ułożono szereg pytań faktycznych dla przysięgłych i objaśniono ich o porządku narady, z powierzeniem im aktu oskarżenia i dokumentów, w śledztwie zebranych.

Gdy przysięgli usunęli się do sali narad, prezydujący polecił wyprowadzić obwinionego, a gdy przysięgli zawiadomili, że mają już odpowiedzi przygotowane, wezwano ich do sali i każdemu z nich z osobna zadawano pytania faktyczne, na które odpowiadali.

Poczem wprowadzono Miączyńskiego ponownie do sali i prezydujący, oświadczywszy mu, że przysięgli na wszystkie pytania dali odpowiedź twierdzącą, rzekł doń:

— Oskarżony wysłucha wniosków prokuratora co do zastosowania przepisów prawa.

Po wypowiedzeniu wniosku prokuratorskiego, prezydujący zapytał obwinionego i jego obrońcę, czy mają co do nadmienienia? a gdy zaszło milczenie, Trybunał ogłosił wyrok, na podstawie zdań wszystkich swoich członków, od najmłodszego poczynając, wyrok, skazujący Miączyńskiego na karę śmierci [1]).

Według ustanowionego regulaminu, kara ulegała bezzwłocznemu wykonaniu.

Nieszczęśliwa żona Miączyńskiego, pragnąc zyskać

---

[1]) *Arch. Nat.* Cart. w. 16. Doss. 31. *Monitor* z r. 1793, N. 142, str. 434 *(reimpr.)*.

na czasie i przedłużyć choćby na krótko życie skazanego, uciekła się bez jego wiedzy do środka wyjątkowego.

Przygotowawszy przy pomocy jednego ze swych znajomych list podrobiony w imieniu swego męża i podpisany jego imieniem i nazwiskiem, zaadresowała go do Prezesa Konwentu Narodowego.

Na posiedzeniu Konwentu, odbytem nazajutrz po sprawie, sekretarz zgromadzenia odczytał publicznie treść owego dokumentu, w słowach:

— «Obywatelu prezesie! Mówiłem i powtarzam: nie byłem wspólnikiem spisku Dumourieza, lecz korzystałem z jego zaufania o tyle, że mogłem doskonale znać jego zamiary. Ośmielam się przeto, nim umrę, prosić Konwencyę Narodową, o pozwolenie wykrycia przed nią faktów niezmiernej doniosłości, mogących posłużyć wojskom Rzplitej. Proszę o zawieszenie egzekucyi na trzy dni. Trzy dni takiego życia nie są łaską. Są tylko przedłużeniem męczarni, którą jednak chętnie zniosę dla dobra Rzplitej» [1]).

Wobec tak niespodziewanego oświadczenia, Konwent Narodowy pod prezydencyą Isnarda nie zawahał się przychylić do prośby skazanego i delegował doń dwu komisarzy: Rouzeta i Droueta (ten ostatni głośnym był z epizodu aresztowania króla w Varennes) do wysłuchania w asystencyi Trybunału jego zeznań.

18 maja 1793 r. o godzinie 11-ej rano przybył komplet Trybunału do Conciergerie i, wezwawszy Miączyńskiego, odczytał mu dekret, zawieszający egzekucyę i list, który się do tego przyczynił. Poczem wezwał go do złożenia zapowiedzianych zeznań.

«Niepodobna było rozpoznać — pisali o tej scenie komisarze Konwentu — czy wzruszenie skazanego wywołał

---

[1]) *Monitor* z r. 1793, N. 139 ogólnikowo wspomina o treści owego listu, lecz przytaczam ją według notat jenerałowej Miączyńskiej. *Przyj. ludu* z r. 1837, str. 396.

list mu odczytany, czy też sytuacya, w jakiej się znajdował».

Po chwili jednak przyszedł Miączyński do siebie i domyślił się, że to jedynie żona jego mogła się zdobyć na ów ostateczny środek ratunku, i dlatego, pragnąc zyskać na czasie, w przewidywaniu, że wszystkie fakta, jakie przytoczy, ulegną uprzedniemu sprawdzeniu, zaczął w bezładnych słowach miotać oskarżenia przeciwko Dumouriezowi i różnym członkom Konwentu Narodowego.

Oświadczył przeto, że ze stosunków, jakie miał z Dumouriezem, przekonał się, iż zamiarem generała było zdodycie Brabantu dla siebie i skojarzenie małżeństwa syna księcia Egalité z młodocianą księżniczką, więzioną w Temple... Co zaś do królewicza, czynił zwykle generał ruch, oznaczający, że go uśmiercą... Przytoczył dalej, że widział członka konwentu Lacroix (d'Eure et Loir), wspólnika Dantona, w zażyłych z Dumouriezem stosunkach, w epoce, gdy pierwszy był komisarzem w Belgii; że Dumouriez, snując swoje plany, polegał zawsze na większości Konwentu i pozostawał w korespondencyi z Petionem, Gensonnè i innymi, których nazwisk sobie nie przypomina... że nadto znosił się z Custinem, w epoce, gdy Prusacy byli na terytoryum francuskiem... Przyrzekał Dumouriez zeznającemu, posiłki w liczbie sześciu tysięcy ludzi, by mógł następować na pięty armii nieprzyjacielskiej *(pour chatouiller le derriére de l'armée ennemie)*, lecz że słowa nie dotrzymał... Dumouriez — mówił dalej Miączyński — prowadził rokowania z królem pruskim i, jak twierdził, odwrót Prusaków dużo kosztował pieniędzy... podejmował nadto ex-generał księcia Cobourga sutym bankietem, wysłał adjutanta swego Devaux do Londynu z listami do Pitta... że między oficerami Dumourieza, sprzyjającymi Orleanowi, przypomina sobie hrabiego de Flers... że Thouvenot był głównym agentem ex-generała, a Quentin, sekretarz tegoż, mógłby jeszcze więcej przytoczyć szczegółów o robotach tajnych swego ex-dowódzcy. Ten ostatni mówił zeznającemu, że generał Valence ślepo

mu jest oddanym, a w wielu okazyach zauważył dążność Dumourieza do wyróżniania syna ks. Egalité. W epoce przybycia komisarzy Konwentu Dumouriez pytał Miączyńskiego, czy może liczyć na jego dywizyę i czy znajdzie pomoc w razie, gdyby go aresztować chciano? W czasie pobytu w Belgii komisarz Lacroix oświadczył mu: «jesteś cudzoziemcem, możesz zatem łupić, ile ci się podoba, podzielimy się, a ja ciebie bronić będę przed Konwentem».

Wreszcie nadmienił Miączyński, iż sytuacya, w jakiej się znajduje, wymaga pewnej zwłoki, by mógł doprowadzić swoje myśli do porządku i przypomnieć sobie inne jeszcze szczegóły, których obecnie wyłuszczyć nie może, między innemi np., że Chazot był pośrednikiem w doręczeniu listu Dumourieza...

Z powyższych zeznań sporządzono protokół i opatrzono go podpisami obecnych. Poczem Miączyńskiego odprowadzono do celi więziennej.

Niezadługo wszakże sprowadzono go ponownie do sali Trybunału, gdzie sędziowie wezwali go do złożenia owych ważnych zeznań, o których w liście nadmienił. Na to Miączyński odrzekł, że w tej chwili czuje silny ból głowy, prosi zatem, by Trybunał i delegaci zaczekali do rana, a on przez noc postara się odświeżyć wszystko w pamięci [1]).

Poczem komisarze udali się z raportem na posiedzenie Konwentu i wynurzyli opinię, że byłoby niebezpiecznem podać to, co skazany zeznał, do wiadomości ogółu, i że należałoby przedewszystkiem zasięgnąć w tej mierze zdania Komitetu Ocalenia Publicznego.

Konwent na to się zgodził i polecił tymczasem wstrzymać egzekucyę [2]).

I komitet ocalenia publicznego uznał dotychczasowe zeznania za niedostateczne i wymagające uzupełnień. Ja-

---

[1]) *Arch. Nat.* W. 1. b. 271 Doss. 31.

[2]) *Monitor* z 1783 r. N. 139, str. 416 *(reimpr.)*.

koż, deputowany Cambon, złożywszy tę opinię przed Konwentem, uczynił imieniem tegoż wniosek o wysłanie komisarzy do Miączyńskiego, celem odebrania od niego ostatecznych zeznań. Wniosek ten przyjętym został, i nieszczęśliwy skazany uratował jeszcze kilkanaście godzin życia[1]).

[1]) *Monitor* z 1793 r. N. 140 str. 420 *(reimpr.)*.

XXIII.

Memoryał La Roche'a do Lebruna w obronie Miączyńskiego. — Nowa delegacya komisarzy Konwentu. — Konfrontacya Miączyńskiego z Petionem. — Lacroix i Gensonné. — La Palliére. — Deklaracye i bezładne zeznania Miączyńskiego.

Negoż samego dnia, w którym, z mocy dekretu Konwentu Narodowego, odbyć się miała ostateczna w Concergerie wizyta u Miączyńskiego, doręczonym został ministrowi spraw zagranicznych Rzplitej Lebrunowi memoryał, wzywający w imieniu sprawiedliwości, a nawet interesu Francyi, o ratunek dla nieszczęśliwego. Memoryał ten podpisał La Roche, b. członek poselstwa francuskiego w Warszawie, osobistość zestosunkowana ściśle z emigracyą polską, podówczas w Paryżu przebywającą, na której czele stały tak wpływowe jednostki, jak np. palestrant warszawski Franciszek Barss, Wojciech Turski, inaczej *Albert le Sarmate* zwany, głośny ze swej mowy, wypowiedzianej przed kratkami Konwentu Narodowego w imieniu Polski i Tadeusz Mostowski.

Agitujący się w owym czasie projekt utworzenia legionów polskich, złożonych przeważnie z dezerterów armii państw rozbiorowych, których zadaniem miało być wytworzenie ogniska ruchu narodowego za granicami Polski i przygotowanie pod wodzą Kościuszki powstania, stanowił dla Francyi ważny środek obronny i manewr strate-

giczny, w celu odwrócenia Prus i Austryi od planowanego nowego najazdu na granice Rzplitej francuskiej.

Tego to właśnie argumentu użył La Roche w memoryale, wystosowanym do ministra Lebruna, by skłonić go do wstawienia się za Miączyńskim.

«Obywatelu ministrze! — pisał La Roche — gdy chodzi o interes Rzplitej, wolę raczej stać się ofiarą moich przekonań, aniżeli zatajeniem ich — ubliżyć moim obowiązkom.

«Uczyniłbym to już wcześniej, gdybym mógł był przewidzieć nieoczekiwany pośpiech w potępieniu nieszczęśliwego Miączyńskiego.

«Sprawiedliwość i wspaniałomyślność narodu wolnego winny uczynić wszystko, dla uniewinnienia człowieka, skazanego na podstawie poszlak, o nieprawomyślne względem rządów Francyi zamiary.

«Ludzkość wymaga, by osobistość skazanego lepiej ocenioną została; sprawiedliwość żąda, by zestawiono tę osobistość z podniesionymi przeciw niej zarzutami; polityka wreszcie wymaga — zawieszenia następstw nierozważnego dekretu.

«Józef Miączyński, rodem Polak, powołany został zaufaniem swoich współobywateli do kierownictwa konfederacyą, zawiązaną przeciw królowi.

«Stał się on postrachem przeciwników, którzy, nałożywszy cenę na jego głowę, uwięzili go, lecz nie utrzymali w niewoli. Wydostał się Miączyński na swobodę. Odrzucił zaszczyty i bogactwa sobie ofiarowane, za cenę powrotu do kraju. Wolał on pędzić żywot skromny, lecz chlubny i osiedlił się we Francyi, gdzie uległ prześladowaniom ze strony ministrów.

«Wstąpił on do szeregów, wtedy dopiero, gdy się przekonał, iż nadeszła pora poświęcenia swej krwi w obronie ludu francuskiego.

«Było więc, jak widzimy, życie owego człowieka długiem pasmem niedoli i poświęceń. Zaprawdę, nie byłoby

powodu starać się o jego przedłużenie... gdyby nie to, że śmierć nieszczęśliwego osierociłaby żonę jego i dzieci...

«Czyż po tem wszystkiem, co tu przytoczono, nie należy mieć na względzie nikczemności zdrajcy (Dumourieza), który, nadużywając niegodnie stosunków długotrwałej przyjaźni i polegając na biernem posłuszeństwie swego podwładnego oficera cudzoziemca, korzystając wreszcie z zaufania, które, niestety, naród cały przez czas długi podzielał, zwierzył się przed Miączyńskim ze swych nikczemnych zamiarów?

«Sprawiedliwość winna — raczej w działaniach swej ofiary i, w sposobie, w jakim rozkaz sobie udzielony wykonał, dopatrzeć się chwiejności między obowiązkiem żołnierza, a naturalnemi wątpliwościami, które się nastręczyły jemu, obcemu zarówno Rzplitej, jakoteż i zdradzie...

«Z politycznego punktu widzenia, wykonanie pośpieszne dekretu na człowieku, znanym we własnej ojczyźnie jedynie z cnót, stanowiących cechę uczciwości i obywatelskości, na ofierze wygnania, z powodu wykonywania tychże cnót, na osobistości, której niedole oddawna są wiadome Europie, stałoby się jedynie przedmiotem ogólnego zdziwienia i mogłoby sprowadzić bardzo zgubne następstwa.

«Jakaż to krzywda i boleść, widzieć w tej właśnie chwili, jednego z najszlachetniejszych ludzi, padającego pod nożem gilotyny, i to — w jakim kraju? we Francyi, w r. II Rzplitej!

«Lecz wzgląd nierównie ważniejszy powinien powstrzymać miecz sprawiedliwości.

«Istnieje plan tajny, o którym, jak dotąd, nie sądziłem na rzecz potrzebną informować komitet wykonawczy. W obecnem położeniu Polski jest to środek jedyny, mogący pośrednio szkodzić i naszym nieprzyjaciołom. Projekt ten, o którym obywatel Descorches w Konstantynopolu i Ingeström w Stockholmie, jak również i ci, którzy w myśl jego, w głębi Polski działają, posiadają instrukcye szczegółowe, polega na wywołaniu zbiegowstwa w całej

armii polskiej, a zwłaszcza z tej, która obozuje nad brzegami Dniestru i na granicach Pomorza. Wszystko już do tego jest przygotowane, i obecnie chodzi już tylko o porozumienie się, co do punktów zbornych na Wołoszy, Mołdawii i Pomorzu.

«Ten pobieżny motyw na teraz wystarczy. Komitet wykonawczy będzie miał w czasie właściwym bliższe jego rozwinięcie. Wynikiem jego jest, że należałoby oszczędzać uczucia wielkiej liczby przyjaciół Miączyńskiego, oddających mu należną sprawiedliwość i wierzących szczerze w niepodobieństwo skojarzenia jego winy, z uczuciem miłości dla narodu, któremu służyć pragnął.

«Zależy zatem jedynie od Ciebie, Obywatelu ministrze, by sprowadzić pewien potężny efekt rewolucyjny *(d'opérer un grand éffet révolutionaire)* i wpłynąć na Konwent, by zawiesił wykonanie wyroku, z uwagi na chlubną przeszłość oskarżonego. *La Roche.*

Dnia 10 maja, roku II Rzplitej» [1]).

Niestety, memoryał ten, w okolicznościach ówczesnych, w jakich pozostawała Francya, mógł być jedynie świadectwem szlachetnych uczuć obrońców Miączyńskiego, lecz skutków praktycznych sprowadzić nie był w stanie. Minister Lebrun przesłał go Komitetowi Ocalenia Publicznego, gdzie między papierami utonął, a tymczasem cały skład Trybunału w dniu 19 maja udał się w asystencyi powołanych i poszlakowanych o konszachty z Dumouriezem członków Konwentu: Lacroix, Petionem i Gensonné'm do Conciergerie, w celu dopełnienia ocznej między tymi ostatnimi a Miączyńskim konfrontacyi. Miączyński silnie był wzburzony, co protokół przypisuje okoliczności, że w ciągu tegoż dnia skazany pił nadmiernie... *(on nous dit même, qu'il avait beaucoup bu dans la journée...)*

---

[1]) *Arch. Minist. Spraw. Zagr. w Paryżu.* Vol. 321 *(Pologne)* str. 313—316.

Konwencyonalista Lacroix, sojusznik Dantona, spytał Miączyńskiego, gdzie słyszał słowa, jakoby przezeń wygłoszone?

— W Belgii, odrzekł skazany.

— Lecz gdzie? Mogłem się z tobą generale spotykać tylko w towarzystwie kolegów i dowódzców. Dywizya twoja była zresztą o mil ośm od głównej kwatery oddaloną, a tu przecie rzadko bywałeś.

— Widziałem cię u La Palliére.

— Jest to niemożliwem. Epoka, o jakiej mówisz, uprzedziła bytność moją w Belgii...

Na tem się badanie skończyło. Stan niepoczytalności Miączyńskiego, w jakim się pod wpływem odurzenia znajdował, nie dozwalał na dłuższe badanie.

Nazajutrz ponownie wezwano Miączyńskiego i zapytano, czy już zebrał wszystkie myśli i wspomnienia?

W odpowiedzi na to, złożył skazany na ręce komisyi memoryał piśmienny. Zanim wizyta się skończyła, odczytano Miączyńskiemu treść tego, co przedstawił i zapytano, czy sobie przypomina konfrontacyę wczorajszą z obywatelem Lacroix?

Odrzekł na to, iż chociaż dnia poprzedniego był bardzo wzburzonym, jednakże potwierdza w zupełności to, co w protokóle napisano, i to, co obecnie przedstawia.

Oto osnowa owych przedśmiertnych, bezładnych zeznań Miączyńskiego [1]).

«Obywatele, przedstawiciele narodu — pisał Miączyński — wczoraj wieczorem, gdyście mnie wzywali do zeznań, mogliście się przekonać, że byłem nieswój... *(que je n'étois pas à moi)* Położenie moje, wzruszenie na widok

---

[1]) Część ich podaje Monitor z r. 1793 N. 143. i ta naturalnie zredagowaną jest poprawnie. Pozostałe zeznania, mieszczące się w dokumentach Archiwum narodowego w Paryżu *(W. 1. 6. N. 271. doss. 31)* zdradzają bezład w myślach nieszczęśliwego. Są one miejscami nieczytelne i przepełnione błędami ortograficznemi.

ludzi, radość z powodu uzyskanej zwłoki egzekucyi, pozbawiły mnie mowy i słuchu... Dziś jestem już spokojniejszy i przemawiać do was będę językiem szczerego republikanina... Silny w poczuciu niewinności mojej, o czem wie żona moja, nie spodziewałem się wyroku skazującego... Oświadczam, co zawsze twierdziłem, że Lacroix często widywał Dumourieza. Jest on zbyt rozumnym, by nie był w stanie przeniknąć zamiarów wodza. Ulegał on niewolniczo Dumouriezowi. Postępowanie jego z Mirandą jest tego dowodem. Kazał on go aresztować na rozkaz Dumourieza. La Palliére jest przyjacielem Lacroix. (?) Chciał go podstawić w moje miejsce i otóż padłem ofiarą tej intrygi. Gdybym był wspólnikiem Dumourieza, miałbym przyjaciół i wyszedłbym z więzienia, lecz miałem za sobą tylko uczciwość moją — pomoc, niestety, zawodną!

«Jeżeli to, co uczyniłem, było zbrodnią, popełnił taką samą i Westerman; gdyż przybył 4 kwietnia ze swą dywizyą do Lille i tu oświadczył, że uznaje jedynie Dumourieza. A jednak Westerman dotąd wolnością się cieszy! Lacroix, który mi proponował podział zdobyczy, domagał się połowy bielizny, którąbym złupił w Rolduck... Nie zabrałem nic...

«Lacroix starał się dla mnie o rangę naczelnego wodza, by mógł zostać moim podkomendnym, lecz poznał, że moje zasady z jego zasadami nie są w zgodzie... Uważałem, że stronią od Dantona... Dampierre zrabował raz w Belgii pięćset luidorów... Wiem od jego adjutanta, że pieniędzmi temi w pewnej kampanii się podzielił...

«W Rolduck słyszałem od pewnego oficera austryackiego, że będziemy zmuszeni opuścić Belgię, że Prusacy i Austryacy wtargną do Francyi, że zgromadzenie narodowe będzie rozdwojone i że poznają niebezpieczeństwo położenia, gdy ono groźnem już się stanie...»

Na luźnych karteczkach zanotował Miączyński:

«Obywatel Tellier, komisarz sekcyi Pont-neuf, mówił mi, że metresą fałszerza asygnat była Marya la Palliére,

i że Lacroix był z nią w stosunkach, na co mi komisarz ów rzekł: «Wiem o tem».

«Gdy kazano mi ruszyć do Brukselli celem porozumienia się z obywatelem Carron, komisarzem Konwentu, po załatwieniu tej sprawy, wracałem do siebie na obiad. W drodze spotkałem panią Batin, żonę oficera ewangelika w regimencie Clayrfaita. Dałem owej pani swój adres, by zaprosiła mnie do swego męża. Przy obiedzie poróżniliśmy się, z powodu pewnych poglądów. Radził mi, byśmy się cofnęli, gdyż będziemy atakowani, poczem oświadczył mi, że nas przymuszą do opuszczenia Belgii, na co mu odrzekłem, że mamy dosyć sił, by się w tym kraju utrzymać. On innego był zdania. Zapytałem go, czy Austryacy nie będą nas nękać przy odwrocie. Na to odrzekł, że chwilowo — nie, lecz ustawią wojska na granicy, by przeszkodzić naszemu odwrotowi... Na to oświadczyłem, że wtedy będziemy spokojni, każdy u siebie. «O nie! rzekł, postaramy się wzniecić u was wojnę domową». Temu zaprzeczyłem, gdyż w departamentach pełno jest gwardzistów narodowych. Odrzekł na to, śmiejąc się: Spostrzeżecie się już po niewczasie, gdy zgromadzenie się rozpędzi... Wówczas ja na to: «Czekacie tylko wojny domowej, by napaść na nas!...» Otóż, zgadłeś, odrzekł. Ja na to: Nie uda się to wam...

«Wreszcie powołuję się na rozmowę, którą miałem wczoraj z obywatelem Lacroix. Mniemam, że jest ona zgodną we wszystkiem z tem, co tu przytaczam».

(podp.) Józef Miączyński.

Ne varietur: *Drouet*
Montané *Rouzet*
Fouquier Tinville *E. Masson.*

XXIV.

Posiedzenie Konwentu 21 maja 1793 r. — Sprawozdanie Rouzeta i Droueta z zeznań Miączyńskiego. — Wniosek Lacroix. — Wnioski konwencyonistów Roux, Boursaulta i Cambona. — Konwent odrzuca wniosek o ponowne wstrzymanie egzekucyi Miączyńskiego.

Na posiedzeniu Konwentu narodowego z dnia 21 maja 1793 r. obywatel Rouzet złożył relacyę z odbytego z Miączyńskim badania, przyczem nadmienił, że w obecności Lacroix pytano skazanego o znaczenie przypisywanych pierwszemu z nich wyrazów: *„Pillez et nous partagerons“*.

Wyjaśnił je Lacroix w ten sposób: że gdy Miączyński w czasie pochodu w Belgii zatracił swój tobołek z rzeczami i zwrócił się o to z reklamacyą do komisarzy, Lacroix, w obecności Dantona, powiedział mu: «Jesteś w kraju nieprzyjacielskim, pohulaj sobie trochę *(houssardez...)* i powetuj poniesioną stratę...»

Co do Petiona i Gensonné, obecnych przy zeznaniach Miączyńskiego, ci oświadczyli, że na równi z całą Rzplitą cenili wysoce zasługi Dumourieza... Petion nadto nadmienił, że raz tylko pisał do Dumourieza, lecz odpowiedzi od niego nie otrzymał.

Przytoczył wreszcie Rouzet, że sprowadzono mniemanego powiernika Dumourieza, Quinqaina, lecz przeko-

nano się, ze to był zwyczajny kopista, z którego trudno było coś ważnego wydobyć.

Zabrał następnie głos drugi komisarz, Drouet.

— Winienem zdać Konwentowi sprawę — mówił — ze spostrzeżeń, jakie uczyniłem podczas naszej delegacyi. Otóż, nasamprzód winienem nadmienić, że odczytany wam list, jakoby Miączyńskiego, w którym prosił o wstrzymanie egzekucyi, nie od niego pochodził... Stwierdzono to przez porównanie i sprawdzenie jego pisma i podpisu. Przyznała się zresztą do mistyfikacyi żona Miączyńskiego, gdy ją zmieszaną zapytano o autorstwo listu.

«Miał go pisać jakiś przyjaciel jej męża, którego nazwiska wydać nie chciała.

«Przystąpiliśmy następnie do zbadania Miączyńskiego. Kolega mój już część jego zeznań przedstawił; chcę zatem ze swej strony wyjaśnić to, co się odnosi do Lacroix. Ten ostatni był z nami. Zapytał Miączyńskiego, Czy widział go gdzieindziej oprócz u Dampierra? — Nie, odrzekł Miączyński. — Czy istotnie radziłem ci, byś łupił, ile możesz, a łupem się podzielimy?

— Powiedziałem już to — rzekł na to Miączyński — i powtarzam toż samo... Zresztą, zostaw mnie w spokoju... Mam silny ból głowy... Poczem wziął mnie na stronę i szepnął: Nie mogę nic więcej nad to przytoczyć, lecz jutro opowiem więcej o fałszerstwie asygnat, w którem miał udział Lacroix...

— W rzeczy samej, nazajutrz opowiedział nam o odkryciu, uczynionem przez niejakiego Letellier. Sprowadziliśmy tę osobistość, lecz usłyszeliśmy od niej zaprzeczenie udziału Lacroix w tej sprawie. Oto fakta. Obserwowałem bacznie Miączyńskiego i przyszedłem do przekonania, że człowiek ten mówi nieprawdę, sądząc, że się tem uratuje. Lacroix natomiast jest człowiekiem uczciwym i silnym w swem sumieniu. Potwarzy się nie lęka...

«Z tych zasad, obywatele, mniemam, że należy nam znieść dekret, wstrzymujący egzekucyę.»

Gdy Konwent przystąpił do deliberacyi nad tym wnioskiem, zażądał głosu Lacroix.

Przerwał mu konwencyonista Roux:

— Należy przedewszystkiem postanowić co do wniosku uchwałę, a potem wysłuchamy głosu Lacroix. Niema to nic wspólnego z egzekucyą Miączyńskiego.

Lacroix. Jestem wdzięczny Miączyńskiemu, za uczyniony mi zarzut rabunku w Belgii. Jest to tylko owoc



Komitet rewolucyjny.

intrygi, która, być może, gnieździ się w waszem łonie. Miączyński nic innego nie powiedział, nad to, co z tej trybuny już przed nim wygłosili: Barbaroux, Teniéres, Lasource, Lallés i inni. Poddaję to światłej waszej rozwadze, obywatele. Nadmieniam, że list, jakiście otrzymali, nie był dziełem Miączyńskiego, co stwierdza raport komisarzy. Któż więc mógł ów list napisać, jeśli nie potwarcy moi?... Ograniczam się zatem w tej chwili do żądania, by Konwent wydelegował specyalną komisyę, celem rozpatrze-

nia mojej działalności w Belgii. Jeśli się okażę winnym, postawcie mię w stanie oskarżenia... *(Oklaski).*

Wielu członków Konwentu domaga się przejścia do porządku dziennego.

Boursault. Chciałbym, by Konwent raczył postanowić wyświetlenie jednej okoliczności... Obywatel Beaulieu, który onegdaj jadł kolacyę z Miączyńskim, zapewniał mnie, iż ten wstrzymania egzekucyi nie żądał...

Drouet. Domagam się, by aresztowano żonę Miączyńskiego i znaglono ją do wydania nazwiska autora listu.

Osselin. Domagam się oddania tej kobiety pod sąd!

Kilka głosów. Raczej pod juryzdykcyę Komitetu Ocalenia Publicznego...

Inne głosy. Nie! Niechaj ją najprzód zbadają komisarze Konwentu...

Thuriot. Gdy prezydent list ów odczytał na początku posiedzenia, mało członków Konwentu znajdowało się w sali. Niech nam prezydent powie, od kogo ów list otrzymał?

Prezydent Isnard. Znalazłem go między papierami na stole.

Roux. Dowiaduję się właśnie od sekretarza Komitetu korespondencyi, że obrońca Miączyńskiego, przybywszy osobiście do biura komitetu, między 8 a 9 rano, napisał tam jakiś list...

Zgromadzenie uchwala przejść nad tą sprawą do porządku dziennego.

Lacroix. Obstaję przy zamianowaniu komisyi, której się domagałem.

Duperrét. W takim razie, żądam w drodze poprawki, by zwłoka w egzekucyi Miączyńskiego utrzymaną została...

Po krótkiej deliberacyi, Konwent uchwala delegowanie komisyi.

Boyer Fonfrède. Domagam się, by taż komisya rozpatrzyła i sprawę Petiona i Gensonne'a...

Propozycyę tę przyjęto.

Cambon. Żądam utrzymania zwłoki w egzekucyi Miączyńskiego.

Konwent wniosek ten odrzucił i tym sposobem ostatnia iskierka nadziei uratowania nieszczęśliwego — zagasła... [1])

---

[1]) Monitor z r. 1793. Nr. 143.

XXV.

Przedśmiertne chwile Miączyńskiego. — Spowiednik ks. Lothringer. — Troski Miączyńskiego o los dynastyi Bourbonów. — Zagadka psychiczna. — List pożegnalny do żony. — Na wózku skazańców. — Ostatnie okrzyki. — Paszkwil »Glaive vengeur«. — Egzekucya.

Utrzymują, że tonący, w chwili agonii, tracąc samowiedzę, widzi naraz przed oczyma duszy obraz życia swego w przelocie, i to, co w życiu tem było mu najdroższem, występuje przed nim w ułudnych barwach, jako osłoda, przypomnienie i nadzieja, zasnuwając się zwolna czarną osłoną — nieznanego...

Jakie uczucia miotały duszą Miączyńskiego, w ostatnich chwilach jego życia? Jakie obrazy, jakie wspomnienia, budziło w nim przekonanie, że nadszedł nieodwołalnie moment obrachunku z przeszłością i, że za chwilę, na publicznym placu Paryża, wśród obcych tłumów, on, cudzoziemiec, marszałek konfederacyi Barskiej, złoży głowę pod nóż gilotyny, za sprawę obcego kraju, za sprawę, której się w chwili zapału poświęcił, a którą, zdaniem dekretu ostatecznego przysięgłych, jakoby zdradził — podniesieniem sztandaru buntu przeciw ustanowionej z woli Francyi władzy, za podszeptem złego ducha, uosobionego w postaci zdradzieckiego wodza — Dumourieza...

Nieszczęściem dla Miączyńskiego, posiadamy w dokumentach autentycznych odbłyski przedśmiertnych trosk

i myśli okazanego, zarejestrowane, bądź w piśmie jego do żony, bądź w świadectwie kapłana, który go na śmierć przygotować pragnął, bądź wreszcie — w świadectwie współczesnych, opisującem postawę ofiary podczas smutnego pochodu na miejsce stracenia...

Wszystkie te świadectwa, wzruszające tragizmem sytuacyi, dowodzą, że, po chwilach dziwnej i niewytłómaczonej w walecznym żołnierzu, jakim niezaprzeczenie był Miączyński, słabości ducha, ujawnionej w szukaniu ocale-

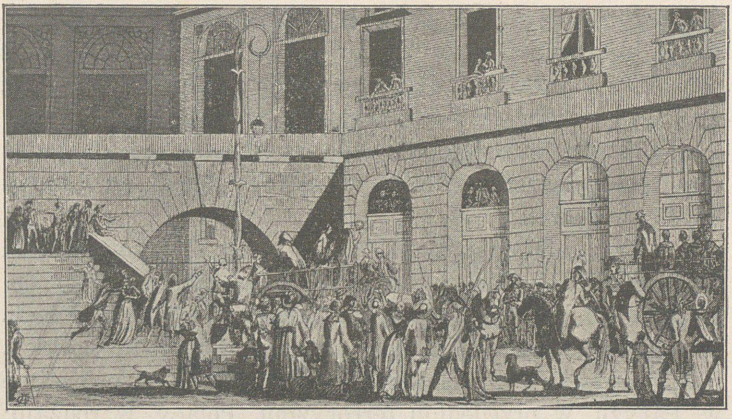

Wózek skazańców.

nia drogą zarzutów przeciw towarzyszom broni podniesionych, nastąpiła reakcya i, że ów człowiek, łaknący sławy rycerskiej na polach bitew za sprawę obcą, poczuł się w stanowczej chwili na nowo żołnierzem, idącym odważnie, z podniesioną głową, na śmierć. Reakcya ta do tego stopnia opanowała duchową istnością skazanego, że zamiast szukać pociechy religijnej, w chwili, która najtęższym umysłom podsuwa pragnienie skruchy, rezygnacyi i rozpamiętywania, wdał się ze spowiednikiem swoim w dysputę natury politycznej i biadał jedynie nad losem «swego króla», nad smutną dolą więzionej w Temple jego rodziny...

W sercu Józefa Miączyńskiego, potomka sławnego rodu rycerskiego, nic nie rozbrzmiewa w przedśmiertnej męce wspomnieniami kraju rodzinnego, nic nie przypomina w owym generale brygady wojsk republikańskich, żołnierzu z pod Sedanu, Argonne, Jemappes, Akwizgranu, Tirlemont i Neerwinden — dawnego konfederata barskiego, marszałka bełzkiego, rycerza z pod Lwowa, Lanckorony, Tęczyna i Krakowa, towarzysza broni Pułaskich!

Zdarzają się osobistości, w których życiu ujawnia się pewien dziwny rozłam, dzielący ich czyny na dwie odrębne grupy, żadnej ze sobą niemające na pozór łączności, które wszakże, w stanowczych chwilach tak się ze sobą kojarzą, iż dominującym w nich tonem staje się to, co ród, wychowanie i sama natura, wyciskają niezmazalnem piętnem na osobistości duchowej człowieka, nadając mu pewien odrębny, ściśle określony charakter dziedziczności rodowej...

Wraz z Miączyńskim liczny zastęp Polaków szukał w końcu XVIII wieku karyery i rozmachu energii rycerskiej na odległych od rodzinnego kraju działalności polach. Nie mówiąc już o legionach naddunajskich i włoskich, zrekrutowanych z Polaków, znajdowali się współcześnie w Paryżu, w przededniu terroryzmu, Polacy, w rodzaju: Łazowskich, Turskich, Barssów, Mostowskich, którzy, wybitną, a czynną, w wypadkach rewolucyi wielkiej odegrywali rolę, należeli do rozmaitych stronnictw politycznych, kierowali ruchem rewolucyjnym, lecz mimo to nie tracili nigdy z uwagi, że ich misyą zagranicą było nieustanne przypominanie Europie sprawy — ich rodzinnego kraju.

Miączyński stoi wśród tej kategoryi ludzi na stanowisku odrębnem i psychicznie — niewytłómaczonem...

Już list jego do żony, pisany w przededniu stracenia, dowodzi, że w duszy skazanego nie tliła ani jedna iskierka uczucia dla swej przeszłości rodowej, i że tę duszę nękały jedynie troski o zasługach względem Francyi, niewdzięcznością jej obywateli odpłaconych...

«Otóż niesprawiedliwość spełniona — pisał Miączyński - zdradzony jestem nawet przez członków Konwentu, którzy mnie usidlać pragnęli... Powiedziałem to, com mógł i winien był powiedzieć... Szczerość moja — nowych mi tylko zjednała wrogów. Nie przyszli mi z pomocą ludzie uczciwi, rzetelni republikanie, bo tych jest niewielu... Umieram ze spokojem. Sumienie mam czyste... Sędziowie zbłądzili, lecz ponieważ są sędziami, woleli poświęcić niewinnego, aniżeli przyznać się do błędu... Takimi są ludzie... Bywaj mi zdrowa, serce moje, ściskam cię i polecam dzieci opiece twojej. Gdybyś mogła opuścić ów kraj niewdzięczny, dobrzebyś uczyniła. Unoszę ze sobą do grobu szacunek publiczny, i to mnie pociesza» [1])

A oto relacya z przedzgonnych rozmów i wynurzeń Miączyńskiego, zachowana w zeznaniach spowiednika, księdza Franciszka Lothringera, wikarego metropolitalnego paryskiego.

W kilka miesięcy po straceniu Miączyńskiego, w czasie najkrwawszych dni terroryzmu, wezwany został ksiądz Lothringer przed trybunał w celu złożenia zeznań o faktach i wynurzeniach, jakie miały miejsce podczas spowiedzi Miączyńskiego.

— Czy wyjawił Miączyński — zapytał prezydujący spowiednika — pobudki czynu, który sprowadził skazanie, i czy wyjawił wspólników?

— Byłem u Miączyńskiego dwukrotnie, w epoce, gdy jego egzekucya wstrzymaną została. Pierwszym razem, gdym go odwiedził, oświadczył mi, że nie wie, kto list w jego imieniu do Konwentu napisał. Nie byłem z zachowania się Miączyńskiego zadowolonym, gdyż wyspowiadać się przedemną nie chciał. Pozostałem mimo to przy nim, w nadziei, że go do tego obowiązku nakłonię... To nie pomogło. Miączyński żalił się na swoją dolę, lub też prowadził luźne rozmowy.

---

[1]) »Przyj. ludu« 1837 r., str 406.

— Co było treścią owych żalów i rozmów?

— Mówił Miączyński, że opuścił Polskę z powodu zamieszek krajowych, powtarzał nieustannie, że umiera za swego króla, że mimo to czuje się szczerym patryotą i republikaninem... Nie pamiętam dobrze, czy to było już na wózku skazańców, czy u stóp rusztowania, gdy Miączyński rzekł do mnie: iż jest to zaszczytnem umierać za swego króla, i to, na miejscu, gdzie spadła jego głowa... Wtedy, korzystając z chwili, starałem się skierować umysł skazanego ku obowiązkom religijnym i oświadczyłem mu: «Jeśli umierasz za swego króla, umrzej tak jak i on, wyspowiadawszy się i spełniając, jak on, obowiązki religii. Uczyń więcej. Zamiast umrzeć za swego króla, umrzej i poświęć się dla Boga, który jest królem królów i umarł za ciebie». Na to skazany odrzekł: «A może zapewnisz mnie, że wstąpię do nieba, by zasiąść do uczty z aniołami»?...

— Czy ci Miączyński nie wyjawił swych wspólników?

— Mówił tylko, że los taki, jak jego, spotka jenerała Devaux. Wogóle wyrażał się pogardliwie o innych generałach i mówił, że ten, którego na jego miejsce zamianowano, był szulerem, oszustem i złodziejem...

— Wielu świadków zapewnia, że, w czasie egzekucyi, rzekłeś do Miączyńskiego, iż jest to chlubnem umrzeć na miejscu, gdzie zginął jego król. Z tego wynika, iż nie jesteś zwolennikiem Rzplitej?

— Niepodobna, bym się tak wyraził. Według zasad religii, nie wolno mówić człowiekowi, iż umiera za drugiego człowieka. Gdy ktoś jest niewinnie potępiony, mówi mu się, na pocieszenie, iż umiera dla zbawienia duszy własnej, za chwałę Bożą i religii, lecz nigdy, że umiera za innego człowieka» [1]).

* * *

[1]) Arch. Nat. Cart. IV 285. Doss. 127. Campardon: Hist. du Trib revol. I. 41.

A więc, w tej chwili, gdy we własnej ojczyźnie Miączyńskiego przygotowywały się wypadki, o których *Monitor francuzki* na czele każdego numeru zawiadamiał Francyę i świat ucywilizowany, w chwili, gdy jedynemi publikacyami we wstrząśniętym w posadach swoich społeczeństwie francuskiem, mającemi łączność z historyą państw i narodów słowiańskich, były dzieła poświęcone dziejom współczesnej Polski [1]), Polak, były żołnierz konfederacki, idąc na śmierć, pocieszał się wyłącznie myślą, że umiera «za króla swego — Ludwika XVI».

Dnia 22 maja 1793 r. w godzinach rannych przybyli do celi więziennej w Conciergerie, z rozkazu prokuratora Fouquier Tinville'a, woźni audencyonalni trybunału: Karol Mikołaj Tavernier i Boucher, celem wykonania ferowanego w dniu 17 maja t. r. przeciw Józefowi Miączyńskiemu dekretu śmierci.

Wezwawszy skazanego do sekretaryatu więziennego, wydali go w ręce kata Sansona i żandarmeryi.

Wózek skazańców potoczył się zwolna ze spowiednikiem ks. Lothringerem i ofiarą na plac Rewolucyi, na miejsce, gdzie spadła głowa Ludwika XVI i gdzie się wznosi obecnie obelisk Luksorski.

Tłumy ludu zaległy plac wkoło gilotyny.

Pomimo że paszkwil ówczesny, *Glaive vengeur*, zapowiedziawszy chwilę egzekucyi, nie wahał się obrzucić skazanego obelżywem przezwiskiem: *„un lache“*, jednakże, wobec męskiej i zrezygnowanej postawy idącego na śmierć Miączyńskiego, który, w trakcie długiego korowodu od Conciergerie na miejsce stracenia, nie przestawał wydawać

---

[1]) »Monitor« z dnia zgonu Miączyńskiego wymienia jako najnowsze publikacye:

1) *Annales de la rév. de Pologne* depuis 1789 jusq'en 1792 3 Vol. in 4-o w 15 zeszytach.
2) *Recueil de pièces relat. à la revol. de Pologne,* par un citoyen, qui n'a pas vendu sa plume á aucune puissance. 2 zesz.
3) *Observations sur le droit de succession au trone de Pologne.* 1 Vol.

okrzyków: «Niech żyje naród! Niech żyje Rzeczpospolita!» zmuszonym był przyznać: „*qu'il se rendit au supplice, avec l'apparence d'une grande fermeté*“ (że szedł na szafot, z wielką napozór stanowczością).

Tenże paszkwilista *Glaive vengeur* nadmienił następnie: [1])

«Taka maska odwagi nie imponuje nam i, przymus wewnętrzny, będący jej bodźcem, jest prawdopodobnie

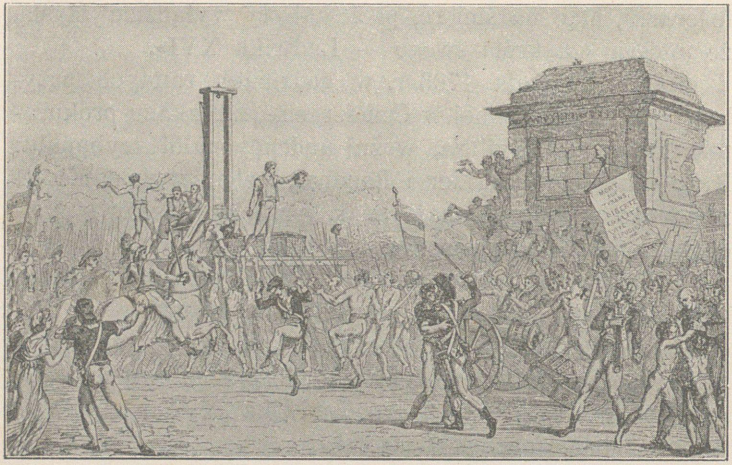

Gilotyna w roku 1793.

jednym ze środków niezawodnych, stosowanych przez skazańców, by stłumieniem wzruszenia okazywać przewagę nad prawami natury».

* * *

[1]) Mais ce masque n'en impose plus et la contrainte intime, qui le fournit et le soutient, est peut être un de moyens de distraction les plus infaillibles, que l'amour propre offre aux condamnés, pour le faire triompher, avec une sorte d'avantage sur des lois de la nature, qui se réfusent à une abnegation aussi totale de sensilibité, sur un intérêt aussi prochain — bonne precaution pour tourner les sentiments de la foule contre ceux, qui se montraient férme devant la mort. Vallon: *Hist. du Trib. rev.* I. 103.

W protokóle wykonania wyroku *(proces verbal d'execution de mort)* zanotowano lakonicznie: Józef Miączyński, skazany na śmierć, z powodów, wyłuszczonych w wyroku, sprowadzony został na plac Rewolucyi, gdzie na rusztowaniu, wzniesionym na tymże placu, straconym został [1]).

Współczesny *Bulletin* podaje, że kat okazał ludowi głowę ściętą... Oblicze skazanego było tak rumiane, jak przed śmiercią... Oczy otwarte zdawały się zwracać spojrzenie na tłumy otaczające plac Rewolucyi [2]).

---

[1]) *Arch. Nat.* Cart. IV 1. b. 271 Doss 31.

[2]) *Bullet.* Nr.40 p. 160 »L'executeur a montré sa tête au peuple... elle etait aussi vermeillée qu'avant sa mort... Les yeux ouvertes semblaient promener leur regards sur la multitude innombrable, qui remplissait la place de la Révolution«.



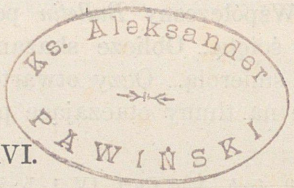

XXVI.

Opinia potomności. — Charakter Miączyńskiego. — Zmienność przekonań. — Brak równowagi moralnej. — Głos Dumourieza.

Łudził się nieszczęśliwy Miączyński, iż szacunek ogólny pamięci jego towarzyszyć będzie...

W pamiętnikach współczesnych świadków, którzy generała na obczyźnie osobiście znali i sprawą jego żywo się interesowali, echa współczucia i szacunku, niestety, nie rozbrzmiewają... Oddają, prawda, sprawiedliwość należną waleczności i bitności żołnierza, lecz bezwzględnie potępiają, zdaniem naszem, może nie całkiem słusznie, charakter człowieka, jego zmienność zasad i lekkomyślność.

Z punktu widzenia epoki schyłku XVIII wieku, brzemiennego w tak groźne wypadki, które dały posiew do nowego ukształtowania się społeczeństw, do nowych poglądów w sferze uczuć, myśli i kierunków duchowych, ów wykolejony z orbity rodzimych stosunków człowiek, do ujemnych charakterów bynajmniej nie należał. Nie był on ani lepszym, ani gorszym, od Dumourieza, z którym, zbiegiem okoliczności, związawszy się na życie całe węzłem wspólności działań, w imię wolności i rycerskiego zapału, poszedł przebojem dla wywalczenia dla Francyi — nowej, zdaniem jego, odpowiedniejszej formy rządów i uległ

pod brzemieniem zarzutu — złamania wierności i karności żołnierskiej, tem tylko winniejszy, że się w stosownej chwili przed następstwami nierozważnego kroku nie cofnął... Nie był on ani lepszym, ani gorszym, od wszystkich bez wyjątku działaczy Konwentu narodowego, którzy gotowi byli w danej chwili poświęcić sprawę ogółu dla ambicyi własnej i żądzy pokonania współzawodników.

Byli to ludzie epoki wyjątkowej w dziejach świata, epoki, w której zasady moralności odwiecznej praktykować zaprzestano i, w której każdy, broniąc niby to haseł najświętszych: równości, braterstwa, swobody i miłości, szukał w morzu krwi ludzkiej, w bezprzykładnych gwałtach, mordach i nadużyciach, rzekomego owych ideałów urzeczywistnienia.

Każdy przewrót społeczny i polityczny powołuje na widownię działania takich tylko prowodyrów, którzy się bezwzględnością odznaczają. Właściwością charakteru Miączyńskiego był absolutny brak kierowniczej w politycznych przekonaniach zasady i awanturniczość, szukająca pola do rozmachu, bez względu na cel i miejsce działania. Ujawniła się owa chwiejność przekonań Miączyńskiego już za młodu, w epoce pierwszych jego na arenie bojowej zapasów. Chwyciwszy za oręż w imię nienawiści do króla i tych zasad, które konfederacya barska na swym wypisała sztandarze, z dziwną łatwością przerzucił się do obozu dworskiego, oddawszy się na ślepo usługom Stanisława Augusta...

Zrywa następnie bez powodu wszelkie z rodziną i krajem stosunki, przerzuca się do obcego kraju, staje się dworakiem cudzoziemskiego monarchy, wmawia we Francuzów, że milionową fortunę własną poświęcił sprawie wolności i domaga się od skarbu francuskiego zwrotu owych milionów. Choćby nawet nie wierzyć paszkwilowi Bertranda Molleville'a, faktem jest, że zatarg z ministrem Vergénnem obracał się wyłącznie około sprawy pieniężnej.

Łatwości, z jaką się Miączyński przerzucał z jednego

obozu do drugiego, od przywiązania do tronu, do republikanizmu, od obowiązków żołnierza armii królewskiej, do obowiązków generała armii rewolucyjnej, dowodzą jego czyny, w zaraniu pierwszej koalicyi. Łatwości tej w zmienianiu frontu dowodzi postawa jego w Lille, gdy w jednej chwili ze stanowiska zdecydowanego oponenta władzy Konwentu przeszedł na stanowisko obrońcy praw tejże władzy. Dowodzi tej chwiejności charakteru i zachowanie się jego po wyroku, gdy od uczuć przyjaźni dla Dumourieza przeszedł nagle do uczuć nienawiści i żądzy potępienia swego wodza i tych, którzy po jego stali stronie; dowodzi wreszcie spowiedź przed ks. Lothringerem, w której, przed chwilą — republikanin, uważa się za ofiarę przywiązania do swego króla i pod rusztowaniem wydaje okrzyk na cześć wolnej i niepodległej Rzplitej...

Poza tymi ciemnymi rysami charakteru, osobistość Miączyńskiego była wysoce sympatyczną dla tych nawet, których w ostatniej chwili potępić pragnął. Dumouriez przypisuje skargi skazanego jedynie intrydze swoich przeciwników[1]). Autor *Mémoire politique* ze współczuciem podnosi pamięć nieszczęśliwego[2]).

Późniejsi biografowie francuscy, zarzucając Miączyńskiemu wspólnictwo w zdradzie Dumourieza, wysławiają jego talenta wojskowe, odwagę rycerską i z żalem wspominają o tej najpierwszej ofierze teroryzmu, który miał niebawem zawisnąć nad całem społeczeństwem Francyi[3]).

---

[1]) Ces impostures grossières lui furent sans doute suggerées par des scélérats, qui l'egaraient. *Mém. du gem. Dum.* Londres, 1794, str. 99.

[2]) De tous ceux, qui perirent sur l'echafaud, par suite de la trahison de Dumouriez, celui, qui parut exciter un plus vif intérêt, ce fut Miączyński. T. I. 221.

[3]) Miączyński fut une de premiées vectimes de ce regne de sang et de terreur, qui devait peser égalemant pendant un an sur les armées et les Français de toutes les classes. Michaud: *Biogr. univ.* XXXIII. 516.

W rzeczy samej, jeśli o żalu niewczesnym może być tu mowa, to raczej, ze względu, że krew ta szlachetna poświęconą została sprawie nietylko obcej, lecz i z punktu widzenia francuskiego — osobistej, ambitnego Dumourieza. Był to zły duch nieszczęśliwego Miączyńskiego. W bitwie pod Lanckoroną on to kosztem wolności i poświęcenia się swego towarzysza broni wydostał się z rąk nieprzyjacielskich, i on to popchnął nierozważnego dowódzcę na drogę buntu przeciw zaprzysiężonej władzy.

Miączyński uchybił obowiązkowi żołnierza, lecz stanął do walki z odkrytą przyłbicą. Uległ, bo miał przeciw sobie większość i siłę. Dumouriez przezornie uskoczył w stronę i jedynie dzięki chyżości swego konia uszedł gilotyny, pozostawiwszy po sobie niezaszczytną pamięć zdrajcy własnej ojczyzny, który, podczas boju, uważał za rzecz dozwoloną prowadzić rokowania z najezdnikami, w sprawie wspólnego ruszenia na Paryż...

XXVII.

Dziedziczność zalet i wad charakteru Miączyńskiego. — Jego synowie. — Wychowanie w Prytaneum. — Armand Miączyński. — Konsul Bonaparte. — Samobójstwo Armanda i jego brata. — Generałowa Miączyńska. — Rola Kajetana Miączyńskiego w konfederacyi targowickiej.

Nieuniknionem prawem dziedziczności, charakterystyczne cechy rodowe i duchowe Józefa Miączyńskiego: rycerskość, porywczość i brak zastanowienia, przeszły na jego potomstwo. Pozostanowił on, jak wiemy, z małżeństwa z francuzką, Maryą, z domu Chaboteau, dwu synów. Starszemu na imię było Armand; imienia młodszego — nie znamy.

Młodzieńcy ci, oddani kosztem skarbu Rzplitej do kolegium *Louis le Grand*, przemianowanego w czasie rewolucyi na *Prytanée*, odznaczali się, jak to poświadczają współcześni, niezwykłem uzdolnieniem i przykładnem sprawowaniem, które rokowały na przyszłość najświetniejsze nadzieje [1]). Nadzieje te, niestety, z woli niechętnych losów, nie ziściły się.

Oto, co nam o Armandzie Miączyńskim opowiada minister z czasów Dyrektoryatu, Konsulatu, Cesarstwa i Restauracyi Bourienne, w pamiętnikach swoich [2]).

---

[1]) »Le deux enfants sont élevés au Prytanée français et donnent deja par leurs talents et leur conduite les plus hautes espérances«. *Mém. polit.* z r. 1797. T. I., str. 222.

[2]) Querard w dziele *Supercheries litter. devoilées* w t. I z r. 1879 przypisuje autorstwo znacznej części owych pamiętników p. de Ville-

«Konsul Bonaparte często wynurzał przede mną życzenie zreformowania wychowania publicznego, któremu przypisywał spaczony kierunek.

«Szkoły centralne nie podobały mu się; lecz żywił wielkie uznanie dla szkoły politechnicznej, najpiękniejszego zakładu naukowego, jaki kiedykolwiek był utworzony, a który skrzywił, nadaniem mu organizazyi wojskowej. Jedyne tylko kolegium zachowało w Paryżu tradycyę dawnych nauk. Było to kolegium Ś-go Ludwika, któremu nadano nazwę Prytaneum.

«Pierwszy konsul zażądał od ministra spraw wewnętrznych raportu o stanie tego zakładu. Uczynił nawet więcej, gdyż udał się osobiście dla zwiedzenia Prytaneum. Przybył tam niespodziewanie, w towarzystwie p. Lebruna i Duroca, pozostał przez godzinę, a następnie, spotkawszy mnie, rzekł:

— Czy wiesz, Bourienne, żem był właśnie profesorem?

— Ty, generale?

— Istotnie, a nawet wcale nieźle się z tego wywiązałem. Słuchałem uczniów z klasy matematyki i, przypomniawszy sobie Bezouta, zadałem im kilka przykładów do rozwiązania.

«Młodzi ci ludzie bardzo mi się podobali. Radbym mieć nazwiska tych, których słuchałem. Powiedziałem Duroc'owi, by mi o tem złożył raport. Rozdam im nagrody, to bardzo dobrze na nich oddziała i wywoła emulacyę między młodzieżą. Trzeba siać dla przyszłości. Dam niektórym z nich posady.

«Pierwszy konsul nie poprzestał na tym zamiarze. Duroc, ożywiony zresztą najlepszemi dla młodzieży chęciami, wziął tę sprawę do serca. Po naradzie z dyrektorem Prytaneum, wyznaczył kilku uczniom imieniem pierw-

---

marest, który je z notat ministra miał jakoby ułożyć. Bliżej w tej materyi pisze Chuquet, w dziele: *Jeunesse de Napoleon* 1898 i Gastor Deschamps, w gazecie *Le Temps*, z 14 listopada 1897 r.

szego konsula stypendya po paręset franków, z własnej jego szkatuły, umieścił trzech w ministeryum spraw zewnętrznych, z tytułem uczniów dyplomacyi.

«Otóż, przypominam sobie z okazyi tej wizyty pierwszego konsula w Prytaneum fakt, stwierdzający ambicyę charakteru polskiego.

«Był między uczniami owego zakładu syn generała Miączyńskiego, który zginął, walcząc pod sztandarami Rzplitej. Młodzieniec ów miał podówczas lat 16, 17-cie. Opuściwszy kolegium, zaciągnął się do szeregów i uczestniczył w manewrach, które Bonaparte odbywał na równinie Sablons.

«Przedstawiono go pierwszemu konsulowi, który rzekł doń:

— Znałem twojego ojca; był to waleczny żołnierz; bądź takim, jak on, a w sześć miesięcy zamianuję cię oficerem.

«Przeszło sześć miesięcy. Miączyński napisał do pierwszego konsula, z przypomnieniem danej sobie obietnicy. Oczekuje miesiąc. Żadnej odpowiedzi. Wówczas Miączyński pisze do pierwszego konsula:

— Powiedziałeś mi, że zostanę oficerem po sześciu miesiącach. Upłynęło już miesięcy siedm. Gdy otrzymasz mój list, ja już żyć nie będę. Nie chcę służyć pod rządem, którego przedstawiciel danego słowa nie dotrzymuje...»

«Młodzieniec swego słowa, niestety, dotrzymał... Po napisaniu listu, poszedł do swej komnaty i wystrzałem z pistoletu roztrzaskał sobie czaszkę.

«W kilka dni po tym wypadku tragicznym nominacya Miączyńskiego nadeszła. Bonaparte o niej nie zapomniał. Opóźnienie w przesyłce, dopuszczone w biurze ministeryum wojny, było powodem śmierci dzielnego młodzieńca.

«Bonaparte bardzo się uczuł owym wypadkiem dotkniętym i odezwał się do mnie:

— *Ces Polonais! C'est tout honneur! Mon pauvre Sulko-*

ski[1]) *je suis sur, qu'il en aurait fait autant*[2]). (Polacy! U nich wszystko dla honoru! Jestem przekonany, że i mój biedny Sułkowski w podobnym wypadku byłby tak samo postąpił).

Wdowa po Miączyńskim, kobieta pełna poświęcenia, spodziewała się po tak strasznym ciosie pociechy od młodszego syna, lecz i te nadzieje ją zawiodły. Młodzieniec ten również odebrał sobie życie, lecz w mniej chlubnych od starszego brata okolicznościach...

Osamotniona, oddała się już tylko wspomnieniom utraconej tak tragicznie rodziny. Poznała ją Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w r. 1837 w Paryżu, jako ośmdziesięcioletnią przeszło staruszkę. Za Cesarstwa zbierali się u niej wszyscy wybitniejsi Polacy, świadkowie waleczności jej męża: Kościuszko, Stanisław Potocki, Barss, księżna Sapieżyna, hr. Wincentowa Krasińska. Staruszka marzyła o pozostawieniu pamiętników i w tym celu skrzętnie zbierała wszelkie dokumenta i pamiątki po generale. Co się z owemi notatkami stało po śmierci Miączyńskiej? niewiadomo.

Brat Miączyńskiego, Kajetan, znany z dziejów Targowicy jako generał lejtnant, świeżej z pisarza polnego kreacyi, «gracz» «gotów na wszystko»[3]), niezaszczytne po sobie pozostawił wspomnienie.

Znajdujemy w raporcie agenta francuskiego w Dreznie, Piotra Parandiera, z roku 1793[4]) opowieść o misyi owego generała, jaką, z rozkazu króla pruskiego, po drugim podziale, przyjął na siebie wobec wojsk polskich, roz-

---

[1]) Bohaterskie dzieje towarzysza wyprawy egipskiej, Sułkowskiego, zamordowanego w Kairze przez fanatyka muzułmanina, opisał Francuz St. Albin. Przekład polski w «Pamiętn. z XVIII w.» Żupańskiego w Poznaniu, 1864.

[2]) Bourrienne: *Mémoires* t. 26 i nast.

[3]) T. Korzon: «Wewn. dzieje za Stan. Aug.» (wyd. I). T. IV. 64, 65, 210, IV 2ł 271, 376.

[4]) Arch ministr. spr. zagr. w Paryżu (Pologne). Tom 321 str. 602.

łożonych obozem w województwach krakowskiem i sandomierskiem.

Król pruski zauważył, że wojska owe złożone są z żołnierzy, pochodzących ze świeżo zabranych Rzplitej i przyłączonych do Prus miejscowości, i dlatego poruczył Kajetanowi Miączyńskiemu (*„frère du traitre de ce nom"!!*) zadanie — sprowadzenia owych wojsk pod sztandary pruskie. Ten ostatni wziął od posła pruskiego Bucholtza piętnaście tysięcy dukatów, które miały mu to zadanie ułatwić. Lecz, w odpowiedzi na propozycyę wojsku uczynioną, jeden z żołnierzy wymierzył do generała pistolet. Kula szczęśliwie minęła celu, i to skłoniło Miączyńskiego do porzucenia dalszej w tym kierunku akcyi. Pieniędzy wszakże, zareklamowanych przez Bucholtza, nie zwrócił[1]).

Na sejmie Grodzieńskim 1793 r. dał Kajetan Miączyński folgę swoim uczuciom zemsty przeciw Francuzom Jakobinom, z powodu stracenia brata, gdyż w listopadzie wystąpił z wnioskiem przed sejm, by pociągnąć wszystkich bez wyjątku Francuzów, w Polsce mieszkających, do wykonania przysięgi, iż nigdy nic wspólnego ze stronnictwem Jakobinów nie mieli i na przyszłość żadnych z nimi, stosunków mieć nie będą...» [2])

Uchwała sejmu Grodzieńskiego, wskutek powyższego wniosku powzięta, znalazła w całej Polsce zastosowanie. Jedną z pierwszych jej ofiar stał się, jak wiadomo, agent dyplomatyczny Rzplitej francuskiej w Warszawie, Bonneau.

[1]) «Miączyński s'était chargé de livrer ces troupes à distribuér entre elles, mais elles ne repondirent à ses propositions, que par le sentiment profond de l'indignation, qui fut si vive, dans l'âme d'un jeun soldat, qu'il sortit de son rang pour lui decharger sur la tête son pistolet, dont le coup manqua. L'envoyé de Prusse, Bucholtz, redemanda à Miączyński cette somme, dont il n'a fait aucun usage, mais celui ci s'y refusa, en alleguant pour raison — les dangers qu'il à courus et la non reussit qui n'est pas de son fait».

[2]) Raport Parandiera z d. 21 Frimair'a de l'an II. Arch. spr. zagr. t. 321, str. 605.

KONIEC.

ILLUSTRACYE.

Str.

1. Przy tytule, (na oddzielnej kartce). Józef Miączyński, starosta łosicki, marszałek bełzki, generał wojsk republikańskich francuskich (według kopii miniatury współczesnej rysował Wodzyński.
2. Atanazy Miączyński, ojciec marszałka, łowczy koronny, wojewoda wołyński (1639—1730) 6
3. Zawiązek konfederacyi barskiej (z portretów histor. J. Łoskiego) 7
4. Ksiądz Marek, Karmelita (oryginał w Romanowie podlaskim) 10
5. Beniowski (ze starego drzeworytu) 11
6. Kazimierz Pułaski (ze sztychu Oleszczyńskiego) 12
7. Karol ks. Kurlandzki, jego żona Franciszka z Krasińskich i córka, późniejsza księżna Carignan, praprababka króla włoskiego (z portr. histor. J. Łoskiego) 16
8. Książę Kaunitz (ze starego drzeworytu) 17
9. Książę Choiseul, minister Ludwika XV (ze sztychu współczesnego) 18
10. Pani Dubarry (ze sztychu Pannemakera) 19
11. Pułkownik Dumouriez (ze starego miedziorytu) 20
12. Ks. Michał Wołkoński (z dzieła wyd. Suworina Katarzyna II.) 24
13. Konfederaci barscy (Z ryciny Jakóba Sokołowskiego, zbiór M. Bersohna) 25
14. Książę Suworow głównodowodzący gen. rosyjski (z dzieła Katarzyna II) 27
15. Zamek Lanckorona w XVIII. w. 28
16. Klasztor Ś-to Jurski we Lwowie (ze starej ryciny) . . . 29

		Str.
17.	Katedra we Lwowie (ze starej ryciny)	30
18.	Tyniec nad Wisłą (z rys. J. N. Głowackiego)	31
19.	Kraków od strony Wawelu (z rys. J. N. Głowackiego)	34
20.	Klasztor Kamedułów na Bielanach (z tegoż)	35
21.	Szymon Zieliński, marszałek konf. barskiej, ziemi Dobrzyńskiej (z portr. hist. J. Łoskiego)	37
22.	Adam hr. Krasiński, biskup kamieniecki (z portr. histor. J. Łoskiego)	50
23.	Jasna Góra w XVIII. stuleciu (z rys. J. N. Głowackiego)	58
24.	Dziedziniec Zamku na Wawelu (z rys. J. N. Głowackiego)	60
25.	Michał Ogiński, autor polonezów (z rys. histor. J. Łoskiego)	61
26.	A. J. Bibikow, dowódzca wojsk rosyjskich (z Rowińskiego)	71
27.	Poddanie się konfederatów pod Krakowem (ze sztychu Endenera)	72
28.	Generał Dumouriez	85
29.	Maria Antoinetta (ze starego sztychu)	86
30.	Ludwik XVI król Francuzów (ze sztychu Audibrana)	87
31.	Bertrand de Molleville (ze starego sztychu)	90
32.	Werbunki ochotników w r. 1792 (ze starego sztychu)	98
33.	Przebycie Renu przez Prusaków 1 sierpnia 1792 (ze sztychu Volza)	101
34.	Bitwa pod Valmy 20 września 1792 (z obr. H. Verneta)	102
35.	Bitwa pod Argonne 20 września 1792 (z obr. Eug. Lami)	103
37.	Odsiecz Lille 8 października 1792 (z obr. H. Lecomba)	105
36.	Odsiecz Tionville 16 października 1792 (z obr. H. Lecomba)	106
38.	Odsiecz Longwy 20 października 1792 (z obr. H. Lecomba)	107
39.	Wkroczenie Francuzów do Mons 7 listopada (z obr. H. Bellangera)	112
40.	Generał Beurnonville (ze starego sztychu)	130
41.	Robespierre (ze starego sztychu)	148
42.	Brissot (ze sztychu Audibrana)	149
43.	Dom klubu Jakobinów w r. 1793	150
44.	Klub Jakobinów w Paryżu	151
45.	Carnot (ze sztychu Benelmana)	153
46.	Posiedzenie Konwentu paryskiego w r. 1793	157
47.	Gensonné (ze sztychu Robinsona)	158
48.	Lafayette (ze sztychu Hopwooda)	159
49.	Danton (ze sztychu Robinsona)	160
50.	Ks. Chartres (ze starego sztychu)	161
51.	Cambon (ze sztychu Audibrana)	164
52.	Marat (ze starego sztychu)	165

Str.

53. Petion (ze sztychu Robinsona) 166
54. Prokurator Fouquier Tinville (ze starego sztychu) 176
55. Komisarz Konwentu (z ryciny współczesnej) 178
56. Jakobin (z ryciny współczesnej) 179
57. Komitet rewolucyjny (ze starego sztychu) 197
58. Wózek Skazańców (z Duplessis Bertaux) 201
59. Gilotyna w r. 1793 (z tegoż) 206



TRESĆ ROZDZIAŁOW.

Str.

Przedmowa 1

Rozdział I. Ród Miączyńskich. Nauki we Francyi. Powrót do kraju. Konfederacya barska. Marszałek bełzki W r. 1770. Utarczki pod Zamościem, Lwowem, Żmigrodem. Misya Dumourieza. Jego plany 5

Rozdział II. Walki konfederatów. Suworow. Drewicz. W Sączu. Miączyński pod Lelowem. Zasiłki z Francyi. Pułaski. Częstochowa Lanckorona. Zatargi z Dumouriez'em. Szyc i Walewski. Bitwa stanowcza pod Lanckoroną. Ucieczka Dumouriez'a. Miączyński jeńcem. Jego cyrograf. Odezwa. Powrót do konfederacyi 23

Rozdział III. Z pamiętnika barona Heykinga. W Dreznie. Ksiądz Piatoli. Przyjazd Miaczyńskiego. Rozmowa z Heykingem. Protest w dziennikach. Chabannes i Viomenil. Miączyński u elektora saskiego. Powitanie ks. Karola 43

Rozdział IV. Dalszy ciąg pamiętników Heykinga. Wynurzenia Miączyńskiego w podróży. Ésprit fort. W Cieszynie. Marszałek Pac. Biskup Krasiński. Bohusz 49

Rozdział V. Miączyński u Viomenila. Ogiński. Na zamku Krakowskim. Pułaski i Miączyński. Poselstwa 57

Rozdział VI. Sesya generalności. Misya hrabiego Marschala. Dwór wiedeński. Zmiana frontu. Rozkaz opuszczenia Cieszyna. Wyjazd Viomenila. Rozproszenie się konfederatów 63

Rozdział VII. W Sillein. Łańcut. Miączyński w Monachium. Projekty landgrafa hessen kasselskiego. Aspiracye jego

Str.

do tronu polskiego. Awanturnik Bollo. Rokowania z Miączyńskim. Konfederaci w Schafhuzie. Rada kantonalna. W Rhynneck. Druk manifestów. Rozstanie się konfederatów. Ułaskawienie Miączyńskiego. Powrót do kraju . . 66

Rozdział VIII. Miączyński posłem na sejmie 1775 roku. Rada Nieustająca. Miączyński w szeregach opozycyi. Jego mowa sejmowa 74

Rozdział IX. Miączyński w służbie wojskowej. Rotmistrzem chorągwi pancernej. Opuszcza kraj. We Francyi. Sprawy sercowe i pieniężne. Ślub z Maryą Chaboteau. Dumouriez. Zatarg z nim. Vergénnes. Długi i karty. Ucieczka do Temple. Wygnanie z Francyi 77

Rozdział X. Dumouriez ministrem spraw zagranicznych. Wojna z Austryą. Klub Jakobinów. Dumouriez obejmuje dowództwo w armii. Miączyński dowódzcą brygady wojsk francuskich. Paszkwil Bertranda de Molleville 84

Rozdział XI. Koalicya przeciw Francyi. Verdun. Niepokój w Paryżu. Miączyński w sztabie Dillona. W Stenay. Zamiary Dumourieza. Wyprawa na Belgię. Utarczki z Clayrfaitem. Miączyński dowódzcą garnizonu w Sedanie. Rabunki w Orval. Proklamacya Miączyńskiego 93

Rozdział XII. Pod Valmy. Odwrót Prusaków. Ataki Miączyńskiego pod Argonne. Przesmyki w Grandpré i Islettes. Pod Stenay. Porażka Clayrfaita. Odwrót. Losy dynastyi. Walna bitwa pod Jemappes 100

Rozdział XIII. Dekreta konwentu narodowego. Nowa koalicya. Plany Dumourieza. Wyprawa na Holandyę. Klęska Miączyńskiego w Akwisgranie. Raport jego złożony komisarzom konwentu 109

Rozdział XIV. Odwrót Miączyńskiego pod Liège. Obóz w S. Tron. Odwołanie Dumourieza. Klęski armii północnej. Misya Chaussarda. Lewe skrzydło. Utarczka Miączyńskiego pod Tirlemont. Bitwa pod Neerwinden. Oddziały Miączyńskiego i Ruaulta. Nowa klęska 115

Rozdział XV. Zdradzieckie plany Dumourieza. Tajna narada w Ath. Pułkownik Mack. Odwrót Francuzów z Belgii. Narady z delegatami Konwentu. Opór Dumourieza. Udaje się do St. Amand. Miączyński w Orchies z niedobitkami armii 122

Rozdział XVI. Uchwały komitetu ocalenia publicznego. List Dumourieza do Beurnonvilla. Delegacya nowych komisarzy. W Lille. Generał Duval. St. George i Tomasz

Str.

Aleksander Dumas. Groźby Miączyńskiego. W St. Amand. Bunt generała. Aresztowanie komisarzy 129

Rozdział XVII. Rozkazy Dumourieza. Zamachy na Valenciennes i Lille. List Dumourieza do Miączyńskiego. W Orchies. Biesiada. Przezorność S. George'a i Dumasa. List Miączyńskiego do Dumourieza. Pochód na Lille. Raport o wypadkach 2 kwietnia 1793 r. Miączyński w pułapce. Zmiana frontu. Aresztowanie Miączyńskiego . . . 138

Rozdział XVIII. Wrzenie w Paryżu. Posiedzenie Konwentu. Utarczki Robespierra z Brissotem. Dumouriez ogłoszony zdrajcą. List Carnota. Relacya gońca z Lille 147

Rozdział XIX. Sesya Konwentu 4 kwietnia. Rozkaz dostawienia Miączyńskiego do więzienia Abbaye. Aresztowanie jego dzieci. Dumouriez dowiaduje się o nieudanym zamachu Miączyńskiego. Bunt wojska. Ucieczka Dumourieza. 156

Rozdział XX. Miączyński w więzieniu. Robespierre i Petion. Przedwstępne badanie Miączyńskiego. Prezydujący Montané i prokurator Fouquier Tinville. Protest Miączyńskiego. List jego, obejmujący przyznanie się do zamachu. 163

Rozdział XXI. Akt oskarżenia. Trybunał rewolucyjny. Obrońca Julienne. Odezwa Miączyńskiego do obywateli. Posiedzenie Trybunału. Przysięgli i świadkowie. Prokurator żąda odroczenia sprawy do 17 maja 1793 r. 175

Rozdział XXII. Sesya Trybunału 17 maja. Wyrok śmierci. Tajemniczy list do prezesa Konwentu. Delegacya Rouzeta i Droueta do Conciergerie. Zdziwienie Miączyńskiego. Poświęcenie jego żony. Bezładne oskarżenia. Wstrzymanie egzekucyi Miączyńskiego 182

Rozdział XXIII. Memoryał La Roche'a do Lebruna w obronie Miączyńskiego. Nowa delegacya komisarzy Konwentu. Konfrontacya Miączyńskiego z Petionem. Lacroix i Gensonné. La Pallière. Deklaracye i bezładne zeznania Miączyńskiego 188

Rozdział XXIV. Posiedzenie Konwentu 21 maja 1793 r. Sprawozdanie Rouzeta i Droueta z zeznań Miączyńskiego. Wniosek Lacroix. Wnioski konwencyonistów Roux, Boursaulta i Chambona. Konwent odrzuca wniosek o ponowne wstrzymanie egzekucyi Miączyńskiego 195

Rozdział XXV. Przedśmiertne chwile Miączyńskiego. Spowiednik ks. Lothringer. Troski Miączyńskiego o los dynastyi Bourbonów. Zagadka psychiczna. List pożegnalny

Str.

do żony. Na wózku skazańców. Ostatnie okrzyki. Paszkwil Glaive vengeur. Egzekucya 200

Rozdział XXVI. Opinia potomności. Charakter Miączyńskiego. Zmienność przekonań. Brak równowagi moralnej. Głos Dumourieza 208

Rozdział XXVII. Dziedziczność zalet i wad charakteru Miączyńskiego. Jego synowie. Wychowanie w Prytaneum. Armand Miączyński. Konsul Bonaparte. Samobójstwo Armanda i jego brata. Generałowa Miączyńska. Rola brata, Kajetana Miączyńskiego w konfederacyi targowickiej 212

SPROSTOWANIE.

Na str. 6 zamiast: *łasicki,* ma być: *łosicki.*

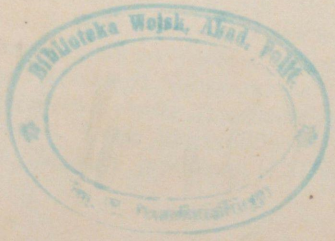
Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

BIBLIOTEKA NAUKOWA WDP
46185/2